Bibl. Jag.

PAWL. 22

Listy
Stanisława CHLEBOWSKIEGO
do sióstr

IX z r.1878

Paryż

braki: listy: 199-257

203/2	222/2
204/2	224/2
206/2	226/2
211/4	231/2
217/3	245/2
220/2	252/2
221/2	-----

+ AP 465

199

A

Ł 1-go Stycznia.

1878 roku.

Paryż.

6. Rue Burq. 6.

Montmartre.

Otóż w chwili kiedy już tak ciemno w pracowni że choć oczy wykól-a godzinę przeznaczoną na zjedzenie sowitego obiadu jaki na mnie dziś czeka i który Pasini, jego jedyna żona i jedynaczka córka wspólnemi siłami od dawna przygotowywać musieli wiedząc że jestem żarłok, otóż w tej to chwili dla zapomnienia apetytu i utrzymania go w granicach przyzwoitości nim obiad dadzą - zasiadam te kilka słów napisać do Was świadcząc że pisma Wasze wczoraj odebrałem i że miło mi jest żeście gałganiki uciułali a ci to nie jaki urzędniczek lub listonosz na swoją korzyść je capnął. Że zaś dotąd z głodu nie pomarliście wszyscy, to mnie cieszy ale jeszcze więcej dziwi, gdyż odemnie macie bardzo szczupłe strawne i obchodzić dość suchednie musicie bardzo często. - Przed wczoraj dopiero młody Kossak przyniósł mi przysłane od Was pierniki, które jak pokosztowałem to takie mi się doskonałe wydały

5

że mało specjałów mi dostałem z wstawszy - ażeby więc i siebie i pierniki ocalić, zaraz je oddałem córce gospodarza mojéj pracowni, tuż przynajmniej mieszkającéj i według słów sługi posłanéj z tym szacownym prezentem, panna mało nie doznała tych samych wrażeń co i ja skosztowawszy pierniczki - ale że odważna i słodycze lubi, więc wszystkie zjadła a mnie podziękowanie przysłała.

Zapomnieliśmy o Dobrowolskim, więc tu kartkę przyłączam którą proszę Was oddać jemu. Dzień dzisiejszy uczciłem tem że od rana aż do nocy malowałem trzeci szkic Tamerlana, który jutro mogę postawić przed sąd ostateczny, to jest w pracowni Gérôma, niech tam wyrokują czy to arcydzieło czy arcy-bazgratura, gdyż ja już się napatrzyłem i zupełnie nie wiem czy jest dobry czy zły - ale jeśli Gérôme potwierdzi, to zaraz kupię płótno robić i będzie obraz rozpoczęty w towarzystwie innych które mi przeszkadzają Mahometa malować.

Złość mnie bierze że ta Panna, która na Brackiéj ulicy przesiaduje, dotąd się ociąga z przysłaniem mi swoich ubiorów i kompozycji - dotąd od niéj nie odebrałem nawet listu, co mi bardzo brakuje, bo bym miał legalny pretekst okrutnie nakarmiderować na nią listownie. Żałuję że sam nie mogę się tam zjawić u Was i zobaczyć co też uczennica robi - ale hélas, daleko jechać i dużo trzeba czasu stracić, a nie mam ani chwilki wolnéj.

Co też ten Wojciech sobie myśli żeby tak chorować. Weźcie go tam w moje ręce i wytłómaczcie jemu że to wcale nie przystoi kawalerowi, szczególniej w zimie, kiedy tańcujące wieczorki niegodzi się opuszczać. Gania miała racyję uprzedzić mnie że Kwarkę nakarmili zajączkiem, który jak widać napełnił biedną dziewczynę odwagą, gdyż takich mi herezyi popisała że aż strach - Proście Kwaśniewskiego żeby ją leczył, a jeśli trzeba to żeby ją zamknęli tam gdzie jest Barbara Ubryk. Zaś jako przezorniejszy nim porządna kuracyja nastąpi, niech Ludas kija swego nie żałuje.

Ale oto już czuję że się mija chwila jedzenia obiadu zbliża, więc pisać dłużej niemogę, co Tatwo zrozumiecie.

Napiszcie jak zdrowie Wojciecha. Czy karty moje doszły i czy takowe rozdaliście – i czy Ludas oddał sam moję staremu Wodzickiemu – Szwarka niech jeszcze dużo i obserwuje, abym z listu mógł sądzić czy już umysł, po zajączku, zaczęł powracać na prostą drogę.

Skoro odbiorę od Panny Maryi rysunki, szkice i kompozycyje to zaraz jéj napiszę najszczerszą krytykę – ażeby podrycze Panienkę i zrobić z niej artystę.

Czy też ona przyjedzie na wystawę do Paryża.

Dobrego apetytu życzy i Wam i sobie

St. Chlebowicz

200

d. 10 Stycznia. 1878. Paryż. 3

6. Rue Burq.

Montmartre.

Listów do Was nie piszę, gdyż niemam nic, zgoła nic ciekawego, aby Wam donieść. Żyję z dnia na dzień, czekam fortuny, a tym czasem dla rozrywki maluję sobie po trochę, od rana aż do nocy; i w nocy czasami śpię a czasami zabawiam się rozmyślaniem co robić na świecie i jak żyć aby zerwać raz stosunki z biedą i z utrapieniami. Ale ponieważ jeszcze tego nie wymyśliłem, to zapewne długo pozostanę w tej samej sytuacyi biegania z rana do pracowni a wieczór do swej ciupki, gdzie najczęściej wieczory przesiaduję mając zawsze zajęcie, a wszystko aby się ukryć od ludzi którzy już dziś zupełnie mnie nie bawią.

Robota idzie dość żwawo, ale jeszcze nie
tak jak bym chciał; przehulałem młode
latka a teraz na starość chciałbym odłapać
czas stracony, tylko że na starość nauka
już nie idzie tak szybko, i dziś dziesięć
razy więcej fałdów przysiedzieć potrzeba.
Ot już dziś zacząłem nowy obraz „Ta-
merlana" którego staranny szkic już od
dawna zrobiłem a Gérôme potwierdził.
Ludzie, którzy chodzą do mojej pracowni,
powiadają że wcale niezła kompozycja,
może więc z tego będzie przyzwoity obraz
ale gdzie wziąść siłę i czas na tyle
rzeczy które ja mam do zrobienia - ale
jeszcze milutka Czajkonia liścikami mnie
upomina żebym prędzej dla niej tur-
czynkę malował - Muszę to jednak zro-
bić w pierwszej wolnej chwili, gdyż
za nią połowa nadzieja że tam u władz

bankowych przez Wodzickiego może dopomódz
Ludasowi do awansu w jego służbie, a to
one nie małej wagi, pewniejsze jak wszel-
kie spekulacyje - Już miałem sposobność
wejść w bliższe stosunki z młodym Kos-
sakiem. Nic to mnie nie dziwi gdyż
już przyzwyczajony jestem że jak coś komu
potrzeba to prędko się do mnie się uda-
Widać że panicz choć na łaskawym chle-
bie u wielkich panów ale nie bardzo sam
jest bogaty - Dziś jeszcze nic nie mówię
Kossakom, gdyż ja to porządniej napisać
muszę - nie dobrze że oni go bez pieniędzy
zostawiają z początku jego karjery w
Paryżu. teraz trzeba by się pracować
staraniem i z naturą, a to wymaga
koniecznych kosztów - a jak będzie niedba-
łemi robótkami świat zbywać, to
zmarnuje zdolności i na reputacyję
sobie nie zasłuży - Ale dziś jeszcze ani

(201)

d. 15 Stycznia 1878 r. Paryż. 5

6. Rue Burq.

Montmartre.

Co też u was słychać i co tam robicie — gdyż donosicie skąpo bardzo o wszystkiem i jak widzę zaprowadziliście ekonomiję w pisaniu. Ja też, choć daleko częściej od was piszę, ale dziś z moim piśmiennictwem popisywać się nie mogę, gdyż żywot mój wciągłem w karby, sam jak niewolnik siedzę w pracowni i nie wiele wiem co się na świecie dzieje i z tym mi lepiej i nawet przyzwyczaiłem, bo młodość minęła więc co dawniej bawiło, teraz żadnego uroku już nie ma.

Siedzę więc jak grzyb w swej pracowni — ludzi staram się prawie nie widywać prócz najbliższych znajomych i tych kogo mi już koniecznie widzieć potrzeba dla robót moich. Odebrałem dziś list od Konarzyskiej, w którym mnie prosi o protekcję dla swego [illegible]

Józiówka o tem nie mówi. Kossakówna aż do przyszłego listu mego, bo z niemi trzeba być ostrożnie; oni z swymi bachurami cackają się więc wszystko co mają absolutnie za ich awanturę, zaraz wezmą za plotki albo za obmowę — ja zaś, jak zawsze, tak wyjdę źle i będę jeszcze też powodem, i żądać się naprawy będą.

Co to się znaczy że moja uczennica, ta panna Maryja malarka, malowania i rysowania swego próbek, według obietnicy, nie przysłała mi do Paryża — od dawna już czekam — Niech no w tem Swarka uszy się i zrobi śledztwo, aby prawdę dowiedzieć się — może panienka na balach hula i karczy — to nie przeszkadzając — po karnawałach znowu się weźmie do malowania —

Dziś mieliśmy śnieg, z którego już tylko zostało dziś błoto — obrzydła pora — ale cóż robić — zima. — Czemu w ostatnim liście Swarka ani Józiówka nic nie namalowała, albo nie wszystka — leniwe stworzenie — Ledwo bierz kije i rozmów się z Swarką w moim imieniu —

Dobranoc. Wasz Sk. Ch.

Z razem dziękuję mi żem się zajął sprzedaniem jego pierwszego obrazka – znaczy że młodzieniec napisał o wszystkiem, a przynajmniej o części tego co się zrobiło, więc już nie mam co jego rodzicom mówić, ale że Baba do mnie sama napisała to zaraz jej odpiszę i list ten przyłączam – Radzę jej bardzo delikatnie żeby ani też nie zostawiali synalka bez grosza, bo będzie malować spiesznie aby coś sprzedać, a to najgorszy system – powinniście odrazu robić rzecz bardzo staranne – a do tego trzeba spokoju i środków. –

Widzę że świat się buntuje przeciwko mnie. Czekam i czekam na obiecane mi rysunki, szkice i kompozycje od Panny Marji, a tu ani jednej kreski ołówkiem, ani nawet jednego słówka piórkiem pannieńskiem nowem do mnie nie zakreśliła. Może tam panienka leniwa i twierdzi, może już kto serduszko uchwycił a ja tu siedzę i czekam za przysłanie kompozycji? Tak już jestem doskonale wyszkolony

przez krnąbrną moją Fortunę, że nic mnie już nie zadziwi co się tylko stanie. Ale Szwarka, ta niegodna Szwarka, co ona tam robi, czemu obowiązków swoich nie spełnia aby mi wiernie zdawać raporty – Czemu Ludas kija nie przykłada do Szwarki aby wzbudzić w niej uczucie spełniania ~~pow~~ obowiązków i posłuszeństwa do starszego brata.

Dzień za dniem się przesuwa w tej samej ciszy jaką mam w pracowni mojej gdzie jestem zawsze zupełnie sam, prócz rzadkich wizyt – nawet Milowicz nie często chodzi do mnie, bo ja zawsze zajęty więc u mnie nie wesoło – a on sobie po Paryżu szczęśliwie spaceruje nic nie robi a potem odpoczywa – Szczęśliwa natura, zmartwień nie doznaje, a że ma życie zapewnione więc żyje, to jest je, pije i śpi. Może on od nas wszystkich rozumniejszy – Ot ja tłukę się po świecie jak starzec po piekle – w dzień maluję, w nocy myślę co jutro będę jutro malować, zaczynam rozmaite głowy bez rzędu

a dotąd do niczego dobić się nie mogę. Staram się jak można najmniej myśleć o sobie i o mojej sytuacyi, bo ta wcale nie świetna. Pocieszam się tylko mojem sma-rowaniem bo to jedno uprzyjemnia mi życie. Już Tamerlan się maluje, a że szkic zyskał powszechną aprobacyę i pochwałę, więc trochę odwagi nabrałem, i ten obraz szybko zrobiony będzie. Już trochę nabrałem doświadczenia, więc ostrożniej się do pracy biorę, zatem błądzę mniej, i robota szybko idzie bez poprawek i błąkania. To mi jednak na nerwy działa, bo dla zarobku maluję, a Makowski stoi i marnuje się. Ale prędko już i do niego się wezmę.

Moskale pastwią się nad biednymi Turkami, a świat całą patrzy nato spokojnie, ale wstyd i strach co to będzie nadal jeśli zawsze siła będzie miała niezaprzeczone prawo.

Piszcie często i obszernie. Swarko! Co dzieje się z Panną Maryą — nic nie piszecie — może już pochwycona —

Wasz Jós. Chełmoński

d. 1 Lutego 1878. Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre.

List Wasz dziś odbieram, a gdybym był tak leniwy jak Milowicz, to mógłbym ten sam wam odesłać, albowiem on zawiera wszystko to samo co miałem Wam napisać: od dwóch tygodni nie mam od Was wiadomości, czemu nie piszecie, co się u Was dzieje i t. d. — Trzy dni temu pisałem do Was dołączając list do Panny gdzieś niektórej — spodziewam się że nikomu moja korespondencyja nie potrzebna, i że listy moje do Was dochodzą, a jednak chociaż sam jestem zawsze ospiały do Was pisząc, choć Was jest trzy osoby i pół — prawdą że połówka, to jest Swarka, diabła warta, ale mogła by też choć raz na tydzień coś nabazgrać, jak nie ma w domu nic ciekawego to ojej Swarcu trudno cokolwiek nakłamać.

Obwieszczam Wam oficjalnie że jestem zupełnie zdrów, czego i Wam życzę i jeździłem jak Wam wiadomo do Frankfurtu - otóż i Wam to samo radzę robić jak jaka bieda się do kogo przyczepi, bo mój doktor niemiec, bardzo rozumny człowiek i od niedawna jeno mnie przez listy kurował i wszystko się stało wedle tego jak przepowiedział. Napiszę do niego w tych dniach aby podziękować jemu za kuracyję i zapytać co nadal mam robić aby zdrowie zachować.

A że zdrów jestem tego mam dowody, gdyż pracuję jak wół, po 12 godzin dziennie - (z dodatkiem wieczora) a ani krzyżacy ani żołądkiewicz się nie buntuje - O bolu głowy już i zapomniałem gdyż się z nim nie spotkałem od czterech miesięcy i prawda że ta okoliczność może mieć swoję przyczynę, gdyż zdaje mi się że zostawiłem głowę moję w laskach w Krynicy i już ten ciężar nie noszę więcej na moim karku. Niech to będzie recepta na ból głowy każdemu kto zastosować potrafi.

Z nowin światowych nie dowiecie się dużo odemnie gdyż żyję w absolutnej samotności i z tym mi doskonale. Dla rozrywki skomponowałem tymi dniami nowe dwa obrazki, a dla korzyści sprzedałem Zejbeka, tego co rysunek jest u Panny Marji; pojedzie Zejbek do Ameryki, ale trzeba go ukończyć.

Okropnie zły jestem że ta Panna Marja dotąd nie przysłała swoich kompozycji - gdyż miałbym przynajmniej pretekst napisać jej straszną burę, tak jak to zawsze robi Górska. Niech zna moję godność profesorską i niech nauki moje w [illegible] dawane w las nie puszcza.

Raczcie mnie zawiadomić czy dwa listy moje do Was, w których były jeden do P. Kowala, a drugi do Panny Marji, doszły rąk waszych a następnie do swego przeznaczenia, gdyż nigdy niemam zwyczaju zdać mi z tego relacyi —

Z

(303)

(1.) d. 12 Lutego. 1878. Paryż. 9

6. Rue Burq.

Montmartre.

Dziwiła się cała Europa nie odbierając szczegółów pokoju czy zawieszenia broni między Turcyą i Rosyą. Składali to na karb przerwanych komunikacyi poczty i telegramu – Ale ja jeszcze więcej się dziwiłem że mnie żadna korespondencya z Krakowa nie dochodziła i niewiedziałem czemu ją przypisać. Aż dziś list Wasz przynoszą, co jest dowodem że takowe dochodzą, a zatem przekonany jestem że to tylko słabości S^go^ Milowicza, to jest lenistwo stało na zawadzie – Już, już nagotowałem ostre piórko aby niem Was zgromić, ale widać że sam postrach już wywarł dobry skutek, gdyż zaraz zjawił się listonosz z waszym pismem. Dowiaduję się więc że wszyscy zdrowo żyjecie, czego i ja sobie też życzę –

Biednych moich turczyków bez litości biją i mordują Moskale i jak niegdyś na Rosyę tatary najazdy robili, tak teraz moskale nędzny mszczą się i niszczą piękny kraj – Gotowi i Stambuł zrujnować. Że moskale to robią to się nie dziwię gdyż to dzikie zwierzęta, ale że Europa na to pozwala, to zrozumieć nie mogę – i niedaj Boże, ale zdaje się że ta wojna wielkie nieszczęścia za sobą pociągnie – Aż przykro gazety czytać. – W Paryżu teraz bardzo spokojnie, już się niby pogodzili francuzi ze swoim Marszałkiem, a całe miasto o niczem nie myśli tylko o Wystawie, spodziewając się że pomimo nieszczęść politycznych cały świat gawroni się tu przyjedzie i swój miły grosik francuzom zostawi – Może się i nie mylę, bo świat taki głupi że go cudza niedola nie obchodzi – a lamentować się zaczynają aż jak ich bieda zdusi.

Chwytajcie piórka moi drodzy i niech mi każdy coś ciekawego napisze.

Wasz St. Chlebowski

gdyż oto u dzbanuszka uszko się nadrywa.
Od kilku dni znowu zaczęło mnie w plecach boleć niemiłosiernie, tak że jeden dzień cały przeleżałem, ale zaraz zacząłem się leczyć wszelkiemi prawémi i nieprawémi środkami a w dodatku lekarstwem dawnym mego doktora frankfurckiego, i dziś jeśli nie jestem zdrów, to przynajmniéj zgarbiwszy się we dwoje, jak to do mego wieku przystoi, mogłem malować cały dzień, co mi jest bardzo pilno.

Okropnie się przestraszyłem widząc z listu Gani że ona zaczęła mieć ledwiutkie pomięszanie zmysłów: czy się jéj biedaczce przyśniło że ja jeździłem do Frankfurtu, kiedy ja kołkiem w Paryżu siedzę. Wszakże jeździłem do Frankfurtu, ale to było w zeszłym roku – wtedy kiedy ona męża do Karlsbadu wyprawiła a Dygasińskiego do Warszawy. Przypomnijcie jéj to wszystko, może się biedaczka opamięta. Widać że się w książkach tak zakopała, że już o wszystkiém zapomnieć czas miała – trzeba ją

leczyć aby do rozumu doprowadzić.

Mam honor i zaszczyt Wam donieść że jeśli mnie w plecach czasami kole, zato fortuna po trochę się uśmiecha. Kilka dni temu zjawił się jakiś jegomość bardzo przyzwoitéj powierzchowności, z dalekich krajów przybyły i zaręczył mnie że gdzieś widział moje roboty które mu się podobały – więc chce koniecznie u mnie coś kupić, a że to wszystko co jest na sztalugach to już obstalowane, więc znalazł się jemu jeden mały obrazek zaledwie na świeżo wydany jak kurczątko które z jajka wylęże i jeszcze piórek niema – otóż ten obrazek zamówił, za wcale niezłą cenę, a zapowiedział mi że to tylko początek naszych interesów – jeśli zechcę jemu dać pierwszeństwo jak coś nowego sprzedać – Z czego wnosić możecie, że jeżeli w plecach kłuć mnie nie będzie, a brzuszek nie odmówi

s

strawić kilka wydrwych ochłapów, którymi
mam zwyczaj karmić ciało moje - to i Wy
jakoś z głodu nie pomrzecie. Ale o fortunie
niema co myśleć, gdyż to wierna historyja:
Maciek zrobił, Maciek zjadł - A na coś waż-
niejszego dziś rachować niepodobna, gdy
cały świat się zbroi i o sztukach pięknych
nikt nie chce ani nawet mówić - To jeszcze
wielkie podziwienie tu sprawia, że pomimo
absolutnej stagnacji w sztuce, ja prawie
wyjątkowo mam obstalunki.

Spotkałem dziś w restauracyi przy
obiedzie młodego Kossacka, który mi mó-
wił że otrzymał zawiadomienie że jako
wojskowy Austryjacki mogą go wkrótce
zapotrzebować jeśli wojna z Rosyją
zdeklarowaną będzie - To straszna rzecz co
się teraz na świecie dzieje; nikt nigdzie
spokoju znaleźć nie może i wszędzie zarówno
grozi niebezpieczeństwo nadchodzącej wojny.

1) dn 24. Lutego 1878. Paryż.

6. Rue Burq.
Montmartre.

Już, już ostrzyłem piórko aby Was
na pojedynczych literkach wypisać, ot zaraz i list
od Was się zjawił, z którego jednak nic się
nie dowiedziałem prócz tego że tam biedną pan-
nę (Kamillę) chcecie wyswatać. Nie udało
się Wam dotąd mnie do niewoli małżeń-
skiej wtrącić, to się chcecie odemścić na
pannie - kuzynce. Świat dziś tak na-
ciekły w zemsci wojnami i okrucieństwami,
że ja zakazałbym kojarzyć się - niech się ród
ludzki kończy, gdyż zanadto jest popsuty.

Przyniesiono mi dziś, oczom swoim
wiary dać niemogłem, utwory sztuk pięk-
nych w rozmaitych gałęziach, nakreślone,
namalowane i ukomponowane na Brackiej
ulicy przez jakąś tam pannę M.M. Tak
bowiem stoi stwierdzone monogramem.

bardzo paradnym. – Myślałem że już nigdy
się nie doczekam tych obiecanych próbek – Ach
co za leniuch panna, pięć miesięcy kazała cze-
kać aby swoją robotę przysłać na krytykę – Był
łym bardzo, ale naturalnie musiałem rozpako-
wać wszystko i zajrzeć co tam siedzi we środku.
Widzę że Panienka pracowała i dużo postępu
zrobiła – Ale o tem to do niej sam napiszę,
może nawet jutro jak czas i siłę znajdę –
gdyż przyznam się że tak jestem zajęty że
w głowę podrapać się czasu niemam. Mam,
i z czego się możecie wraz zemną cieszyć,
obstalunki od Amerykanów, ale że to kupcy,
z profesyi, zatem żartu z nimi niema –
trzeba dawać robotę staranną i piękną ina-
czej nie za artystę ale za łapigrosza uważać
będą i natychmiast się skończy mój handel, a po-
tem rzepa w perspektywie. Otóż wypraco-
wywałem kilka obrazków, aż tu dwóch
mnie atakuje „dawaj gwałtu" – gdyż piękna
pora w Ameryce zbliża się więc każden ze
swoim towarem chce najświetniej wystąpić,

Jeden to mi napisał list taki jak gdyby miał
cholerę i ani chwili już dłużej czekać niemoże –
Na 25 tego miesiąca – na takiej to ulicę, pod
takim to numerem, takiemu to korespondentowi
a razem bankierowi – za należytą kwotę w za-
mian obraz wydać. To też żadnie przysie-
działem i dziś nietylko żem już zupełnie
ukończył Zejbeka i pieska jego, ale nawet
imię Szalaburskiego w kątku na próżni
wypisałem na pociechę amerykanów a razie
~~[illegible]~~ moję by na przyszłość o malarzyku nie
zapominali w krajach zamorskich –

Niewiem jak to zrobić – ale w przyszłym
tygodniu zmuszony jestem wydać jeszcze dwa
obrazki, które chwć bardzo dość namalowane
ale zawsze jeszcze niewykończone tak jak by
się chciało – a tu Tamerlan na 5-tą kwiet-
nia skończony być musi, inne drobne obraz-
ki tak że piszę, słowem że niewiem gdzie
wziąść czas, jak dziś podwoić żeby dwa
razy tyle namalować i grosza zarobić.

205

(1.) d. 7 - Marca. 1878 r. Paryż. 13

6. Rue Burq.

Montmartre.

Miałem już honor donieść Wam w
ostatnim piśmie mojem że otrzymałem rysunki
i studia niejakiej panny Marji z Brackiej
ulicy - teraz zaś raportuję Wam że do owej
panny napisałem nocną porę pomimo ok-
ropnego zmęczenia, długi a nieporządny list,
a rad bym bardzo usłyszeć od Was że takowy
według adresu doszedł i że żadna złośliwa i-
stota nie zmieniła jego przeznaczenia, gdyż
ten list jest ważny, zawiera bowiem dokła-
dną i dokumentną krytykę na dzieła wyżej
wspomnianej panny - a krytyka ta, sąd
czyli pochwały są bardzo cenne, albowiem
prócz pokornego sługi, wydał je Gérôme
i Pasini, gdyż obydwóm pokazywałem.
każden z nich niemógł się dość nachwalić
i nadziwić że Panienka z takim rozsądkiem
narysować potrafiła. Ja oczywiście zaraz

Spotkał mnie honor wcale niezasłużony:
Ks. Wł. Czartoryjski był u mnie w pracowni,
prosił jednego bardzo uczonego francuza z któ-
rym ja jestem bardzo dobrze, aby go do mnie przy-
wiózł i zaprezentował. Wizytę serdeczną tę
ja dotąd niemiałem ani jedną chwilkę wolną
aby ją oddać.

Jest jeden kłopot który mnie dręczy:
to pracownia. Nikt sobie wystawić niemoże
jaki jest teraz natłok artystów z całego
świata w Paryżu, tak że pracowni i „salki"
wolnej niemożna, i jak zwolni to cenę
o cztery razy większą naznaczają jak dawniej.
Niektórzy „sław" już nabudowali w nowym
kwartale - wszystkie albo do malarzów za-
możnych należą, albo już zajęte - Co więc
ja pocznę - gdyż ta w której ja siedzę jest
niemożebna, najprzód dla tego że sam gos-
podarz dekorator ma w niej swoje obstą-
lunki wykonywać i tylko przez grzeczność
za drzwi mnie nie wyrzuca, widząc że

poświęciłem wytłómaczyć obydwóm mistrzom że to nie jest zwykła panna jak wszystkie - że to osobny gatunek z Krynickiego lasku, dzika ale nie bez wartości. Uwierzyli mając przed oczami dowody jéj wielkich zdolności i tylko pytali czy się nie zjawi na horyzoncie Paryskiego świata cywilizować się na drodze sztuki. Powiedziałem że to historja ciemna, zawikłana i trudna - Jaki jéj koniec będzie, to wie tylko Allah, jeśli w téj chwili kłopota z biedną Turcyją, nie-przeszkodzę mu rzucić łaskawe oko na inne kraje. Chcę jeszcze drugi list pisać na pannę, na Bracką ulicę, gdyż znalazł się jeszcze jeden admirator robót panienki: Albert Goupil go nazywają. Był u mnie oglądać, opatrywać, krytykować i oceniać dwa moje ukończone obrazki które za jego pośrednictwem już płyną po burzliwym morzu aż do Ameryki - A że i Goupil'owi i mnie o sławę i o pieniądze bardzo chodzi, więc srogo mnie przydusili abym wszystkie najlepsze soki jakie posiadam w sobie, na te płócienka wypuścił tak żeby ani im, ani mnie

wstydu w Nowym-Jorku nie było - Otóż po téj ważnéj sesyi, która, między nami mówiąc bardzo pomyślnie dla mnie się ukończyła, wystawiłem przed oczy mego krytyka drogiego panienki produkta sztuki, i te otrzymały sukces i pochwałę bez liku - O czem mam zamiar do Panny nabazgrać, ale na to trzeba wolnéj chwilki a oto dziś bardzo trudno, gdyż został zaledwo jeden miesiąc do oddania obrazów do Salonu na wystawę, a mój Tamerlan jeszcze nieubrany po płótnie chodzi. Proszę więc powiedzieć to jéj odemnie. Ja bardzo jestem dumny z tych postępów bo widzę że nie na wiatr i nie dla ptaszków Krynickiego lasku tyle gadałem że aż mi gardło nieraz pękało. Widzę z robót że skorzystała i że to nie Krakowska nauka która ją oświeca - Teraz pytanie czy to się na co przyda i czy lepiéj dla niéj być artystką i na serjo tę karierę trudną traktować, czy powrócić do roli panienki na wydaniu, gdzie jeszcze może ją

szczęście spotka w postaci jakiegoś Galicyj-
skiego obywatela lub hrabiego – Aż mi się
w głowie kręci jak o tym pomyślę i jak mi
chwyta panny to całe życie niepocieszony
zostanę – a jak zobaczę moje dziurawe bóty,
na moję sytuacyję bez chaty, bez grosza, bez
pracowni nawet, to aż mróz po skórze prze-
chodzi. W tych czasach diabelskich intryg
używam ale gdzieś się uplasować na długo-
gdyż przenoszenie dla mnie to desperacyja.
a w tej pracowni gdzie jestem pozostać długo nie
mogę bo gospodarz mówi że dla siebie zapo-
trzebować i dla tego bez kontraktu mnie
trzyma ale jak długo tego ja niewiem. Zresztą
jestem jak na biwaku i tak wiecznie zostać
nie mogę bo w nieporządku rzeczy moje, ma-
natki artystyczne, kostiumy i ta odrobina
rupieciów które jeszcze mam, wszystko się
zrujnuje i wartość swą straci. – Pracowni
z mieszkaniem literalnie niema ani jednej
odpowiedniej do mojego życzenia i potrzeby.

2.)

Jest wprawdzie kilka nowo wybudowanych
ale żądanie takie ceny wymagają że ani myśleć
z mojemi środkami. Jest jeszcze inna kate-
gorja pracowni, tych dużo do najęcia, ale to
w takich warunkach jakich ja żadnie nie
chcę. Są to zupełnie jak koszary: jeden
dom bardzo duży w którym kilkanaście
pracowni – na każdym piętrze po kilka –
od ziemi aż do poddasza przez kilka piętr.
Tam więc przez ściany na wszystkie strony
ma się sąsiadów artystów wszelkiego
kalibru, a najczęściej hołotę – Ja zaś
potrzebuję cichego kąta i spokoju – a nawet
co do materjalnej sytuacji muszę mieć przy-
zwoitą pracownię bo się często zdarza przyj-
mować znajomych i nieznajomych między
którymi są i kupujący – a bez tego żyć nie
można w naszym zawodzie artystycznym.
Francuzy malarze okropnie grzeczni i ży-
czliwi dla mnie – każden mi coś radzi
i szuka, aby mnie instalować. Wedle tych

raz udałem się do kilku architektów i zdaje się że się skończy na tem że będę musiał zawrzeć umowę treści następującej. Jest w Paryżu nowy kwartał, który się teraz zabudowuje. Jest już tam kilkadziesiąt pracowni, wszyscy artyści tam gonią bo grunt tani, miejsce pięknie— szybko się zabudowuje całe to, a wartość ziemi za parę lat niezawodnie się podwoi— Otóż są ludzie z pieniędzmi, którzy pragną umieszczać swoje kapitały na 6 procentów byle było wiernie i pewno— Obiecano mi że mi takiego męża znajdą, ten ziemię kupi, pracownię z małym mieszkaniem wybuduje i zrobi ze mną kontrakt na 12 lat, co jemu zwróci koszt budowy pracowni— Jest więc dla kapitalisty interes pewny a ja przynajmniej raz porządnie instalowany będę— Ale to wszystko drogo kosztuje a prócz tego będę zmuszony mieć własnego sługę bo w całym budynku będę sam jeden i innego lokatora nie będzie— Jeśli te negocjacje dobrze pójdą i będę miał szczęście znaleźć człowieka

nie bardzo chciwego który wiernie umowy dotrzyma i zechce dobrze mnie ulokować, to byłoby dla mnie wielkie szczęście— gdyż pracownia i dobra instalacyja dla mnie, to pierwszy warunek aby więcej pracować i więcej zarabiać— a przytem niemałym mój stały kąt— więc.... więc gdyby jaka istota przybyła, to było by gdzie pomieścić..... Ale co o tem marzyć, ja już i stary i martak— pozostało mi jeszcze na świecie obrazki malować i kilka groszy do domu przynosić, abyśmy z głodu nie pomarli— Oh! cała przyszłość moja— Co się z pracownią zrobi, to musi być zadecydowane w tym roku, to jest, tego lata; gdyż ja z moim makometem zostanę jeszcze do przyszłej wiosny na Rue Burq. 6— Tak przynajmniej supponuję, pomimo że mój gospodarz fantastyk dziwak, głuchy, warjat i żadnej umowy robić ze mną nie chce— Ale on ma córkę— która wychodzi za mąż za kilka dni— otóż ja jestem w domu tak doskonale widziany

przez córkę, jej babę jakąś, która na pół sługa
a na pół towarzyszka, gdyż od śmierci matki
pannę wychowała – U tych więc bab jestem w
Laskach, panience na ślub zrobiłem prezent,
i teraz mam w nich obrończynie najza-
ciętsze, tak iż razem z niemi wojować będziemy
jeśli stary zechce się buntować i mnie z ma-
larstwem i manatkami za drzwi wyrzucać.

Dnia 5 Kwietnia oddaję Tamerlana na
wystawę (jeśli ukończę) a potem biorę się już
specjalnie do Mahometa – zatem lato całe aż
do jesieni nie ruszę się z Paryża – może aż
w Grudniu, kiedy dnie najciemniejsze, do
Krakowa przyjadę, jeśli strach mnie nie pow-
strzyma, bo boję się okrutnie..........

Dawno już listu od Was nie miałem,
więc brwi marszczę, aby jutro albo pojutrze
odpowiedź od Was koniecznie przyszła –

Ot dosyć gawędy na dziś bo noc już
późna a jutro skoro świt Tamerlan czeka.
Więc i Wam i sobie życzę dobrej nocy.

Wasz St. Chlebowski.

207

d. 10 Marca 1878 r. Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre.

Widzicie jak poskutkowała moja
reprymenda, i zaledwo list posłałem a tu
na drugi dzień przynoszą mi kopertę z
autografami Matki i Szwarskiej które
mi najprzód służą na dowód że jesteście
z głodu nie poginęliście, z czego jestem
niezmiernie kontent, a czegóż i sobie życzę –
a potem mogę wnioskować że Szwarska
ma zamiar kupić mi pracownię, albo dać
na to potrzebny kapitał, gdyż się tak oto
dokładnie dopytuje wiele potrzeba, jak gdyby
lada chwilę gotowa była rozwiązać sa-
kiewkę szczodrobliwości swojej – i kto
wie czy ta chytra istota nie ma kapitałów
gdzieś ukrytych przed ludźmi. Szwarska
za wszystko gotowa, więc nie przestaję

zachęcać aby Ludas zawsze między sobą a
Siwarkę miał kij za pośrednika bo tym
jedynie środkiem można je opamiętać - Niesłycha-
rzone brednie mi ponapisywała których ja oczy-
wiście nie wierzę, ale i Matka potwierdziła
jedną złą wiadomość więc proszę o dokładniejszą
relacyję - i czego Panna Marja chorują-
cej się ma doskonałe zdrowie, a że młoda
i miła, to powinna być szczęśliwa - Jak Wam
już pisałem że zaraz po odebraniu jej robót
które mi przysłała, a znajdując je bardzo
dobre posłałem do moich mistrzów, którzy
obydwaj: Gérôme i Pasini niemogli się dość
nachwalić jak tam dużo zdolności i na jak
doskonałej drodze artystka stoi - O czem niezwłocz-
nie napisałem do Panny będąc przekonanym
że to jej powinno zrobić wielką przyjemność
i dodać otuchy do pracy która jej w życiu
może wiele sprawić przyjemności - Wszelkie
żarty na stronę - ale gdyby ta panienka
wpadła mi w ręce to bym ją tak wymusztro-
wał że

że za dwa lub trzy lata pracy mogłaby w Pa-
ryżu i w kraju sprzedawać swoje roboty i
takie obrazki tworzyć jakich u nas nigdy
jeszcze żadna kobieta nie robiła - Ale co to
ten wysiłek - ja sam od rana do nocy uczę
się, męczę i dręczę samego siebie żeby coś
przyzwoitego na świat wydać, a panienka
młoda i ładna, uczniem moim niebędzie,
rodzice pewno lepszy los dla niej żądają,
więc ja mogę dziś tylko listownie udzielać
jej rady, ale przez korespondencyję nauka
ciężko idzie - Ot w krzyżyk, kilka stu-
diów więcej ją nauczyło jak kilka lat
pracy poprzedniej - Obecnie jestem zajęty
gdyż na gwałt Tamerlana maluję aby
przywieźć stanął na wystawie - W dzień
maluję a w nocy myślę jak wszystko przy-
gotować aby w obrazie każdy szczegół
miał swój charakter i każdy strój i
broń, wszystko z natury, trzeba więc było
ś

dużo usiłowań aby zebrać po świecie te rozmaite rzeczy dość nawet rzadkie - ale znalazłem się tu przyjaciele którzy mi czasem dają do pracowni co zapragnę, więc mam już prawie wszystko idzie tylko aby jakiegoś [illegible] wybrać na obrazie, ale czas mój bardzo drogi - jednakże postaram się znowu napisać list do Pana Szymona to jej choć małe zwoki przyjemności, gdyż po napisaniu ~~[skreślone]~~ już listu i wysłania jego, widziałem już robotę Goupil i bardzo chwalił, składam jej więc to donieść. Napisz mi czy list mój na Bracką ulicę doszedł. - Do Stryja do Warszawy wprost nie piszę bo zdaje mi się iż listy moje nie dochodzą do rąk jego, ale ja Wam przyślę list do niego to może przez Wujaszka Cyprjanostwa oddać będzie można -

Nabazgrałem do Was te słów kilka bo ot noc późna a spać nie mogę - myśli i projekta sen odpędzają i tak życie moje marnieje i siły najwięcej tracą - ale teraz jeszcze zdrów jestem jak ryba.

Dobranoc. Wł. Ch.

206
19

1. dn 15 Marca. 1878. Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre.

Że pracuję, obrazki wypuszczam z mojej pracowni i Amerykaninowi pieniążki wydzieram, tego będziecie mieli bardzo w krótce dotykalny dowód - gdyż za kilka dni wyszlę Wam pięćset guldenów, które już dziś by się toczyły do Was po żelaznej kolei gdyby nie trudność wielka znalezienia Austryjackich papierów. Godzinę biegałem szukać guldenów papierowych ale zaledwie kilka znaleźć mogłem, więc jutro mianowicie pójdę się mi tokować z Burzą przyniść, ale nato wymagał parę dni.

Jak tylko wydobędę to zaraz pchnę

1.)

d. 15 Marca. 1878 r. Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre.

Jak rzekłem, tak i zrobiłem: franki na guldeniki zmieniałem a że mój mieniacz dobrze się zwinął, więc je już mam w moim ręku, i takowych w tej kopercie posyłam połowę to jest №: 250 fl. a drugą połowę wyprawię za dwa dni. Może to przesadzona ostrożność, ale że ten grosz tak się ciężko zdobywa, a tak jest potrzebny, więc wolę wyprawić częściowo na wszelki wypadek.

Niema lepszego środka jak mój na opieszałą korespondencyję. Ot dziś, niosę do pocztowego pudełka list do was, a w dziesięć minut po przyjściu do pracowni odbieram Wasze pismo, jako gdyby odpowiedź na mój. Ale zamiast pociechy samej turbacyi list Wasz mnie nabawił; Matka chora, Siostra usycha

guldeniki do was rozdzieliwszy je starym zwyczajem w dwie koperty i wyprawiwszy je do was o parę dni przestanku — Żałuję że tak mała summa — ale trzeba jeszcze dużo pędzelkiem pokiwać aby z tego grosz był. Ale nie przeczę, że obstalunki, to po pewnym przeciągu czasu nowy transport guldeników będzie.—

Prawie jak szalony gdyż obrazki amerykańskie zajęły mi czas a teraz na gwałt muszę kończyć mego Tamerlana na wystawę na 5 Kwietnia— niewiem czy zdążę. Przyłączam tu list do Pana M. poufny, a oficjalnie napiszę wkrótce drugi raz— niewiem jeszcze czy ostatni mój list

słowem szpital się zakłada na Ulicy Śtej Anny. Jestem z tego zupełnie nie zadowolniony i polecam Ludowi wyperswadować mi w ten moment cały dom i o tem niezwłocznie mnie zawiadomić. Bierzcie przykład ze mnie, od zdrowia jestem jak szczupak i tylko pędzelkiem się uwijam po całym płótnie na którym już Tamerlan zaczyna się przyzwoicie prezentować. Do wszystkiego zostaje mi 20 dni czasu, aż strach, gdyż nie wiem czy jest podobieństwo ten obraz ukończyć, a trzeba koniecznie żeby był ukończony i wystawiony, bo tak polityka moja wymaga.

Dziś dwie godziny czasu poświęciłem w towarzystwie jednego architekty na zwiedzanie miejsc gdzie jest możebność urządzić dla mnie pracownię, gdyż to jest dziś najważniejsza kwestyja i niemal warunek całej mojej egzystencji.

Kilka miejsc zwiedziłem i jest dwa w warunkach bardzo już prawdopodobnych do tego co sobie życzę i co moje środki pozwalają. Ale jak trudno się zadecydować gdzie i jak lepiej. W nowym a bardzo pięknym kwartale oferują mi miejsce gdzie można zbudować pracownię i pomieszkanie, i to robi właściciel gruntu – to jest wkoło masa pracowni i to jest prześliczny kwartał. W drugim zaś miejscu jest dom duży czteropiętrowy. Proponują mi wziąć czwarte piętro gdzie są małe pokoiki a na piątym zrobią mi pracownię która będzie w istocie wspaniała, gdyż takich rozmiarów trudno znaleźć w Paryżu – światło doskonałe gdyż jest tak wysoko i nic ani zacienić ani reflexów zrobić nie może – zaraz tym się zgodził – ale to jest trochę za daleko od miasta

choćaż ulica bardzo piękna, zabudowana, potem brukowana i w nocy dobrze oświecona, przytem omnibusy nieustannie chodzą - Za 10 dni architekt zrobi plany tych obydwóch pracowni, pomówi z gospodarzami o cenę, i da mi odpowiedź, a wtedy będę się mógł zdecydować, i stanowczo przyjść lub nie te propozycje - Kontrakt trzeba robić na 12 lat, interes zatem jest bardzo ważny bo jeśli pań na zły wybór, to 12 lat potem cierpieć niejest małą zabawką, a na krótki termin żaden gospodarz nie zechce przedsięwziąść takiej roboty, bo się nie okupi - a i dla mnie zmienianie to kosztu kłopot nieopisany. Jak widzicie szukam pracowni, gdyż to jest podstawa mojéj egzystencyi pod wszelkiemi względami. Ale że w niéj na długo zamyślam pozostać więc myślę o tem aby było

2.) 208/2
22

i mieszkanie, w którym by się można pomieścić gdyby kto tak urządził żeby się zjawił jaki towarzysz życia - Co by na to powiedzieć, że ja taki jestem przezorny!!...

Oj Gania, Gania. Napisała mi list taki że już pięć raz go odczytałem a jeszcze niewiem jak odpowiedzieć, bo byłbym wszystkiemu żebym mógł coś w téj trudnéj okazyi zadecydować. Że Gania napisała to wszystko, to bardzo dobrze zrobiła, ja o tem dzień i noc myślę, i wiem dobrze co by zrobić należało już pod tym względem mam zupełną decyzyę w myśli mojéj - ale gdzie wziąść środki aby wykonać to co ostatnich zamysłów - Nażyłem się, swojéj pracy jak wszyscy i wcale niezłe już mi to idzie, ale dotąd niemam pracowni ani wszelkiego przytułku - i żyję zarobkiem groszem z dnia na dzień. Pozmieniać niech stały będę - ot i nędza zupełna, i

bo w kasie zapaśnego grosza niemam ani jed-
nego a cały kapitał mój jest ujemny:
składa się z dawnych i jeszcze nie popła-
conych długów. Dla tego to ja nawet nie
trzymam książki rozchodowej, bo i bez za-
pisywania wiem że się wszystko rozeszło.
I to jest jedyna przyczyna że niemogę dziś
nic stanowczo wyrzec o losie moim i o sto-
sunku moim z Panną M. chociaż myśl
moja jest z nią nierozłączna i pewno że
ona jedna jest na świecie którą bym chciał
w przyszłym prawem osiedlić na wieki.
Ona jedna na świecie jest taka jaką bym
pragnął, ale skąd ja wezmę środków aby
żyć nawet bardzo skromnie wraz z nią.
Żebym miał cokolwiek, to ani chwilki
dziś bym się nie wahał i wiedziałbym co
robić. Ale dziś zastanowienie się jaka
trudna i zawikłana sytuacyja - Najprzód

niewiem z pewnością czy Panna mnie zechce.
Ale dajmy nato że by się zgodziła, jest tam
Mama, która nie zdaje mi się że bardzo by
była zachwycona przez takiego konkurenta
jak ja - jest to kwestyja bardzo wątpliwa.
Papa to jeszcze mógłby się i zgodzić. Teraz
kwestyja materyalna. Ja oczywiście że
gdybym się żenił to z Panną a nie z posa-
giem, ale na wszelki nieszczęście i wy-
padek trzeba aby żona miała choć jakiś
swój najmniejszy grosz - a czy Matka
da jej zechce coś kolwiek - Ja ich for-
tuny nieznam i to do mnie nie należy,
ale przekonany jestem że je skrzywdzą
na konto braciszka i jej nic niedadzą
co by mogło zapewnić jej byt na czarny
dzień, a ja pewno że ani zechcę ani po-
trafię w tej kwestyi ostro się stawić.
Bardzo mi przykro że Panienka nie jest

szczęśliwa, w dodatku rozumiem znając
jej charakter zupełnie nie pasujący z
z przekonaniami jej domu rodzicielskiego.
I pewno że bym ją natychmiast wybawił
z tej sytuacji. Zdaje mi się nawet że
mógłbym jej stworzyć życie przyjemne i szczę-
śliwe, gdyż ona ma talent, i nie z Kra-
kowskimi profesorami, ale w mojej pra-
cowni, z radami innych artystów, naj-
mocniej przekonany jestem że za dwa lub
trzy lata doprowadził bym ją do tego że
jej roboty sprzedawały by się a z tego byłby
i dochód i zadowolenie osobiste, i towa-
rzystwo miała by takie jakiego pewno w
życiu nie znajdzie w innych warunkach.

Oto są złe i dobre strony w tej sprawie.
Ale co ja mam zrobić, w tej chwili nie wiem
a Wy jeśli wiecie to mi powiedzcie –
będę bardzo z tego szczęśliwy, bo mi ciąży
ona na sumieniu więcej niż mogę wypowiedzieć.

208/3
24

Martwi mnie bardzo że ona jest smutna
i nieszczęśliwa, i gdyby to było w mojej
mocy to pewno że bym pośpieszył ją os-
wobodzić z tej pozycji która z każdym
dniem dla niej we własnym domu staje
się coraz przykrzejsza. Tak ją znam
doskonale że tak Pani rozumiem jak-
najdoskonalej, jak gdybym był sam w
Krakowie; i przykrzej mi jeszcze tem
więcej że nic w tej chwili nie mogę
zrobić, zajęć moich nie mogę przerwać
ani na godzinę – bo teraz że wstąpiłem
na dobrą drogę i jeśli tak dalej pój-
dzie to może bym się za parę lat
dochrapał do pewnej sytuacji, choć
bardzo maleńkiej. Obrazy maluję –
pracownię szukam i we wszystkiem
największy udział bierze ta myśl jedyna

że może nakoniec już niebędzie sam na świecie. Chciałbym bardzo pomówić z Panną, bo z nią tylko warto mówić, a ona ma tyle charakteru i woli że potrafiła by się oswobodzić z pod jarzma- ale jak to zrobić kiedy dziś tak daleko od siebie jesteśmy. Możecie tam radę familijną zrobić, tylko Szwarka nic nie gadała, i napiszcie mi wszystko co spostrzeżecie będąc blisko i widując często Pannę. Te wszystkie drobne dokuczania, niedawanie jej środków na potrzeby malarskie, to tak jak bym widział na własne oczy.

Posłałem Wam list do niej a za kilka dni jak tylko znajdę wolną godzinkę to zaraz do niej napiszę, chociaż ja zawsze wstrzymywałem się od tego aby do niej zanadto [illegible] pisywać, bojąc się listami mojemi naruszać jej spokoju.

Tak że te wszystkie listy które do niej pisałem pospiesz, może ona dać czytać bo tam niema żadnego sekretu ani nic co by ją mogło kompromitować.

Nic więcej w tej chwili odpowiedzieć na list Pani nie mogę - jak tam co wymyślicie to mi napiszcie - Szkoda że niema przez kogo wyręczać Matki - ale tu z nikim w przyjaźni i zażyłości niejest.

Dość na dziś, bo bardzo zmęczony jestem i pracą i ciągle myślę co tu zrobić z Panną Marją i jak pogodzić szczęście być z nią i nieportunną sytuacyją moją pod względem materjalnym.

Ten list idzie jutro a za dwa dni wyszlę drugi list i drugie 250 fl.

Wasz J. Chełm.

1.) Noc z 16 na 17 Marca. 1898 r.

Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Zapewne wszyscy poczciwi ludzie w tej chwili są pogrążeni w słodkim śnie a ja widać żem nieczyste mam sumienie bo oka zmrużyć nie mogę i dlatego zapaliłam świeczkę i bazgrzę te słów kilka które z 250-ciu guldenami powierzę poczcie, skoro pan pocztylion wstanie i do biura swego zajdzie – Spodziewam się że te pieniądze, jak i pierwsza połowę wczoraj wyprawiona szczęśliwie ręce waszych dojdzie; spodziewam się także że mi zechcecie łaskawie przebaczyć że tak mało wam posyłam. Turbuję się tem ciągle, ale cóż robić kiedy ja nie mam innego kapitału jak tylko

własną pracą. Zarabiam dzięki Bogu, ale
ten zarobek muszę prowadzić z wielkim
taktem i cierpliwością, to inaczej z głodu
bym zginął w tym kolosalnym Paryżu, gdzie
milion ludzi tak samo jak ja szuka za-
robku. Moja sytuacyja dziś w Paryżu,
po półtorarocznych usiłowaniach, o jakich
nikt nawet myśleć nie może, jest dziś
stosunkowo tak dobrą że byłoby niestosownie
nie ocenić tego i niebyć wdzięcznym losowi.
Od kiedy tu jestem przesiaduję całe dnie
pracując i uczę się aby też pracą powró-
cić znowu do prawdziwie artystycznych
rzeczy od których oderwany byłem przez
tyle lat u Sułtana, gdzie warjackie
jego wymagania zniszczyły we mnie
zdrowie, zdolności i nawet tę małą
umiejętność którą z akademii wy-
wiozłem. Namotałem ja to dobrze

w mojej ciasnej głowie wyjeżdżając ze Stam-
buła i ~~ufam~~ ufam, że to że jeśli tylko zdrowie
mi służyć będzie, to się wezmę do pracy i
będę robić postępy. Oczywiście że jeszcze
daleko nie zaszedłem ale moi przyjaciele
tacy jak Gérôme, Pasini i Goupil, ojciec
i syn, tak jak z początku po moim
przyjeździe do Paryża, traktowali mnie
tylko jako przyjaciela, o sztuce ani słowa
nie było, tak teraz co chwila i mówią
i mam dowody że zrobiłem takie pos-
tępy że oni nigdy się spodziewać nie
mogli. Niedawno oddawałem obrazki
obstalowane do Ameryki przez pośred-
nictwo Goupila. Syn, ojciec i cała
ich rada, gdyż Dom Goupila to jest
wielka kompanija, egzaminowali te
obrazki tak srogo jak kupcy towar,
aby zadecydować jego wartość, i

naznaczyć cenę. Otóż stary Goupil, kiedy byłem wieczorem u niego na obiedzie, oświadczył mi że oni są tak zadowolnieni z mojej pracy i że te obrazki mają tyle zalet i są tak wdzięczne co do wyboru przedmiotów że to być nie może aby nie były sprzedawane z wielką łatwością. Słowem że w ich oczach już stanąłem jako artysta, może bardzo malutki, ale zawsze artysta.

Wszystko co dotąd namalowałem od czasu jak jestem w Paryżu, bez wyjątku wszystko sprzedane i prócz tego mam jeszcze kilka robót zamówionych i stosunki zawarte z kupcami z Ameryki, którym mam nadzieję że jeszcze dużo sprzedawać będę. Prawda że moje ceny są jeszcze bardzo niskie, ale do tego jest trzy główne powody, o innych zamilczę.

Pierwsza że moja praca jeszcze widać niewiele warta, druga że mnie prawie nikt nie zna na świecie i dopiero teraz powoli zaczynam zarabiać sobie na reputację — a trzecia przyczyna bardzo ważna i niezależna ode mnie, od nikogo, to chwilowy stan polityczny całego świata, przez który wszyscy kapitaliści i bogaci ludzie, duszą swoje pieniądze i dla tego obrazy, jako przedmiot zbytku, zupełnie prawie nie kupują. Tak że tu się dziwią nawet moi przyjaciele że ja wszystko sprzedaję. — Mam więc nadzieję że ciągle pracując i coraz lepsze obrazy robiąc, ustalę sobie reputację i zarobek będę miał niezawodny. Ale stan moich interesów dziś jest jeszcze bardzo trudny gdyż wyjechałem z Szamotuł okradziony, co mnie zmusiło

znowu wleźć w długi, tak że dziś jak oddam obrazek a franię uściśnę, co mi jest bardzo miło, to zaraz czyli idzie na jakiś dług, następnie pracownia, model, życie moje i kilka groszy Wam posłane, ot i pustki w kieszeni takie że aż się w niej pajęczyna może zaprowadzić. Potrzebuję kilka lat nieustannej pracy i takiego powodzenia jak mam teraz, aby nie mieć ani grosza długu i z zarobionych pieniędzy chcieć maleńką cząsteczkę zachować dla Was i dla mnie na czarną godzinę. Jestem teraz dobrej myśli bo zdrowie moje znacznie się poprawia, a do malowania obmyślanych tematów i materjałów mam tyle że jedna godzina w dni nie jest stracona na czekanie się ~~tak~~ co do wyboru zajęcia. Nie lepszego zrobić nie mogłem jak to że się zastanowiłem i w czas wyjechałem z Hamburgu sakryfikując pewne awantaży moich

tam stosunków i sytuacyi a przytem pięknie urządzony dom. Dziś jestem bez chaty, ale już, już kipi i coś się gotuje, może w krótkim przeciągu czasu zadecyduje się urządzenie mojej pracowni, a raz jak będę miał stałą i doskonałą pracownię, co jest dla mnie prawie kapitał, przytem małe pomieszkanie, to dopiero będę trochę spokojniejszy i może Wam napiszę coś stanowczo ...... ale co to dziś nie powiem. — Tymczasem poskarżę się tylko że jestem śpiący i jak mara się tłukę po moim pokoiku, to wina Gani, niegodnej Gani, która ośmieliła się do mnie list napisać taki, jak gdyby zapomniała że ja jestem samowładny Turek a ona nic innego, tylko baba, to jest niewolnica. Co tam Ludas robi że nie pilnuje porządku i z kijem nie stoi nad żoną aby sobie tak nie pozwalała.

Dawniej Sewerka intrygowała, ale to
Swarka, wiadomo wszystkim że nic nie warta,
więc i jej słowa niebardzo mnie straszyła,
ale teraz widzę koalicyę dwóch sióstr, to
już zanadto. I chciałbym odpisać na
wszystkie punkta listu Gani, (który mi spać
niedaje) i niechcę to dziś robić, bo moja
dyplomacyja na to mi pozwala — niechno
będzie interes skończony z pracownią i
mieszkaniem na 12 lat — to może coś i
odpiszę na niektóre argumenta. O senty-
mentach dziś mówić nie chcę. — Oh! naiwna
Gania, istota rodzaju żeńskiego, daje mi
radę żebym moje kosztowne starożytności
sprzedał, jak gdybym ja sam na ten kon-
cept od dawna nie wpadł, ale zachodzą
tu trudności. Małą bardzo część sprze-
dałem — pozostaje mi massa gratów, kos-
tiumów, broni i ~~grato~~ drobiazgów —

~~2~~09/3
30

3.)
które dużo bardzo pieniędzy kosztowały, ale
które mają tylko wielką wartość artystyczną,
i są mi tak niezbędne jak gospodarzowi
inwentarz i bez nich niemógłbym tureckich
obrazków malować, więc tego sprzedawać
nie mogę, a mam wprawdzie jeszcze parę
przedmiotów dość wielkiej ceny, ale że to
są rzeczy wschodnie, dziś w Paryżu tak
są mało pożądane że kupca od półtora
roku znaleźć nie mogę, a za bardzo niską
cenę oddać nie warto. Będą one wysta-
wione na wielkiej wystawie, bo mnie
o to proszono, a może będę miał okazyę
je sprzedać, to byłbym bardzo rad i za-
raz bym Gani posłał procent z tej
sprzedaży należny jej za doskonałą radę.
Do panny Maryi napiszę jutro,
jeśli spać nie będę po dzisiejszej bez-
sennej nocy — i list Wam przyślę

bo muszę jeszcze do niej poufnie napisać, albowiem znam całą sytuacyję jej famulijki o której Gania w swoim niegodnym liście tak doskonale mi pisze. Wiem drogo warte mamunicie z Gołuchowskich, niedołężny papa, i próżniak braciszek – Ale to wszystko nic nie szkodzi, najważniejszą przeszkodą jest ta że ja chartak jestem. Wyobrażam sobie jak tam miło biednej panience żyć w jednym pokoju z taką matką, która by się chciała ją pozbyć jak najprędzej ze swego domu – I gdyby to było już w mojej mocy to bym tam jej nie zostawił ani na chwilkę.

Widzisz Ganiu że Twój list choć niegodny, a taki przeczytałem i zrozumiałem a jak z niego skorzystam to może się wkrótce dowiesz – tylko cierpliwości siostro dobrodziejko, bo inaczej będę zmuszony udać się do Fuda aby Cię uśmierzyć używając, jak na szwarkę, swojej powagi i kija.

Spodziewam się że przy pomocy doktora Kwaśniewskiego już się tam wykaraskacie i że szpitala w domu nie będzie, a o tym mnie zawiadomicie odpowiadając niezwłocznie na list dzisiejszy i donosząc mi że otrzymała listy z guldenami jusz dę w rękach Waszych –

Otóż świecę gaszę, i gdyż słońce wschodzi – zatem list kończę, ciało grzeszne umyję i odzieję – a potem niewyspany uciekam do pracowni gdzie dziś mam model cały dzień i zdaje się że przemalować będę –

Piszcie listy, choćby takie nikczemne jak Gani, byle obszerne i dokładne.

Wasz

St. Chlebowski

d. 18 Marca. 1878. Paryż.

Dziś rano list Wasz odbieram i bardzo zadowolniony jestem z wiadomości że już nakoniec lepiej się macie i że w domu szpitalu nie będzie - Jak wam nie wstyd chorować, bierzcie przykład ode mnie, choć ja choruję - jestem zdrów jak ryba i życzę wam toż samo.

Oj Gania, Gania. Oto adwokat, chodataj Kijowski - listami swojemi spać mi nie daje, choć ja już i tak w mojej biednej głowie mam niemało kłopotu - Choć o tem nie piszę ale myślę więcej niż się wam zdaje, o całej

historyi z Panną Maryą, ale pomimo wać fortuna z nieba nie spada na mnie a trzeba pracować i szukać po świecie aby urzeczywistnić swoje żądania i projekta, więc od pracy trzeba zacząć a nie od gadania-

Spodziewam się że wkrótce zadecyduje się interes o moją pracownię i mieszkanie, a to jest najważniejszej wagi dla mnie - bo wszystko od tego zależy. Pracownia jeśli się zrobi to przez lato, a na jesień lub zimę gotowa będzie-

Według myśli wyrażonych w liście Gani urządziłem interes aby panienna posłać trzy grosze na zapłacenie modelów, bo grzech czas potracić

możecie liścik odczytać przed oddaniem i zobaczyć jak się z tej kwestyi wywiązałem - Tylko niech panienka cicho sza! bo jak się przed mamusią coś odkryje to będzie historya - A wszystkiemu winna Gania, adwokat przeklęty.

Czekam od Panny pewnego listu- gdyż już wieki jak do mnie nie pisała - Czekam też od Was wiadomości że wszystkie trzy recomendowane listy ręki waszych doszły - a co dalej będzie, to tylko cierpliwości, a może wedle życzeń się urządzić potrafimy-

Idę spać bo bardzo zmęczony jestem.

Zawsze Wasz

Jk. Chełm.

Tylko niech Szwarcka nie zma-
rnuje te 50 Guldenów a odda
Pani, bo się jej należy.
Doskonale znam Manię i papę
i jeśli ani nie będzie jej dawać
środków pracować, to zmarnuje
tylko jej czas i zdolności. Gdyby
to jej prędzej uwolnić się z pra-
cownią i interesami, to ja bym
wiedział jak listy pisać – i Pani
adwokat lepiej by nie napisała.
Ludomir dobrze radzi, żeby samemu
kupić pracownię – cóż kiedy to się
nie zgadza dziś z moim stanem
finansowym.

Z

(1) d. 19 Marca. 1878. Paryż. 34

6. Rue Burq.

Montmartre.

Gotowiście pomyśleć że zwarjo-
wał biedny malarzyk, gdyż w przeciągu
pięciu dni wysyła cztery listy z których
trzy rekomendowane a jeden prosty.
Otóż to wcale nie żadna
warjacyja, a wina Pani, niegodnego
adwokata, która takiego strachu mi
napędziła, że sam nie wiedziałem do-
kąd uciekać od jej prześladowania.
Dobrze że jestem daleko i że tylko listownie
możecie mnie tak gnębić. Zawsze jed-
nak list Pani mnie doścignął i zburzył
zupełnie mój spokój. Teraz chodzę i
sam siebie pytam co mam zrobić
dla Was na satysfakcyję. Rozumiem
że widzieć chcesz panienkę w niedzie-

miłośnej to jest smutny spektakl, ale ja
nigdy nie myślałam że mogę być autorem
podobnej sytuacyi; muszę więc teraz łamać
głowę aby wymyślić jak mam postąpić
aby wszystkich zadowolnić. Napisawszy
już i do Was i do Panny, zdaje mi się
że choć na czas krótki spokój do domu
powróci a tam dalej co będzie, to musi
być napisano w księdze przeznaczenia,
ale kto ją potrafi odczytać... O jednę
rzecz tylko proszę Janię, kiedy ona wy-
stępuje w roli adwokata: zmiłujcie się
nie dopuść Pannie Marji aby się stała
gewernantką, gdyż ja mam wstręt
wrodzony do tego stanu i zarzeknę się
panny skoro ta wybierze sobie te powołanie.

Nim coś można będzie zadecydować
to ja ciągle szachruję, konspiruję i
naradzam się z architektę, z którym na

wiele sobie namotał i używa wszelkich
starań aby mi zrobić możność zbudowa-
nia pracowni w najkorzystniejszych wa-
runkach. Jest już jedno wcale miejsce, o
cenę się tylko trzeba układać, bo zaostro
zażądali na pierwszy raz. Architekt
mówi że zapewne ustąpią, ale tym czasem
on ma na widoku inną kombinacyję
daleko lepszą, jeśliby się ta udała, to
było by wyśmienicie. gdyż pracę zrę-
cznie, nie było by to tylko proste najęcie
ale bym sprzedał krótko budynku i po
kilkunastu latach zamiast prostego lo-
katora stałbym się właścicielem pracowni
za te same pieniądze. Słyszycie, ja,
właściciel pracowni, nie mający potrzeby
robić pakli do przeniesienia się na nowe
siedzibę. takie marzenie wydaje mi się
prawie nie podobne do urzeczywistnienia.

Tym czasem kiedy architekt medytuje i z antreprenerami się układa — ja maluję na gwałt mego Tamerlana, liczę dni i godziny — zostało mi tylko czternaście dni, a roboty tyle że aż gwałt. Zajęcie nieustanne nie przeszkadza mi marzyć o przyszłości i układać projekta prawdopodobne w mojej biednej głowie — Jak raz najmę już pracownię z mieszkaniem i urządzę się, to wtedy gdyby i zjawiła się istota która by się stała moją towarzyszką, koszt życia nie tak bardzo by się powiększył jak w kawalerskim stanie, gdzie jest wszystko prócz porządku i ekonomii — Dojrzę więc zato że się wszystkie trudności usunę i panna (z desperacji) odda się takiemu nędznemu kawalerowi jak ja, czy też jej rodzice mają zamiar dać jej

~~211~~/21
36

choć najmniejszy posag albo roczną płacę na utrzymanie — Oczywiście że to nie ja będę się domagać, i gdybym miał fortunę to tym wyrwał pannę z tego domu gdzie ona szczęśliwą być nie może i zostawił tym z przyjemnością za pastwę braciszka próżniaka to wszystko co się jej od rodziców może należeć — Ale zawsze nie można żeby panna wychodziła za człowieka bez butów i żeby nie zmieniała na czarną godzinę — Negociacia tego wszystkiego bardzo trudna, i ja przeczuwam, że jeśliby się to wszystko urzeczywistniło — to mama z synalkiem w trzęsły by nas [illegible] — Aż się w głowie kręci jak myślę o wszystkiem — Pracownię jak znajdę, to właśnie na raz spadną na mnie największe wydatki; pierwszy

rok musi najwięcej kosztować. Mojęe przenosiny to coś okropnego, a meblować się chociaż ja wcale nie myślę bo w pracowni będzie i tak pełno rupieci, a jako sprzęt turecka kanapa i sześć starych krzeseł, które już posiadamy, ale w mieszkaniu trzeba łóżka, stołów i tyle drobnych gospodarskich rzeczy, zwłaszcza gdyby i moja pani miała zawitać. Co do pożywienia, to te na dwoje, pod okiem ostrożnej gospodyni w domu, kosztowało by tyle co mnie samego w traktierze. Jeśli się pobierzemy to będziem jak ptaszki się hodować. I chciało by się to wszystko zrobić, i strasznie jak się ciężko czasy rozpocznę i bieda będzie nas obojga gnębić.

Wszystko to niech teraz obmyśli i urządzi Gania, albowiem to ona jest promotorem całego kłopotu; list taki do mnie napisała że ja jego strawić nie mogę, a że to zimno to gorzej mi się zrobiło odczytując wielokrotnie te pismo, więc przeziębiłem się i dostałem silnego kataru że dziś wieczór, zamiast pójść tam gdzie spotykam wszystkich artystów musiałem zostać w mojej ciupce zapalić ogień na kominku i zrobiłem sobie herbatkę którą popijam i brudzę niezliczoną ilość chustek do nosa kichając nieustannie i nos ucierając – Gania wszystkiemu winna – Proszę więc dalej sprawę prowadzić i ja będę tylko czekać wyroków i decyzji – Spodziewam się że za odrzucenie mnie niewinnego swemi intrygami – Gania się postara aby mi przynajmniej panienka życie osłodziła czułymi listami w odpowiedź

na moje oficjalne i poufne pisma - co mi
się stanowczo należy - wszystko co napisałem
do niej, i nawet że sprzedałem jej rysunki,
to wszystko wina Pani, niech mnie nie
straszy że panna pójdzie na guwernantkę
i że nie ma czem modelu opłacać - A pannie
szepnijcie, niech nie żartuje i niech ciągle
się uczy i pracuje, kiedyś to się przyda może
daleko więcej niż się u nas zdaje - Pisałem
nawet do niej, że jeśliby w Toplicy może
wpadła, to ręczę że po trzech lub 6 ostrych
latach lepiej by obrazy robiła jak znaczna
część krakowskich i lwowskich malarzy.

Mam tu jedną przyjaciółkę - już nie
bardzo młoda, ale jeszcze młode rzeczy i
interesa miłośne dobrze rozumie - Obstalowałem sobie na jutro jej wizytę w
pracowni mojej - a chociaż dotąd
w najwiękrzym sekrecie przechowuję
przed paryzką publicznością sentymenta

3.) 211/3 38

moje, tej istocie muszę się zwierzyć aby
mi dała radę co tu począć - Ona jest
moja wielka przyjaciółka z dawnych
lat a dziś jeszcze więcej a że sama dość
żyła i czuła, więc lepiej zaradzić umie
od wszelkiej gawiedzi.

Muszę Wam wyznać, choć strasznie
nie lubię mówić o przyszłych projektach
moich, które zawsze zwykle na niczem
pozostają a tylko szkodzą i zlatują z
końca pędzelka mego, którym trzeba
długo kiwać, aby coś do kieszeni wpadło,
od kiedy z Krynicy powróciłem to już
ciągle myśl ożenienia mnie prześladuje -
Ale rachowałem nato że panna mnie
prędko zapomni i że zostanie tylko
artystyczny stosunek między nami -
jak powiada mamunia. - Zebrałem
jednak resztkę sił swoich i tak

się natężyłem i w tym roku pod wszel-
kiemi względami daleko więcej zrobiłem
i więcej stanąłem jak w przeszłym -
I jeśli bym był pewny że tak dalej
pójdzie, to już ani chwili bym się
nie wahał aby listownie panience
dobitnie moje sentymenta wyrazić i
zażądać stanowczej odpowiedzi - Ale
trwoży mnie obawa, a nuż fortuna
zawiedzie - Ja dziś jestem jeszcze na-
pełny chartak bo nawet mam długi
które pomału spłacam, niech mi się
dziś noga powinie, to choć pod nie-
biosami ratunku szukać. Nad kwestyję
materjalną trzeba koniecznie pomyśleć
dobrze, i ja czuję że gdyby to do skutku
przyszło to pannie nic zapewnienia nie-
da i pierwszy czas pożycia ja będę cię
w największym niedostatku, co może

zrobić nawet zły wpływ na nasze pożycie.
Teraz zaś jest jeszcze jedna okoliczność, co
się Wam wyda może nawet śmieszne -
Za nic nie chciałbym żeby panna Marja
przyjechała do Paryża na wystawę, bo to
mogło by tylko pogorszyć moją sytuacyję
pod wielu względami - i zepsuć tę dosko-
nałą pozycyję w świecie między moimi
znajomymi, która jest niezbędna gdyby się
się ożenił. Wytłomaczę to w trzech sło-
wach: mam kilka bardzo a bardzo porząd-
nych domów familijnych francuskich -
gdzie jeślibym wprowadził żonę, to by
ją przyjęli z największą życzliwością -
niech przyjedzie panna z tatkiem, ma-
musią i braciszkiem, to ja tej trzody
pokazywać między ludźmi nie mogę -
a jak przypadkiem kto się dowie i ich
zobaczy, to tylko będą mi odradzać
myśląc że to całe życie tak mi na karku

ta menażeryja nie dziwi będzie, i iluzyję i
doskonale rozumie. jakiś by zrobiła tako
miła istota jak Merynia, więc by na
tem wiercpiało. Gania, jako dyplomata
przez swoją rolę adwokacką, niektóre pa-
mięci wytłómaczy, gdyż ona na karb
osobliwości policzyła to żaje że w Paryżu
w paniczkiem stanie widzieć niechcę –
Tatę, mamę i braciszka bardzo szanować
będę ale nigdy inaczej jak przez korespon-
dencyję i to jak najdalszą.

Daję się że już dosyć się z tej kwestyi
wytłómaczyłem. Niech no Mama Dobro-
dziejka sama mi coś o tem swojem zdaniu na-
pisze bo Gania i Lewarka to są tylko in-
tryganki i ja im wierzyć niemogę –

Ot iżby mój stryj był do człowieka
podobny, to coś byłoby stosowniejszego
iżby on w tej ważnej okoliczności mnie
trochę dopomógł. Ale on biedak stary,
rozumu i woli już go opuściły pod-

22 Marca. 1898. Paryż. 40

6. Rue Burq.

Montmartre.

W tej chwili odbieram karteluszek
Gani za który wdzięczność moja tak wielka
jak karteluszek mały a na dowód zaraz
piszę te słów kilka choć to dzień biedy i
Tamerlan aż pioruny że go nie znoszę a
te dwa słowa bardzo –

Że pieniądze wszystkie w całości doszły z
tego jestem bardzo kontent ale potrzebuję
dokładnej enumeracyi i wszystkie trzy
listy rekomendowane już odebrane – a
następnie jak tam gdzie niektóre to
przyjęli.

Że Matka już się ma lepiej z tego
jestem zadowolniony byle nie <u>wrzeszczała</u>
i siedziała cicho, ale co do Sewerka to
tej trzeba było jeszcze na klejączkę prze-
trzymać w bartodze przez jakie parę-

tygodni aby się znowu kiełtać nie radziła.

Mam tylko 13 dni do skończenia mego Tamerlana na wystawę, nie wiem jak wydołać, a szkoda bo gdyby czas po temu to mógłby być wcale niezły obraz.

Pozaostrzając tam swoje piórka i niech mi każden członek familii odpisze bardzo kategorycznie na wszystko co w ostatnich czasach napisałem, a największy obowiązek załagodzenia tej sprawy i utrzymania zemną dyplomatycznej korespondencji polega dziś na Gani, albowiem ta podjęła się adwokatować i taki list do mnie napisała że dotąd mi jeszcze spać nie daje. Ciekawy jestem co mi napiszecie i co mi prorokować możecie o

g

ostatecznym rezultacie tak długiej a trudnej negocjacji. Żałuję że nie mogę sam zjechać na ten ważny kongres – ale wszelka zwłoka albo zaniedbanie moich usiłowań w pracy było by tylko szkodliwe dla mnie i oddaliło by wszystko co nastąpić pewnie może.

Najpilniej dziś działam aby coś zrobić nakoniec z pracownią – a że to na czas długi, bo na 12 lat kontrakt chcę robić, więc trzeba z rozwagą postępować. Jest już wiele ustalonego, bo mam architekta który sprzyja mi bardzo i wynalazł już kilka kombinacji możebnych i ludzi którzy ten interes zemną gotowi robić. Jutro mam mieć walną naradę z architektem – Mam więc całe lato, gdyż

mój głuchy gospodarz już się uśmierzył
i udobruchał względem mnie, więc nie wy-
rzuca mnie za drzwi chciał ani kontraktu
ani zobowiązania się z jego strony na czas
dalszy nie mam. Trzeba więc mieć pracownię
zgodzoną przez lato a na jesieni lub na
zimie przenosić się z manatkami. Ma-
homet raz zostanie w tej pracowni aż
póki na wystawę nie pójdzie — Niewiem co
nastąpi, dość że przy pracowni będę miał
chałupę aby pomieścić baby jeśli tak
losy zrządzą.

Jeśli tam jest Wojciech to go ściskam
serdecznie — a ciekawy jestem czy też on
w panience zazartej pięknej —

Że Lechodolski do moskalów idzie to
nic mnie nie dziwi.

Piszcie dużo — a o najważniejszej
rzeczy najwięcej — niech Matka
napisze, bo wszystko mnie obchodzi.

Wasz St. Ch.

213
42

1./ d. 27 Marca. 1878 r Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre.

Ot jakiego harmideru i kłopotu
narobił list Wasz!!... Teraz trud-
niej będzie tę sprawę załatwić jak kwes-
tyję wschodnią. Szczęście że mam w
ręku ten fatalny dokument który mi
spać nie daje a prócz tego zmusza co
drugi dzień wyprawiać do Krakowa
prawdziwie dyplomatyczne korespon-
dencyje. A co najlepsze, że Gania teraz
czmycha naraz i jak Sty Piotr za-
piera się własnych słów — Dobrze że
jest dokument czarno na białym przed
oczami, a w nim napisano „bracie
„niegodny, postawiłeś nas w naj-
„przykrzejszej pozycyi. — Nasza sytuacyja

„jest do zniecierpienia– Panna umiera–
„panna wzdycha– Ty milczysz– Panna
„w nędzy, jednego grosza niema, już
„trzewiki Ksawery sprzedała do muzeum
„aby modelki płacić," i t. d. co już nawet
powtórzyć nieśmiem. Więc jakiś odebrawszy podobne pismo niebyć przestraszonym–
Więc żeby zadość uczynić zaraz piszę do
Was, piszę do Panny, posyłam trzy
grosze, piszę do architekty (w Paryżu) aby
na gwałt co prędzéj pracownię stawiać
i parę ciupek do schronienia– gdzie pod
staraniami trudno małżeństwu nocować– Ja się szastam, myślę, mędruję–
A tu Gania znów pisze „nie kwap się,
„pomaleńku, nic śpiesznego, rozmyśl wprzód
„dobrze w swéj ciasnéj głowie, bo jak się
„pośpieszysz to niezawodnie głupstwo

„zrobisz pewnie, a my ci nie dajemy
„żadnéj rady, ani siudy ani tudy."

Oh w jaką tarapatę wpędziliście mnie i co ja dalej pocznę– kiedy serce, rozum i kieszeń są w zupełnéj niezgodzie, tak że myśląc o tém na każdą chwilę sto razy sam sobie powiem: tak a potem nie.

Pracowni dotąd niemam gdyż nie mogę odważyć się zawrzeć umowy na summę kolosalną jaką odemnie wymagają. Wszystko się straszno, gdyż interesa artystyczno-handlarskie stoją tak źle że nikt nic nie kupuje– teraz mam jeszcze parę obstalunków– a jeśli potem przez długi czas nikt ani na trzy groszowego malowania niezamówi– to czem będę żywić moje grzeszne ciało

a cóż dopiero myśleć o tem żeby dostarczać rozmaite rozkosze szanownej matrónce —

Żeby była jaka wyrocznia lub wróżka cyganka, któraby mi naprawdę powiedziała co robić, to byłbym jej wielce wdzięczny gdyż doprawdy że głowę tracę — Ja choć pracuję od rana do nocy ale biedę to tyle zarobić żeby wyjść z kłopotów i jeśli grosz na czarną godzinę odłożyć — to chyba nastąpi za kilka lat przy ciągłej a pomyślnej pracy, gdzież ta biedna panna czekać będzie i tak już dziś nie bardzo młodego kawalera. — Odebrałem list od niej bardzo gorący ale taki oficjalny, że aż strach, musiała tam mama stać nad karkiem — Muszę odpisać gdyż daje mi kwestyję artystyczną co do tej główki dziewczęcej którą za turczynkę przebrali.

21/3/21
44

2.)

odpiszę jej jutro bo już dziś sił niemam. Maluję jak wściekły i mam tylko osiem dni do oddania obrazu na wystawę — a jeszcze roboty huk.

Niech tam Szwarka niegodna <u>szturchnie</u> panienkę żeby mi na listy poufne poufnie odpisała — jeśli ją w domu przesładzają, to naco spryt panieński i biórko u Gani lub Szwarki.

Nic Wam więcej nowego dziś napisać nie mogę, gdyż trzeba by być prorokiem aby tajemnice przyszłości odgadnąć — Zapewne to wszystko stanie się F wedle słów Gani, (zawsze z owego listu fatalnego) „nim słońca zejdzie, to rosa oczy wyje."

Dobrej nocy, bo okrutnie jestem zmęczony a jutro bardzo rano do pracowni ruszam.

Wasz J. Ch.

Wszystkiemu Gania winna — winna — winna...!

214 45

d. 4 Kwietnia. 1878.

Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre.

Odebrałem listy wasze i list z trzema pieczątkami (X. C.), a więcej co się pod temi pieczęciami znajdowało? Liścik od Panny taki jakiego już nawet lepszego wymyślić nie można. Mało żem nie zwarjował z radości — W tej chwili do niej pisać nie mogę — a to dlatego że głowa moja choć na karku stoi, ale żadnej myśli zjednoczyć nie może — maluję literalnie po 12 godzin na dzień, bez odetchnienia — Tamerlana dziś kończę w biały perkal owijam, albowiem zupełnie świeże malowanie, i jutro o 9-tej rano posyłam

go na Wystawę – ale to au Salon a nie na wielką wystawę – Dokazałem sztuki, bo w tak krótkim przeciągu czasu namalowałem ten obraz że nikt nie uwierzy – Musiałem to zrobić koniecznie, ale jestem jak pijany – głowa się kręci, kolana wyprostować nie mogę, a przecież zdrów jestem zupełnie pomimo szalonego zmęczenia, z czego jestem bardzo szczęśliwy.

Skoro Tamerlan pojedzie przez pracowni zaraz ogromny harmider i rujnacyja będzie się odbywać – wielkie płótno Mahometa trzeba z miejsca ruszyć aby dobrze do światła wraz z modelem ustawić – kłopot nie mały – potem fabrykować będę kostiumy ze starych tachmanów tureckich – już część tego zrobiona – takie mam czapki janczarskie że aż cudo. Następnie: jeszcze trzeba będzie łazić do bibliotek publicznych, do muzeum, do zbrojowni i wybierać niektóre materyały i dokumenta brakujące – Jednocześnie: zacznę kilka małych obrazków aby było na chleb powszedni, jeśli się da sprzedać, bo teraz podczas wystawy kto zawita do mnie, z kupców, na takich tylko liczę – chociaż mniejsza cena, ale to interesa na serjo. –

Proszę Was wytłómaczcie mnie przed Panną Maryą że się ociągam o kilka dni z odpowiedzią, ale nie mam siły trzy-

więcej z rozsądkiem napisać, a tu
tyle by się chciało powiedzieć –

Niezgodnica Gania – biedy narobiła –
petrotu podlała, aż się pożar uga-
sił listem p. Maryi –

Jutro mam rendez-vous z moim
architektem – może się już zadecy-
duje o pracowni. Będziemy zwie-
dzać miejsce i targować się o cenę
i warunki – Zdaje się że ten interes
nieźle pójdzie, bo to mniejszy stworzeń-
a czasu mam całe lato, bo Mahometa
skończyć być może w tej pracowni
gdzie się dziś znajduję – Już jestem w
najczulszej przyjaźni z moim gospo-
darstwem i wypędzić mnie z pracow-
ni nie będą –

Dobranoc, chociaż to już nie noc
a rano – umieram ze zmęczenia i ruszam
do pracowni. Wasz St. Chr.

(215)

d. 18 Kwietnia 1878. Paryż.

47

6. Rue Burq.

Montmartre.

Nabazgrałem słów parę do Pa-
minki i takowe posyłam prosząc
Was o oddanie a do Was dziś ani
literki więcej nie napiszę, a to
dla tego że jakiś diabeł wlazł
mi w prawą rękę i niedozwala
ani malować, ani rysować, ani
nawet pisać swobodnie. Od
kilku dni mnie to dręczy a doktor
powiedział mi że to słabość pi-
sarska – pochodząca od zmęczenia
ręki znajdującej się zawsze w jed-
nej pozycji przez bardzo długi
przeciąg czasu. Dano mi ja-
kiegoś fornampiksu którym

lewą ręką nacieram prawą, a że to
trwa od kilku dni, to zdaje mi się że
już mi trochę lżej i że wkrótce
siłę odzyskam. — Łatwo zrozumiecie
jak mi to dokucza właśnie kiedy
mam huk zajęcia i z Mahometem
porać się rozpocząłem.

Choć od Was niedawno list
miałem zawsze jednak trzeba Was
wyłajać, że mało więcej napisaliście.
Jeśli macie fundusz, to życzę
Wam najeść się sowicie świę-
conym prosięciem — Ja zaś tu,
jeśli nie świnkę to jakieś świń-
stwo sobie na ucztę sprawię —

Wasz

J. Ch.

d. 21 Kwietnia. 1878.

Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Przed kilku dniami wysłałem
do Was naładowaną kopertę w której
dla Was wprawdzie było zaledwo trzy
słowa — ale zato dziś napisałem pa-
mięta. Łudzę się nadzieją że list
mój już doszedł i że Szwarcka wrę-
czyła komu należy.

Chciałbym wiedzieć jak tam
święta spędzacie i czy znalazł
się w Waszej kasie fundusz na
twarde jaja i młodą świnkę —

Myślicie zapewne że ja tu hu-
lam, otóż mylicie się — i cały dzień
byłbym w pracowni przesiedział

gdyby nie Taska, nie wiem za jakie zasługi, Czartoryjskiego. Wczoraj sam do mnie już trzeci raz przyjechał, chociaż ja jemu nawet wizyty nie oddałem, i zaprosił mnie na święcone — więc z rana poszedłem do pracowni, do 12-tej malowałem, potem wziąłem powóz, pojechałem do Hôtel Lambert, gdzie Książe swojej żonie francuzicy mnie zaprezentował, mnóstwo było narodu, a po środku sali kolosalny stół z potrawami rozmaitych gatunków — było tam wszystko: jaja, mięsa, kiszki, szynki i inne rzeczy niezbędne do święconego — pokrzepiłem

się troszkę, a zobaczywszy że tu cała zgraja już się z namiętnością na pożywienie rzuciła i każden żarł co mógł, wymknąłem się cichaczem i zaraz do pracowni czmychnąłem, bo mam pilną robotę, więc święconego nie jadłem — ale z tej wizyty bardzo jestem kontent gdyż tam poznałem Kazimirskiego, sławnego orientalistę, który Koran tłumaczył — a że ja Turek jestem więc od dawna już pragnąłem go poznać, bo to bardzo uczony człowiek pod względem wschodnich wiadomości — Widziałem tam jeszcze jakiegoś Pana

Zaleskiego, ale to nie Bohdana — tylko mówił mi że Was w Krakowie znał.

Dotąd nic jeszcze nie zrobiłem z pracownią, a dla małej przyczyny — że nie mogę przyjąć umowy na bardzo dużą cenę — wszystko tu drogo, a kapitaliści bardzo chciwi, więc każdy pragnie tak urządzić interes aby mieć jaknajwiększy procent, co zupełnie nie jest zgodne z moim przekonaniem. Zdawało mi się że już prawie na ukończenia było z jednym jegomościem — ale uparł się o cenę i już nic z tego nie będzie — co mi przykro gdyż miejsce i światło było doskonałe, i drugiego już takiego nie znajdę — Fortuna więc pomimo sentymentów nie bardzo mnie protegeuje — Piszcie co porabiacie. Żal że do Was przyjechać nie mogę, bo mi się już bardzo by chciało odpocząć.

Wasz St. Ch.

1.) Dnia 30 Kwietnia. 1878 r.

(2/7) 50

6. Rue Burq.

Montmartre.

Dwa listy Wasze odebrałem i ucieszyłem się z tego mocno zadowolniony tylko — chociaż redakcyja tych listów wiele zostawia do życzenia — albowiem detalów mało i te są nie bardzo dokładne. Że panienka nie bardzo kontenta z mego listu, to mnie dziwi, gdyż dokumentnie jej wszystko wypowiedziałem, a że nie wystawiam przyszłości mojej w różowych kolorach, to dlatego że nie mam żadnej podstawy aby się bardzo łudzić na świecie, więc tem bardziej drugich oszukiwać nie chcę i wolę zawsze prawdę powiedzieć, wbrew zwykłych obyczajów.

Ot dziś to mogę się pochwalić gdyż zrobiłem taki interes że już o tym i marzyć niemożna w tak ciężkich czasach dla Artystów, kiedy nikt nic niekupuje.

Miałem dziś rano wizytę Goupila z ich dawnym wspólnikiem a naj-pierwszym kupcem obrazów z Nowego Jorku (New-York) dla którego już trzy obrazki zrobiłem w początku tego roku – Otóż jegomość przyjechał z Ameryki i zaraz się zjawił do Goupilów mówiąc że obrazki moje miały wielki sukces i że je sprzedał zaraz, bardzo żałując że niemiał ich więcej –

Dziś więc był u mnie, a rozpatrywując porządnie roboty a nawet projekta względem na płótnie pokreślone, zakupił u mnie wszystko co było i co będzie, więcej jak osiem obrazów a co więcej zrobię to też prosił o pierwszeństwo, tak że więcej jak na rok mam pewnej i stałej roboty, która prócz korzyści materjalnej zrobi mi imię w Ameryce gdyż kupiec dla nadania ceny mojej robocie sławę głosić musi i im on drożej sprzeda, tym więcej się podniesie cena robót moich. Sza, cicho. Głosić tego nie trzeba, bo na świecie zawsze są zazdrośni którzy mogą poszkodzić – Piszę to tylko Wam żeby Was pocieszyć że z głodu nie pomrzecie a możecie to powiedzieć gdzie niektórej osóbce, bo wiem że to jej przyjemność zrobi i rozsunie zmarszczki na czole od mego ostatniego listu porobione – To jest bardzo ważny ewenement i więcej warte od drobnych sukcesów chwilowych, które nie na

przyjaciół nie zapominając. Teraz rok cały mogę malować spokojnie, wiedząc że każde dotknięcie pędzla to grosz zarobiony. Muszę Wam wyznać że to dla mnie wielka niespodzianka, gdyż nigdy nie rachowałem tyle na moje zdolności abym mógł w Paryżu śród takiej ilości sławnych artystów w ten sposób stanąć aby mieć obstalunki. Znajomość wschodu, ubierane Tachmany i akcesorya dają mi dziś możność robić obrazy które do niczyich nie są podobne a interesują publiczność wykształconą i obznajomioną ze wschodem, który już tysiące ludzi zwiedzało w tych ostatnich kilkunastu latach. Mój amerykanin wiele mi miłych rzeczy powiedział i zrobił nadzieję że tak dobrze rozpoczęte interesa nasze długo potrwają. Od kupca to się rzadko wyrwać zdania. U Goupila został jeszcze jeden

2)

mój mały obrazek turecki który w tym roku im namalowałem, otóż amerykanin kupił zaraz u nich ten obrazek. Tak że choć tu niedawno jestem a już i Goupilowie na mnie trochę zarobili, z czego ja najszczęśliwszy jestem, bo to mnie dobrze postawi w ich handlowym domu. Taki już świat: a tu wszystko w materjalny interes się redaguje.

Zdrowie moje jest arcy doskonałe, tak że i innym bym mógł go udzielić trochę Mamusi, tylko nie mojej własnej a arystokratycznej - możecie ją upewnić że się mam doskonale. Żal mi bardzo że w tym roku całe lato zajęty będę w pracowni i ani na chwilę oddalić się nie mogę - ale to obowiązek; trzeba kuć żelazo póki gorące, zato jeśli wszystko

dobrze pójdzie, to w jesieni na kilka
dni do Was przybieżę, wtenczas dzień
mały i ciemne, więc czas nie tak
drogi. A że Wuj Marii zamiar na
wsi zabawić parę miesięcy, to jak-
najdoskonalej zrobicie, bo to dla zdro-
wia konieczne, byleby się Broń Boże
do Rossyi nie jeździli, bo zobaczycie
i Was kiedyś zacapią te złodzieje.

Jutro wielka feta w całym Paryżu,
Otwarcie Wielkiej Wystawy. Kto żyje
to tam pospieszy, prócz mnie - gdyż
kończę jeden obrazek który już po
Tamerlanie zacząłem, namalowałem
i za parę dni oddać muszę a jak
franie uiszczę to i Wam i mnie
miło będzie - więc kto chce niech
się gawroni a ja w pracowni mojej

(218)

d. 5 Maja. 1878. Paryż. 53

6. Rue Burq.

Montmartre.

Pomimo że diabelnie jestem
zmęczony, napisałem parę kart-
eczek do Panny i te tu przyłączam -
polecając Ludowi aby pod strachem
kija kazał Szwarcowi oddać tak
komu się należy. Sebastian w Wiśni-
niowa, możecie sobie wziąść od
Panny do przeczytania -

Zjawił się u mnie wczoraj
miły gość: Władzio Czachorski -
który po trzymiesięcznej podróży
po Świecie z żoną tu przyjechał
i zaraz do mnie przyszedł - bardzo
był czuły i grzeczny - żonę

jego jeszcze nie widziałem, bo ja
w dzień rzadko bardzo jestem, ale
zapewne się spotkamy.

Jest znowu nadzieja że pracownia
może będzie — bo się mój kapitalista
znowu zgłosił, i jak widać się
nie dla innego powodu uchylił
się chwilowo, tylko że mu ktoś z
rodziny umarł na prowincji, więc
teraz znowu do traktowania z
moim architektem przystąpi. Strasznie
mi decydować się — bez pracowni
niepodobna żyć i trudno pieniądze
zarabiać, a znowu na 12 lub 15
lat zobowiązywać się płacić
rentę kilkanaście tysięcy franków rocznie

to nie jest łatwo — Dobrze pobi mam
sentymentu Amerykanina — a jak mnie
on zawiedzie uczniami i kredytem —

Cały Paryż jest jak na balu,
teraz tłum, hałas, ruch, gwar,
natłok ludzi z wszystkich końców
świata i czynności francuzów,
którzy dokazali cudu aby w kilka-
naście miesięcy wykonać niepojęte
dzieło zbudowania magicznych pa-
łaców — To też dziś dużo zaro-
bią bo z wszech końców świata
wszyscy swoje pieniądze tu znoszą —

Spodziewam się że już
odebrali mój list ostatni gdzie
wam pisałem o wszystkich

stosunkach moich z Amerykaninem –
Aby tak lat kilka potrwało, to już
by wielkiej biedy niebyło. Trzeba tylko
zdrowia, ale to dziś jest rzecz – wyjaśni-
nite, można powiemy zapewnić
nawzajem się – skoro to mówi jej wcale
nie na oko, została by rzeczą wszelką
jak stary grzyb a córeczka mnie
nie mijała więcej.

Ogromna była u mnie wczoraj fabryka –
przestawiali w pracowni mego Maho-
meta z jednego kąta w drugi – aż strasz-
no było patrzeć w to za cięższ i kłopot-
pięć godzin pracy – ale wszystko szczęśli-
wie poszło i Mahomet będzie się zma-
rować – Pisnie dziś i oczko a za
8-Maja moje imieniny to zakulajcie
a ja też się postaram upić.

Wasz St. Chl.

7 Maja. 1878. Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre.

Dotąd znałam siostrę moją Ganię,
najprzód jako pannę, potem w roli mę-
żatki, następnie jako intrygantkę i
dyplomatkę, która mnie listami chcia-
ła zatruć życie – a dziś przekonywam
się że to poprostu poetka!!! –
Wiesz Krasiński nieboszczyk, Mic-
kiewicz i Słowacki. – Ja piszę
wyraźnie że fortuna, szczęście zlecia-
ło na mnie w postaci Amerykanina,
a ta wypisuje mi bałamuctwa że to
moja zasługa i że ona zawsze się tego
spodziewała i że się to mnie tak na-
leżało jak Ludwikowi pieniądze od Dy-
gasińskiego. To prawdziwa poezja.
Ja jestem człowiek pozytywny

próżniak, nie już mnie nie zajmuje – Ah! Dobrowolski – Hara-
jewicz! wszystko u nas kończy się w jeden tylko sposób. Mam i ja coś powie-
dzieć o jednej figu-
rze, czegom się nigdy
nie spodziewał –
a zdaje się że już
mogłem się doś-
wiadczenia nabrać.
Żal mi bardzo
Wojciecha.
Wasz St. Ch.

i w illuzyi się nie bawię, więc proszę Ludę z powagą i z kijem zabronić Gani brednie wygadywać.

Listy wasze i od Panienki dziś rano odebrałam co mi było bardzo przyjemnie i pierwszą wolną chwilę wzięłam na odpisanie - ale ci zaczęłam korespondencyę od Panienki, więc już obecnie pisać niemogę, ale list do niej posłałam wam niezapieczętowany więc przeczytać możecie bo sekretów niemam, chyba przed Szwarkiem - bo to bałamutka -

Nikt jeszcze z waszych protegowanych na wystawę nie przyjechał i dotąd się niezjawił, a jak się zjawię, to honory będę robić ale w czasie skróconym. Moja pracownia dziś jeszcze gorzej wygląda, bo obrazy Matejki chwilowo już dzisiaj na drugiej skośno - więc w całej nie pięknie ~~się~~ się urządziło - ale tego robota wymaga.

Z zapowiedzianych gości przyjechał był tylko robaczyę [illegible?] Hr. Krasińskiej sąsiadki naszej w Krynicy, bo to bardzo miła kobieta.

Władzio Czarnecki jak to był u mnie, jadłam już z nimi obiad i poznałam nabywcę owej panią Wandę o której tyle u nas mówiono. Ale dobra już stara babka.

Zaledwie okiem rzuciłam na wystawę było to raz tylko - obrazów masa coś niepojętego z Matejki obrazami - Dzwon absolutnie paskudny, niepodobny do obrazu, ale do haftu paciorkowego, i to z źle dobranych i zanadto jaskrawych kolorów, taka krytyka ogólna.

A znana i widziana już sto razy Unia, tak poczerniała, widać że malowana olejami i rozmaitymi sykatiwami które zupełnie farby niszczą, że dziś, dla reputacji Matejki lepiej już było nie wystawiać. W oddziale Austryjacko-Węgierskim, koło Makarta i Munkacsego zupełnie znikła, nie mówię już nic jak wygląda w porównaniu z wielkimi mistrzami Francuskimi. —

Żadnej innej polskiej roboty jeszcze nie widziałem, ale czas mi nie pozwolił, a może nawet wszystko jeszcze nie rozwieszone, bo dużo sal miejsc próżnych —

Na dziś dobranoc, bo sił nie mam dłużej pisać, ale mam honor zawiadomić że zdrowie moje jest arcy doskonałe — aby nie zauroczyć —

Za imieniny dziękuję — chociaż ja nie żyję w przyjaźni z moim patronem, bo to jest

220

57

1.) d. 26 Maja. 1878 r. Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre.

Karteluszki wasze odebrałem wczoraj na które dziś odpisuję słówek parę tylko, gdyż czas mój dziś jest tak zajęty że w głowę nawet poskrobać się niemogę. Wszystko się zbiegło naraz. Wielka Wystawa, na którą chodzę raz na tydzień i zawrócić się tak żeby wszystko wypatrzyć. Kto powie że to zła wystawa, to oczywiście że jest dudek, gdyż miliony rzeczy jest do wypatrzenia —

Salon, to jest nasza artystyczna wystawa wczoraj wrota swoje otworzyła — a przedwczoraj już można było pójść zwiedzać pod pretekstem wernissowania. Mój Tamerlan tam bardzo dobrze uplasowany, tylko cymbały Francuzy, w katalogu wydrukowali

mnie z trzema omyłkami: nazwisko źle
napisane, adres niewierny i eksplikacyja
obrazu nie taka jaką podałem. - Niewiem
nawet co na to poradzić bo już tysiące tych
katalogów w świat poszło, ale że obraz
mój sprzedany więc mniejsza z tem.

Przez ~~tr~~ trzy dni miałem u siebie
prawdziwą fabrykę w pracowni. Okazała
się konieczność urządzenia tak mego Maho-
meta iżbym mógł wedle światła zmieniać
jego pozycyję, a że płótno dziesięć stopowe
dźwigać musi, więc kłopot nieopisany
i niewygoda największa. - Otóż jeden przy-
jaciel przyprowadził mi maszynistę z
profesyi który robił rozmaite urządzenia
ruchome na Wystawie i ten po długich na-
myślach i próbach nakoniec ruszył kon-
ceptem i urządził mi obraz z jednej strony
na zawiasie, płótno na kółkach pod którymi
rodzaj drogi żelaznej z drzewa - wszystko
to kolosalnych rozmiarów - Dość że jutro

już wszystko ukończone będzie i ja, z pomocą
tylko niewolnicy Margaryty, będę mógł
promenować mego Mahometa po całej
pracowni. Ale wiele to franków kosztuje-
to aż strach; kilka jeszcze jednak zostało
i oto już poleciłem mieniaczowi kupić
mi pięćset guldenków austryjackich,
które zapewne w pakunkach swoich będę
za kilka dni, a ~~nast~~ następnie polecone
poczcie aby Wam się dostały w raz z przyp-
ominami że wcześniej tego zrobić nie-
możliwym. - Miałem wczoraj dwie okrótni
walne narady co do mojej przyszłej pra-
cowni. Jedna rano, posiedzenie było prawie
ministeryjalne: kapitalista, architekt i ja-
a po dyskusyi z ołówkiem w ręku okaza-
ło się że pomimo wszelkiej chęci z obu
stron interes ten nie może być zrobiony jak
za tenutę tak drogą że zaraz nie mogę
jej przyjąć, gdyż byłaby to ruina dla mnie
przez 15 lat. - Żal mi bardzo tego miejsca,

Drugiego podobnie dobrego co do światła nie
znajdę — Na wieczór będę zaproszony na
obiad i na na pogadanki do jednego fran-
cuza, bardzo bogatego, który chce gwałtem
zrobić mi pracownię i być zadowolnionym
z mniejszego procentu od swego kapitału
który nato włożyć potrzeba — więc powtórnie
z ołówkiem w ręku wytłumaczyłem czego pragnę
nawet wskazaniem miejsca gdzie są grunta
do nabycia, dość pięknie dobre. Mój francuz
przyrzekł mi się zaraz tem zająć, że swoim
architektę pogada, a gdyby tu się zdarzył,
to gotów mego wziąć — Mam więc wielkie
nadzieje że się to wszystko razem dobrze urządzi
a już się niebardzo spieszę, gdyż na rok po-
zostanę z Mahometem na Rue Bourg. 6. a
tym czasem będę negocjować, co jeśli dopro-
wadzę do skutku, to będzie wielkie szczęście-
bo od tego zależy wszystko prawie co się na
przyszłość zamierza, aby upłasować pła-
szczyzny gdzie niektóre i umieścić je

220/21
53

2.)

Ale coto jak że ta niegodna Panna
Marja tak się buntuje i dotąd, pomimo
mojej woli i rozkazów, nie przysłała mi
żadnej swojej roboty, aby mógł sądzić co
też się nauczyła od czasu naszego rozstania.
Skoro chwilkę znajdę wolną to do niej
napiszę osobno ogromną burę.

Coś się na wielką burzę zanosi
na całym świecie — a co z tego będzie
nikt niewie — Ekspozycja Francuzka
to będzie coś bardzo nieszczęśliwego
dla francji, bo wątpię aby dużo cudzo-
ziemców przyjechało pieniądze swoje
tu wstawiać, więc strata będzie wielka.

Pragnę tylko abyś był zdrów i przez
lato ukończył Mahometa co zależy tylko
od mego zdrowia —

Dobranoc, gdyż zmęczony jestem a
jutro mam bardzo ważną robotę z modelem.

Wasz St. Chlebowski

1.)

2221

d. 28 Maja. 1878. Paryż.

6. Rue Burq. 60

Montmartre.

Strasznie jestem skonfundowany że się opóźniłem z pięknym powinszowaniem w dzień imienin Pani, co tak mało kosztuje a tak dużo robi efektu. Ale od pewnego czasu jestem tak jak gdybym był na jarmarku, taki rozgardiasz i harmider wkoło mnie, zaczynając od mojej pracowni a kończąc na wystawach obrazów i tysiąca innych przedmiotów. W pracowni mojej miałem robotników, i mam ich jeszcze, życie mi zatruwają ale zato dziś-jutro Mahometek mój będzie jak piórko przesuwać się po pracowni mojej i ja się zemszczę na tym płótnie za tyle kłopotów i kosztów.

Niedawno do Was pisałem, ale wstyd mi że tylko karteluszki Wam posyłam, a nigdy niemogę listu porządnego skleić. Ale co tu pisać i kiedy. Życie moje gorączkowe, dzień pracuję, w nocy myślę co i jak jutro robić będę

Jak rzekłem, tak się stało: Kossaczek wyjechał niezapłaciwszy mi, o czem zawiadomił karteczką w tej chwili odebraną.

a przytem marzę o tem żeby choć raz w życiu
mieć kilka tygodni czasu aby się nawet poło-
żyć do góry brzuchem i pasać nogami, połyka-
jąc świeże powietrze i odpoczywając zajęć i
kłopotów; ale zdaje mi się że ta okazja nigdy
nie nastąpi, bo mi zawsze spieszno i zawsze
mam mnogo zatrudnienia przed sobą. Zdrowie
mi dzięki Bogu służy, to też go używam -
zmuszając dwanaście godzin na dzień. Potrze-
buję tak wymędrować żeby przez lato wiele
zrobić amerykańskich obrazków, pomimo
dobrze Makowskiemu, a w jesieni kiedy nastaną
dnie ciemne i krótkie przyjadę do Was do
Krakowa, ale tylko wizytę etykietalną
wcale zrobię, kilka dni. Pogadam z panną,
ale jak mnie zobaczy posiwiałego i już
dobrze na starego kawalera wyglądającego,
może jej chęć odpadnie wyjść za mąż za
takiego szkieleta artystę i może będzie wolała
nawet Barą-bernika młodego i czerstwego.
Tu mnie wszyscy żenią, wszyscy nagle, Tają,
powiadają że już wkrótce samego bez żony, /

nie będę przyjmować, a Państwo Górscy, na
nowe gospodarstwo darowali mi własne łóżko
duże, rzeźbione, z baldachimem i kolumnami;
wymówić się nie mogłem i musiałem przyjąć.

Dziś najważniejszą rzeczą jest moja pracow-
nia i tu używam wszelkich sił aby to do
skutku dowieść. Miałem już kilka propozycji
ale te zawsze się musiały urwać przez jedną
przeszkodę: cena tej pracowni. Taką tenutę
żądano odemnie że niepodobna było taki
cyrograf podpisać na siebie - więc z żalem
musiałem odstąpić od targu. Ale jednak
mam nadzieję że się to do skutku doprowa-
dzi, bo mam architektę który ten in-
teres bardzo dobrze pilnuje - a przytem jeden
pan bardzo bogaty chce też zrobić ze mną
ten interes i zdaje się że nawet on byłby
mniej wymagający od innych, ale trudność jest
w znalezieniu gruntu stosownego do budowania
pracowni, gdzie żaden budynek nie zastawiał-
by światła, ani przez odbicie nie psuł mi /

pracowni- gdyż światło odbite przez dom
biały znajdujący się naprzeciwko, strasznie
przeszkadza do roboty. W tej chwili nawet
odbieram od mego architekta karteczkę żebym
był spokojny bo on traktuje dla mnie z nowe
figury i jest na dobrej drodze.

Przyrzekam ten list do Pomianki, ale jak
zawsze wszystko robię niepotrzebnie tak i z
korespondencyjąś chciałbym Jej tysiące rzeczy
powiedzieć i właśnie dla tego nic rozsądnie
niemogę napisać, bo zawiele myśli do głowy
się ciśnie naraz- Niech Bertysia czeka do jesieni
przyjadę to choć łatwo krzyżówki nie będzie-
ale w kąciku się rozmówimy a co trzeba będzie
zrobić to ona już nich decyduje, bo ona
Bertysia wszystko wie lepiej odemnie. Nic
mnie nie straszy tylko to żeby musztarda nie
przyszła po obiedzie a rosa nie wyjechała ocrów
nim słońce zejdzie- ale pomimo to niemogę
nic więcej zrobić jak to co robię i nawet z
dość dobrymi rezultatami, więc muszę

Z 221/33

62

3.)

Oczywiście że niecierpliwie czekam listu od Was o odebraniu pieniędzy i o Kossakach

najlepszą stronę z tych propozycji jakie
są robione z obu stron. Mam bardzo poczciwego i sprzyjającego mi architektę, co jest
rzecz dość rzadka- mam też jednego przyjaciela, bardzo bogatego, który pragnie ulokować
trochę swoich pieniędzy w mojej pracowni i
z tym to już dawno mógłbym interes ukończyć gdyby to niebyło tak skomplikowane co
do kupna gruntu, który dziś z każdym dniem
drożeje, a na pracownię trzeba wyłącznego
światła, więc w każdym miejscu niemożna jej
robić- Idzie tu zawsze o to, że im więcej grunt
i budowa będą kosztować, tym większy czynsz
rocznie płacić będę zmuszony- Prawdę mówiąc
niemam tak bardzo czego się spieszyć, gdyż ta
pracownia w której jestem należy do mnie na
cały rok jeszcze, więc chciałbym aby mi teraz
pracownię budowali ale tym ją wziąć według
kontraktu aż po nowym roku, aby jednocześnie nie płacić dwie pracownie - i tak
już wyjdzie ze kilka miesięcy darmo zapłacę, gdyż trzeba będzie przenosić i urządzać się.

Łatwo zrozumieć jaka to jest ważna kwestyja
dla mnie. Wszak taka instalacyja to jest
prawie na całe życie, gdyż 15 lat to nie żarty -
potrzebuję dobrej pracowni i choć skromne,
ale wygodne pomieszkanie, w którym można by
umieścić jak się nadarzy gości.... Trzeba więc
o tem dobrze pomyśleć, dyskutować i układać
się - ale zdaje mi się że to będzie zrobione
tego lata, gdyż mało jest artystów bez for-
tuny własnej, którzy by mieli odwagę tak
na wielką skalę ten interes traktować -
prawda że to trochę za śmiało żądać aby
umyślnie dla mnie pracownia była zbudo-
wana - ale jak się dobrze zastanowić i wy-
patrzeć jak dzieje się robi, to dopiero przeko-
nać się można - że oddzielna pracownia
i gdzieś osobno jakieś oddzielne pomiesz-
kanie, zupełnie tyle kosztować będą co mój
projekt, a co do wygody różnica taka, że
nawet jej wymienić trudno - W oddzielnym
mieszkaniu oddalonym od pracowni, to życie
wieczne biednego lokatora - gdybym miał
raz wspólną pracownię z pomieszkaniem, to
choć w skromnych warunkach, jest mi tak
dobrze jak w pałacu - Niech więc tam gdzie
niektóre istoty spokojnie będą i zaraz zimne moje
trochę nadzieje; ja tylko o tem myślę jak by
mieć wygodną pracownię i miły choć skromny
kącik gdzie sobie <u>Owieczka</u> królowała - Moje
wschodnie Tachmany jakoś się przydadzą
aby to miejsce urządzić, a że ja jestem z
profesyi tapicer - tego już dałem dowody.

Czas mija prędzej jak by się chciało -
Teraz Mahomet się maluje - już jest zielona
droga w pracowni, po której kolosalne płótno
jedną ręką przesuwać mogę - Obrazki do
Ameryki się kują i tak lato minie - do
jesieni dużo się rzeczy zrobi, a tam przyjadę
do Was na dni kilka i zrobimy kongres,
pewno lepszy jak ten co teraz w Berlinie
dla przyjemności Anglików i Moskalów
na rachunek biednych Turków urządzają -
Byle Gania i Lewarka nie intrygowały.

Może szanowna publiczność mnie zechce ukamienować, ale ja tobie prawdę szczerą powiedzieć muszę: Rosyjska sekcya obrazów na wystawie wielkiej od kilku dni już otwartą, o niej nie mówię, bo wszystko tam paskudne. Ale z ciekawością oglądałem ten obraz Siemiradzkiego „pochodnie Nerona" który to po całym świecie wozili i tak dużo o nim gadali – Otóż powiem ci obraz sto razy niższy od jego reputacyi. Oczywiście że nie bez pewnego talentu, ale jest to miernota, pretensyonalnie napchane na płótnie masa gołych i niegołych figur a jedności i geniuszu nie ma – Obok prac serjo jakie tu się widzi, to wygląda jak perkalik koło poważnego Adamaszku – Jak to w Lusiakiewicz powiedział, jak mi Gania pisała „głupi kto mówi że to arcydzieło"... to święta prawda.

Ależ gwałtu, papier się kończy, świeca dopala a ja jeszcze nie miałem czasu podziękować Wojciechowi za jego przypisek który zrobił mi największą przyjemność–

Wszystkich Was ściskam serdecznie i dobranoc.

Wam M. Ch

222

1.) d. 6 Czerwca. 1898 r. Paryż.

6. Rue Burq. 64

Montmartre.

Chociaż rozsądek mi radzi że daleko lepiej po całodziennej pracy iść spać i kosteczki które są pokruszone, wyciągnąć w wygodnym łóżeczku – jednakże nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, aby wyrazić zadziwienie moje odebraną dziś bazgraninką Gelki, którą już miałem za zupełnie leniwą osobę, umiejącą tylko dyplomatyczne komplikacye między oddalonemi osobami czynić – Ale iże owę Ganię zachęcił zapał do pisania, więc i ja, na wpół senny, te kilka słów bazgrzę.

Od smutnej rzeczy zacząć muszę – gdyż dziś chowali biednego Akorda, o którym już Wam pisałem – W skutek złych interesów strzelił sobie w łeb, dnia 31-go Maja w lasku Bulońskim.

Jest tam jakaś tajemnica i niezawodnie,
że ktoś z nim musiał postąpić niesumiennie
co go o taką rozpacz doprowadziło - Ale on
miał przy sobie dużą dość summę papierów
Rosyjskich pożyczonych jeszcze przez Benedykta
Tyszkiewicza na umieszczenie na francuskie
pieniądze - Co on z temi papierami zrobił,
tego nikt nie wie, dość że niemógł ich zwrócić,
ociągał kilkanaście dni, prawda że ostatniemi
czasy grał w klubie, ale nikt go nie widział
przegrywającego wielkiej summy, przeciwnie,
powiadają że ciągle wygrywał - Ale widać
że się tak zaplątał w jakiś interes, że
już z niego wyjść niemógł i ze wstydu
przed Tyszkiewiczem, który wielce był dla
niego bardzo hojny i miał w nim nie-
ograniczone zaufanie - biedak niemógł
znieść tej hańby i życie sobie odebrał -
Sekret z nim razem pogrzebany, ale ja
niemogę się tej myśli pozbyć, że to nie-

1.) Dnia 12 Czerwca 1878 r. Paryż. 323

6. Rue Burq. 65

Montmartre.

Zdaje mi się że ja zaczynam być więcej ga-
zeciarzem niż malarzem, gdyż co drugi dzień
piszę do Was, a dziś to wyłącznie w celu dzienni-
karskim i możecie to zaraz wydrukować - Chcę
być pierwszym aby Wam dać szczegóły o świet-
nym ślubie Hr. Józefa Wodzickiego który się odbył
wczoraj, 11-go Czerwca, o 12-tej godzinie, w koś-
ciele „St Pierre de Chaillot". Trzeba oddać spra-
wiedliwość że wszystko się odbyło tak porządnie, że
już lepiej niemożna. Pan młody świetnie wyglądał,
a Panna Młoda, Panna Matylda Le Coat de
Kervéguen, dużego wzrostu, piękna, dość
tłuściutka, w białej sukni atłasowej z wian-
kiem na głowie i białym welonem, poprostu
jak królowa weszła do Kościoła. Książę
Czartoryski asystował, massa arystokracji
francuskiej, do pięciuset osób, panie i
panny strojne i szykowne, wszystko to razem
robiło efekt bardzo świetny. Kościół to jak
niewielki, więc tak był napełniony, że zdaje się

już więcej pomieścić osób niemożna by. Nieumiem Wam powiedzieć czy Ojciec Pana Józefa był czy nie, gdyż ja skromnie stałem w kątku i nie dobrze widziałem kto tam stał u Ołtarza. Msza była paradna, śpiewana. Niewiem czy to amatorowie, czy artyści z teatru dość że od organów na chórze rozchodziły się piękne muzyki i kobiece głosy, co oczywiście uprzyjemniło długi czas ceremonii. I tak dziś już na świecie jedną panną mniej, a jedną żoną czyli niewolnicą więcej. A że para dobrze dobrana to zapewne szczęśliwi będą i ich progenitura świat zdobić będzie.

Z pewną ciekawością przyglądałem się wyrazom twarzy, chciałem wyczytać usposobienie Państwa Młodych i ich uczucia, myśląc ze strachem że samemu człowiek może się znaleźć na podobnej exekucji. Musiała tak samo myśleć każda panienka tam znajdująca się, a i młodzieńce, młodzi i starzy też nosami kręcili, i pewno że każdy z samym sobą się rachował czy też jego kolej nie nadejdzie aby tak paradować przed publicznością. Szczególnie uważałem że panny, na które patrzyłem z tyłu, to były tak jak z żywego srebra, aż ~~się~~ na każdej sukienka drgała, zacząwszy od stanika aż do ziemi.

Tyle tylko mogę Wam powiedzieć dziś o tej parze - więcej szczegółów niewiem, bo panny nieznam wcale, a nawet niewiem czy będę miał sposobność ją poznać, bo zajęcia moje wymagają zupełnie innego trybu życia i ja (niemam czasu na) wizytowanie ludzi nie należących do mego fachu.

=

Jestem w pięknych illuzyjach co do mojej przyszłej instalacyi. Wczoraj mój francuz Kapitalista przybiegł do mnie sam, aby mi dać zapewnienie ustne że on się od swego słowa już nie cofnie i że pragnie to zupełnie prawnie na piśmie umową umocnić. Co do warunków są one aż zanadto łaskawe, stosunkowo do innych wymagań jakie mi proponowali wszyscy z kim, od roku już, traktuję o ten sam interes.

Nie wysyłam Wam dokładnie cyfry – Bo zcie one jeszcze nie zadecydowane, gdyż dziś dopiero będziemy mieli posiedzenie z architektą, który oznaczy cenę gruntu, ilość metrów kwadratowych i koszta budowania – Potem nie widzę potrzeby odkrywać Wam sekretu mojej, może żeście wszyscy, tak jak na całym świecie, myśleli żem bardzo bogaty, gdyż sens moralny tego interesu taki że Francuz daje mi pieniądze na stosunkowo mały procent, i dom zbudowany dla mnie jest gwarancyją tych pieniędzy – Ja obowiązuję się płacić rocznie nie za wynajęcie kwatery, ale procent od kapitału przez tyle lat wiele mi się podoba – a jeśli moje interesa będą szły dobrze, to każda summa, nawet mała, może być oddana kapitaliście on ją potrąci z długu i w taki sposób przez kilka lat przyszłych mogę się sam stać właścicielem tego domu – Korzyści nieopisane, a koszt zupełnie ten, a nawet mniejszy – jak najęcie prawowite i jakiegoś paskudnego mieszkania z miłą perspektywą

zawsze, że trzeba się będzie wynosić i manatki transportować szukając gdzieś innego lokalu –

Nie mówię jeszcze hop, bo nie przeskoczyłem – ale jeśli wszystko tak pójdzie jak dotąd, a za kilkanaście dni dopełnione będą wszystkie prawne formalności, co niezbędnie wymaga czasu dla procedury legalnej – jak się to wszystko zrobi a zobaczę że już fundamenta kopią i kamień na budowę zwożą, to Was o tem dokumentnie zawiadomię – a dziś pozwalam i otoryzuję powiedzieć i zakomunikować (poufnie) tę wiadomość gdzie niektórej panience, podając nadzieję że już chatynka będzie – Ale skąd weźmiemy grosza żeby w tej chatynce było co jeść, tego ja jeszcze nie wiem – o tem musi być napisano w księdze przeznaczenia pod rubryką Mahometa i Amerykanów, których upodobanie do moich tureckich obrazków oby trwało długo to będę na starość jeszcze zbierał kilka groszy dla Was i dla siebie.

w dobrym więc usposobieniu, a w doskonałym zdrowiu, wstaję rano i nie zważając na gorące a długie dnie letnie, kreślę obrazki małe i smaruję Mahometa, czekając niecierpliwie miesiąca Grudnia, w którym zamierzam Wam wszystko zrobić i rozmówić się ostatecznie z gdzie niektóremi osobami. Ale jeśli mi dadzą harbuza, to zaraz go każę wyrzeźbić na moim przyszłym domu zamiast herbu jako godło i dewizę moją, że mimo życia już będę pędzić sam jeden aż do końca, zawarowawszy się od wszelkich stosunków z światem. – Amerykanie jedni będą wstęp mieli do mego samotnego ustronia.

Dowiaduję się że Szwarka zaczyna zbierać kapitały, co mnie nie dziwi gdyż co do finansów szkaradnie zawsze na świecie najlepiej stoję. Czy by też, jak mój francuz, a mi jak krakowska lichwiarka, czy nie zechciałaby Szwarka dać mi kapitałów swoich, bo czuję że jak opłacę wszystko aby się już

do starej i niby własnej siedziby przenosić; co nastąpi zapewne w pierwszych miesiącach przyszłego roku, to będę tak wyczerpany co do grosza, że nawet nie wiem czy będę miał za co kupować ćwieczki aby gratki na ścianach rozwieszać. A gdzie nabrać wszystkie niezbędne sprzęty do życia, to jeszcze nie wiem, ale ufam w Szwarkę że swoje wrodzone skąpstwo i chciwość zamieni chwilowo w szczodrobliwość i mnie z kłopotu wyprowadzi. – Miałem dużo kolegów szkolnych i przyjaciół bardzo bogatych między spółrodakami, ale gdybym rozesłał adresy do wszystkich, to nie wiem czy dzisiaj grosz kredytu bym znalazł.

To wszystko Wam powiedziawszy wracam do pracowni bo już słońce od dawna wstało a Mahomet i małe obrazki hałas robić i piszczyć zaczną że mnie dotąd tam nie ma. Więc polecam poczcie ten autograf jako też siebie polecam pamięci Waszej i zostaję przyszły właściciel pracowni

St. Chlebowski

224

69

1.) dn. 18 Czerwca 1878 r. Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Odebrawszy listy Wasze, nie odkładając, chociaż bardzo zajęty jestem, odpowiadam te kilka słów aby zadość uczynić wszystkiemu co się w Waszych listach zawiera. W istocie wyznać muszę „żem winowat" odkładając tak długo podziękowanie na Bracką ulicę za przysłanie mi biletu w dzień moich imienin — Co chwila chciałem to zrobić ale zajęcia moje i kłopoty są tak wielkie że ani razu mieć chwilki wolnego czasu aby do Panienki przyzwoity oficjalny list napisać. Tylko że Szwarka coś mnie obełguje bo w Kalendarzu prawda że 24-go jest Jan, ale żeby 30-go Czerwca była Emilija, to tego nie widzę i protestuję gdyż w owym kalendarzyku pod datą

P.S. Niech tam Szwarka mnie się zdecyduje
No 1. pożyczyć mi swoje kapitały, jeżeli wszystkie przynajmniej poprawuje dla mnie, i przypomni gdzie niektóry istocie że jest mi się należy mały posażny listek na który długo oczekuję, a który jest mi koniecznie potrzebny. St. Ch.

P.S. Pragnę gorąco aby Wojciech zrobił
No 2. dobry interes z naftą już na własną korzyść a nie dla drugich, bo to jeden człowiek na świecie który by mi dopomógł jeśli był w stanie to zrobić — i ja, gdybym miał fortunę to pewno że ją bym zaraz ofiarował na jego antrepryzę — ale niestety sam ledwo dycham. St. Ch.

P.S.
No 3. Na przykład: mój przyjaciel i niewolnik, Witold Milowicz, od czasu jak miał wielkie szczęście i brata pochował i ma teraz fortunę, to jest zmienił trochę na etykiecie, bo się bardzo bał abym go nie poprosił o pieniądze na pracownię, i pochwalam jego przezorność, takt i Sentymenta. St. Ch.

30-go Czerwca dą rozmaite litery wypisane czerwonym drukiem: F3. po Św. Wap. s. P. ☉ i t.d. ale o żadnej Emilii ani wzmianki. Aby jednak [illegible] uspokoić i uśmierzyć posyłam dwie koperty z biletami dla Papy i Mamy z poleceniem aby każden z tych biletów był oddany Wigilię tych imienin, a prócz tego listy pójdą z których jeden oficjalny będzie wprost posłany na Krakowską ulicę a drugi poufny gdzie się do kogo należy, na ważne ręce.

Ale z czasem moim to trzeba wistocie zwarjować. Dziś wielki dzień: odebrałem już list od mego kapitalisty który zgadza się na wszystkie podane przezemnie warunki co do potrzebnego kapitału na zbudowanie mojej pracowni i dziś już trzy razy biegałem do architekta mego i razem z nim opatrywać grunta rozmaite aby z nich wybrać najtańszy a razem na pracownię najlepszy; robi się to raz już na całe życie, więc Tatko zrozumiecie jak

to jest dla mnie ważne i jak się trzeba zastanowić nad przyjęciem warunków i nad każdym podpisem danym w tej umowie. Szczęście że mam do czynienia z takim człowiekiem, jakich między bogatymi się nie znajduje, zdaje mi się że więc że choć to interes wielkiej wagi, i kto wie, może nad siłę biorę obowiązki na siebie — ale inaczej zrobić nie mogę i oczywiście że to jest ryzyko, ale że cała przyszłość moja artystyczna, mój byt materjalny i spełnienie innych projektów od tego zależą, więc trzeba się było zdecydować, a znalazłszy raz taką okazję jakiej już drugiej w życiu mieć nie będę, niemogłem nie korzystać, a że w sytuacji wszystko się składa tak dobrze dla mnie, to mam prawo budować pracownię, choć to może zamek na lodzie — Za kilka dni już się ureguluję z Architektem, potem zrobię formalności co do kupna

gruntu i w początku przyszłego miesiąca już
budować zacznę, jak mi architekt obiecuje -
Jak się ten interes zupełnie ułoży to wam
napiszę szczegóły jeżeli jesteście ciekawi - tylko
boję się was przestraszyć ogromnemi cyframi
które będą obowiązany corocznie płacić -
Ale to konieczność - To instalacyja na całe
życie, a egzystując bez niej na świecie tylko
się traci bez własnego bytu, włócząc się
wiecznie po najętych kwaterach, i nie mogąc
nawet kontentować serca nabytku do mego
zawodu malarskiego. Zobaczymy czy Panna
przeznaczona dla mnie, czy mi ją fortuna
zabierze i da szczęśliwszemu i bogatszemu
odemnie - Teraz jednak zapewnić mogę że
na rok przyszły już mogę jej dać schro-
nienie u siebie, Matejka będzie, ale co tam
w niej już będziemy, tego jeszcze nie wiem.

Mego Mahometa już maluję i często
całe dnie na drabinie przesiaduję, co jednak
nie przeszkadza mi że pozaczynałem już moje

1) d. 23 Czerwca. 1878. 71

Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Jako porządny człowiek a przyszły
właściciel pałacu, zaczynam regularnie
prowadzić moje interesa, i zdaje się że to
już czas. Pierwszym dowodem tego jest że
list wasz odebrawszy w tej chwili, niezwłocznie
odpowiadam, choć bardzo krótko gdyż czas
mój tak drogi że muszę z nim się rachować.

Zatem nie gawęda, a kategorycznie
odpowiadam na wszystko: Kilka dni temu
posłałem obszerny list oficjalny na Bracką
ulicę a jednocześnie do Was list z dwiema
kopertami zawierającemi i dwa bilety
z powinszowaniem imienin na 24 i
30 Czerwca, Janowi i Emilii, papie
i mamunci, aby radość uczynić życzeniami

panny i dokuczaniom niezmożnej Szwaski. Rad bym wiedzieć o odebraniu takowych dokumentów.

Zmijałem się jak mucha w ukropie z interesem mojej pracowni i ten jak się zdaje, jest już niewzruszenie i absolutnie utwierdzony w zasadzie. Zostały tylko formalności na które potrzeba kilkanaście dni. Musiałem nieustannie latać, czasami po dwa razy w dzień, nie zważając na to że robota i model czekają na mnie — ale trzeba było pożyczyć osoby i usunąć tysiące trudności. Najważniejsze odeprzeć mego Architektę z Kapitalistą, który ma swego przyjaciela Architekta, i bardzo naturalnie że wolał by jemu oddać tę budowlę, mając w nim legalne zaufanie większe jak w swoim którego on nie zna — Użyłem takiej dyplomacji i chytrości, że mój kapitalista

nakoniec sam zaproponował że stosowniej iżby mój architekt kierował pracownią, nad planem i warunkami której obaj razem już od 6-ciu miesięcy pracuje. — Sprowadziłem więc ich razem i bardzo się wzajemnie sobie podobali, a przez to wielkie trudności usunięte zostały.

Tę samą operacyję trzeba było zrobić z notariuszem który będzie redagować i uprawnić kontrakty: mój z kapitalistą, mój z Architektem, i mój z administracyją miasta co do kupna ziemi.

Przed godziną widziałem architektę — już ma w ręku kartę stęplowaną że grunt mój zakupiony — pozostaja tylko formalności i te będą za kilka dni zrobione. Architekt robi już plany które mi pokazywał i mało mi nie pękło serce tak nabrzmiało z radości — będę miał królewską pracownię, a choć będzie

zbudowana skromnie, ekonomicznie i bez żad-
nej pretensyi, będzie nieocenioną i wspaniałą
przez swoje światło, dwie ulice na rogu których
się znajduje - czystości powietrza i miejsca
w którym jest położona - o pięć minut od
prześlicznego parku Monceau i śród wiel-
kiej liczby wybudowanych już bardzo
wspaniałych domów prywatnych i pra-
cowni znajomych mi artystów. Jest to
kwartał szczególnie nowy, zabudowany
w przeciągu kilku lat, i tak poszukiwany
że grunta sprzedają się za 10 razy taką
cenę jak przed pięciu laty; za kilka lat
więc moja pracownia będzie daleko więcej
warta jak dziś po wybudowaniu -

Wierzyć prawie nie mogłem aby w
budynku tak marnym mógł i mój
Mahomet się pomieścić - ale Architekt
wytłómaczył mi dziś z cyrklem w ręku

225/2 73

i na planie, że ponieważ pracownia
będzie na rogu dwóch ulic to diagonalnie
będzie przestrzeń dostateczna dla mego obrazu
największego 11 metrów. Jest to ślicznie nareszcie,
gdyż skoro będzie zbudowana to zaraz mogę
się w niej lokować, oczywiście jak wyschnie
dobrze, to jest na wiosnę - budowanie się
zacznie pierwszych dni przyszłego miesiąca.

Aż przerażam na myśl wiele to trzeba
będzie kosztów na instalacyję - i dla tego od
dzisiaj staram się kilku uderzeń pędzla więcej
dać na obrazkach amerykańskich. Bardzo
by mi się przydał kredyt u kapitalistki
Szwarki, ale boję się że po lichwiarsku
ze mną postąpi. Bo takiego kapitalisty
jak mój Francuz, to ja myślę że drugiego
niema na świecie - traktował z kilkunastu
więc wiem jak te ptaszki podle śpiewają.

wedle tego jak interes będzie postępować
to wam przyszłe dokładniejsze opiszemy —
albowiem dziś jeszcze i sam więcej nie wiem.

Drugi interes bardzo ważny i to Panna.
Tu zupełnie zakryta przyszłość chociaż dzień
i noc myślę nad tem, i chciałbym przewidzieć
rezultat, gdyż nie wiem jeszcze pewno,
tych rozmaitych przeszkód może się znaleźć —
Zaczynamy od Panny; jak przyjadę o rok
półtora i powrócę, może mnie już
nie zechce — a z rodzicami, to jeszcze nie
Takowa sprawa, mogą mnie też nie zechcieć —
a przytem kwestyja materjalna, mogą od-
mówić dać coś kolwiek córce czy to zaraz
po ożenieniu, czy to zapewniając jej posag
choć mały, aby ona nigdy nie znalazła się
w nędzy i bez środków na wypadek
gdyby mnie nieszczęście jakie spotkało —

Ja oczywiście dziś nic od nich nie po-
trzebuję, bo pewnie się nie dla spekulacyi aż
z nią bym ożenił, ale trzeba przewidzieć
i zapewnić jej byt na czarną godzinę —
Jak będę miał pracownię i pomieszkanie
to z mojej strony już będzie krok kolo-
salny zrobiony, gdyż utrzymanie jednej
osoby lub dwóch, przy skromnem życiu
nie stanowi bardzo wielkiej różnicy.

Pod zimę, jak ukończę część obstalunków
Amerykańskich, to przyjadę Was odwiedzić
na dni kilka — a tam zobaczymy naj-
przód Panienkę w jakiej przychodzi i od niej
prawdy się dowiem, bo ona w tem najważ-
niejszą rolę gra. Potem z rodzicami pogadamy — i wszystko się wyjaśni —

Skoro chwilkę znajdę wolną to do
Panienki list poufny napiszę i na wasze
ręce przyślę, choć mi straszno intryg Smoarki

[illegible]

Pisałem już do Was i Jenerał Chałecki oddał mi pieniądze za Wojciecha Kossaka – a Pani Kossak odpisała mi cierpki list uważając synka oczywiście niewinnym a pretensyję mając do mnie za oskarżenie jego – Upewnia mnię że on doskonale pracował w Paryżu. Niewiem czy się Wam zwierzy czy nie – Oczywiście że moje z nimi stosunki ociężały naraz, i to mam w prezencie zato że temu dudkowi chciałem dobrze zrobić – Oczywiście że niechcę wam polecać żadnej z nimi eksplikacyi – ale jeżeli by kiedy do Was się z tem udała, to możecie delikatnie całą prawdę może powiedzieć co do faktów życia Wojciecha w Paryżu –

Żal mi bardzo że wy nasze interesa naszego poczciwego Wojciecha Wichowskiego nie idą tak dobrze jak by to się jemu należało, a jeszcze więcej żałuję że niemogę jemu dopomódz, kiedy ja sam dziś tego potrzebuję aby ktoś dopomógł, tylko wiem że niema kto –

Niemam dziś czasu na plotki Gani i Iwaski odpowiadać – Do przyszłego listu.

Wasz St. Chlebowski

1.) d. 26 Czerwca. 1878 r. Paryż. 226 75

6. Rue Burq. Montmartre.

Zdaje mi się czy to nie jest jakaś choroba w guście gorączki lub febry abym ja co drugi dzień do Was pisywał. W tej chwili sam niewiem naco ja wziął papier, gdyż nic ważnego donieść nie mogę, a z dzisiejszym dniem wypada się chwalić nie powinienem, bo go zmarnowałem, przehulałem i przebajdyłowałem zupełnie, więc ponieważ pozostała tylko godzina do zachodu słońca więc już farby nakładać na paletę niewarto chociaż powróciłem do mojej pracowni, gdzie mi jest zawsze najlepiej po najświetniejszych ekskursyjach. – Dziś zaproszony byłem na gwałt przez mego przyjaciela Alberta Goupila (którego można by popularnie zwać Wojciechem francuskim) Jest on jednym z dyrektorów wielkiej wystawy w oddziale starożytności wschodnich. A że wszystko na świecie dziwacznie się dzieje, więc wystawę otworzono zostawa oficjalnie dla publiczności i całego świata 1-go Maja, a do dziś dnia

jeszcze się budują niektóre sale, inne zaś urządzają
się bo za kilka dni wchód będzie już publiczny –
Otóż mój przyjaciel Wojciech Francuski, opóź-
nił się z urządzeniem swojej Sali tureckiej, a jed-
nocześnie się opatrzył że jeszcze wiele miejsc nie-
zapełnionych tak iżby był efekt wspaniały –
więc do mnie z prośbą i poradą. Wczoraj
opatrzyłem salę a dziś, jak widzę co tam brakuje
zebrałem u siebie dużo manatków; porcelany
stare perskie, arabskie i tureckie, kawukluki
to jest czarierki tureckie, imbryki fajansowe,
bronzowe, lichtarze i inne rzeczy wschodnie,
wszystko to zawiozłem karetą, a uzbroiwszy
się młotkiem i ćwieczkami, (zrzuciwszy surdut)
tak cały dzień przepracowałem, że kilku mistrzów
artystów i kolegów, którzy incognito tam za-
glądali, wierzyć nie chcieli że ja przy malar-
stwie jeszcze jestem tak biegłym tapicerem.
Mało nie napęczniałem z radości z takiego
sukcesu za moje tapicerskie [illegible]. Tylko że laurów
zbierać nie będzie kto tam na przyjęciu minister, aby

to wszystko examinować i każdy tam będzie jemu
łapki lizać i cokolwiek chwalić aby jakąś nagrodę
dostać. Dla mnie już tego dosyć że moje graty,
o których myślałem że trzech groszy nie warte, zdo-
będą dziś sale i przyczynią się na podziwienie wszystkich
niewiernych, którzy muszą admirować nasze dawne
muzułmańskie produkta. Cieszę się z tego sukcesu
podwójnie, raz że mogłem przyjemność i usługę
zrobić przyjacielowi, a następnie że te rupiecie
po wystawie, na wiosnę dopiero, będą mi służyć
na upiększenie ścian mojej przyszłej siedziby,
którą za dni kilka już zaczną budować,
a w której zapewne przez długi czas, brakować
będzie porcelanek najpotrzebniejszych do życia
codziennego, a ściany będą ozdobione staro-
żytnościami; Nie wiem czy gdzie niektórzy goście,
jeśli kiedyś do mnie przyjadą, będą z tego kontenci.
Dziś z poranku zbiegłem przed pójściem
na wystawę tapicerować, do mego architekty –
i zastałem jego właśnie kreślącego plany
mojego przyszłego mieszkania, co mi było bardzo

miło – tylko musiałem mieć z nim walną naradę – to jest wymódz aby mi zrobił dobrą ciupę zamykaną abym tam mógł umieścić w razie potrzeby jaką niepodległą osobę i zawięzić ją tam póki się nie poprawi i mnie znamoszczeń nie będzie – a potem jeszcze druga kwestyja: prosiłem architekty aby tak mi dom zbudował, iżby ani najmniejszego miejsca nie zostało na wypadek gdyby Szwarlem kiedy do mnie zjechać zamierzała, jak to oświadczyła się w swoim bazgraniu wyrazić. Zdecydowany jestem żadne zwierzęta w domu nie trzymać, więc pod jakim pretekstem mógłbym Szwarlę przechowywać, naraziłoby to mnie na oddanie do municypalności, to jest do policyi.

Spodziewam się że już list do Panienki posłany przed paru dniami już doszedł według adresu, przeznaczonego się przez Wam Łaski. Ciekawy jestem czy też panienka była zadowolniona z wszystkich argumentów tam zawartych, to Wam powinna oświadczyć ustnie, a mnie dokumentnie, czarno na białym wypisać.

Parę dni temu był u mnie Wł. Czarnowski i był świadkiem bardzo śmiesznej sceny, która jego, jako praktycznego człowieka, o wiele musiała zadziwić i podnieść mnie w jego oczach. Pracowałem sobie spokojnie, wtedy wszedł do pracowni, cóż to wenta figura której z widzenia poznałem a naraz nawet niemogłem sobie przypomnieć jego nazwiska. To jest jeden z Amerykanów, który u mnie w zeszłym roku kupił obrazki dwa – tylko co z Ameryki na wystawę przyjechał i zaraz się zjawił u mnie, gwałtem prosząc abym mu dać coś z swoich robót albo zrobić na jaki bądźkolwiek termin; na sierpień, wrzesień, październik, listopad lub nakoniec grudzień, a nie to na styczeń, luty lub marzec przyszłego roku – cały kalendarz wyrecytował, a na każdą propozycyję otrzymawszy odmowę, w takiej był agitacyi że bałem się aby mnie

nie udusił. Nie chciał w żaden sposób
uwierzyć że ja jestem tak zajęty że niemogę
przyjąć jego obstalunków. Opowiedziałem
to moim Gospitom, którzy bardzo mi win-
szowali i mówili że to sukces wielkiej
wartości, kiedy kupcy tak poszukują prac
moich - Ja też siłą nalegam żeby to co bę-
dzie on sprzedaje, choć nawet za małą cenę
było sumiennie i pięknie wykonane, bo to
jedno może mi ustalić opinię i dać ka-
wałek chleba uczciwie zarobiony aby było
za co i na ulicy S^tej Anny pod N^rem 199
mieć choć trzy grosze na życie - i osiedlić
się w dobrej a jasnej pracowni, gdzie jak
w gniazdeczku będę już do końca życia ~~z~~
z manatkami siedzieć, medytować i kać
obrazki - Wszyscy tylko dziwią się na co ja
przy pracowni gwałtem chcę mieć jeszcze
dwa lub trzy pokoje.... ja też śmieję się
pod moję brodą i nic niemówię tylko uśmiecham

że pracowni bez pokojów nie chcę - niech każdy
wytłómaczy sobie jak chce, tylko ja nic
nie wyznam, bo nie chcę żeby Szwarka moje
sekreta wiedziała - zaraz plotki i intrygi
zrobi. A tak w nawiasie powiem, że choć
jeszcze nic jusz ale zdaje się że pracownia taka
będzie, bo ja bez ustanku kołaczę i nakoniec
takie coś dopnę - Niewątpliwie to zawsze że czas
mija, broda siwieje i sukces się zmniejsza
koło pamiątki, więc jak powrócę w rodzinne
to jest krakowskie progi, to już niechcę
takiego starego chartaka - Ale że na to nic
niemogę poradzić, to z czystym sumieniem
będę dalej obrazki dla Amerykanów
malować i czekać na ~~p~~ moją fortunę -
Ale zapowiadam że na dni kilka zja-
wię się w Krakowie pod jesień, jak robót
część ukończę i kilka groszy załapię, a dnie
w Paryżu będą i krótkie i ciemne - Muszę
sam na własne oczy zobaczyć co się dzieje,

227

dn. 2 Lipca. 1878 r. Paryż. 79

6. Rue Burq.

Montmartre.

Już niewiem gdzie wziąść dość złości aby na was dostatecznie nagderać za takie lenistwo. Na tyle listów moich, od dwóch tygodni już ani słówka nie odbieram od was, tak jak gdybyście byli gdzieś za morzem. Posłałem wam przecie bilety na 24 i 30 Czerwca, dla mamy i papy. List oficjalny do panny nakazałem i prosto ciągnąłem na Bracką ulicę i zaraz potem drugi poczty na ręce Swarki posłałem - i ta panna też niegodny próżniak, ani słóweczka. Czy to warto wysilać się i opisywać wam moje wielkie czyny, kiedy to wszystko sobie lekce ważycie - Ja tu jak Makart, czy Marek w piekle tak się zwijam aby już doprowadzić do rozpoczęcia budowli mojej pracowni, roboty mam tyle i w głowę

bo ani poetyczny Gani ani intrygantce Swarce więcej niemogę - Te imoście straciły moje zaufanie, i do tego sam przyjadę - a żal że w tem tego zrobić niemogę - ale czas tak mija, że ledwo pokiwam pędzelkiem, to już jesień nadejdzie.

Na Wystawie mocheli się tak gardłali że dotąd ich oddział sztuk pięknych niebył otworzony. Czekam tego niecierpliwie aby zobaczyć obraz Siemieradzkiego i właśnie jutro mam zrobić tę wycieczkę, prowadzę na Wystawę panią Goupil i panią Gérôme - Ogromna ilość cudzoziemców zjeżdża się do Paryża, szczególniej teraz od kiedy spodziewają się niezawodnego pokoju i załatwienia na Kongresie w Berlinie wschodniej kwestyi, ale czy to wszystko tak się skończy jak myślą będzie.

Najpierw mi proszę zaraz słowo pieniądze odbierzecie a co tam się dzieje u was ciekawego to mi też donieście.

Wasz St. Chl.

podrapać się niemogę, a jednak znajdę chwilkę żeby Wam choć karteluszek posłać, a Was tam cztery osoby (na prawdę trzy i pół) i jednak zebrać się nie możecie żeby coś do mnie napisać. — Ej zacznę i ja do Was na Niemirów pisywać.

Tu gwar, hałas, święta, wystawa, manewry, iluminacyje, muzyka, śpiewy, kwiaty, girlandy, wieńce, sztandary, słowem cały Paryż wściekł się z radości. 30-go Czerwca była wielka fete ludowa, więc całe miasto w ruchu, niepodobna było przecisnąć się przez niektóre ulice. każdy dom, niemal każde okno ozdobione było chorągwiami. — Mój gospodarz wielki skąpiec, powiesił jakiś łachmanek trzykolorowy. Aby mu nie ustąpić więc z swoją niewolnicą zaraz z fabrykowałem z najtańszej czerwonej materyi, jaką na sztandary używają, dużą chorągiew a z żółtej wycięłem półksiężyc który na środku baba przyszyła, i tak nad wrotami zawiesiliśmy

ją

Otóż efekt był nieopisany. Z całego kwartału zeszła się gawiedź, szewcy, krawcy, rzeźnicy, stolarze i t. d. z pochwałami i podziękowaniami, że cudzoziemiec, turek, robi zaszczyt ich miastu i daje dowód patryjotyzmu. — Za turka więc już uchodzę.

Już święta minęło a jeszcze chorągwi wiszą, jeszcze czasem marsyliezę śpiewają, ale ciekawa, że żadnego wojska ani policiantów niewidać było na publicznych placach, gdzie miliony ludzi chodzili, śpiewali i gadali o wszystkiem nawet o polityce, a wszystko odbyło się najzupełniej spokojnie, bez żadnej burdy. — Godzinkę pospacerowałem po obiedzie, popatrzyłem się na tę gawiedź i zwykłym zwyczajem poszedłem do domu. — Ale wiem że miasto całe nie spało i aż do rana tłumy były na placach, w lasku Bulońskim i na bulwarach. Szczęście że deszcz trochę ustał właśnie podczas tej fety, bo tu lato takie

szkaradne i ulewy najokrótniejsze, nietylko codzień, ale po kilka razy na jeden dzień — Nigdy w życiu podobnej pory nie widziałem — Było bardzo gorąco, ale to tylko przez kilka dni — a dziś tak zimno jak w jesieni, i tak ciemno, że w pracowni często trzeba było przestać malować bo nic niewidać.

Dawno już pisałem list do Szymona Skirmunta, i zaadresowałem wedle Waszego wskazania poprostu do Brześcia bez oznaczenia ulicy i numeru domu — widać że mój list niedoszedł, bo spodziewam się że zaraz by mi odpisał.

Niech no Szwarka intryg nie robi a pójdzie poszturcha panienkę, czemu mi nieodpisuje. Może tam jaki ważny ewenement zaszedł i dlatego i wy i ona milczycie — Lepiej prawdę powiedzieć.

Czy już nagadała się Konatkowa z żalami na mnie za swego Karafiołka.

Czekam na listy wasze, a dopóki nie odbiorę takowych to już ani słówka nie napiszę.

Wasz J. St. Chełm

1/1

228

g 5 Lipca. 1878 r. Paryż.

81

6. Rue Burq.

Montmartre.

Nic niema lepszego jak się rozgniewać i harmideru narobić. Od wczoraj do was napisałem burę a dziś rano zaraz zjawił się list Mamy z bazgraniną Gani zgrymoszeniem Szwarki. Czuję się więc zadowolniony i to daję na piśmie, a jako kandydat na porządnego człowieka odpisuję Wam zaraz po odebraniu Waszego listu. Prawda że się dużo bardzo odemnie nie dowiecie dziś, gdyż najprzód ewenementa nie tak szybko idą i ja codzień nowego pałacu nie buduję, a potem że czas mi jest drogi, więc dwa słowa, i dosyć.

Planu mojej pracowni jeszcze Wam posłać niemogę a to dla tego że sam architekt jeszcze go nie ukończył, chociaż widziałem że już dużo zrobił. Za kilka dni ma

przedstawić mi wszystkie należne facjaty i dopiero zarem będziem dyskutować i radzić tak, aby wilk syty a koza cała z tej kombinacyi wypadła, to jest żebym był cudownie ulokowany jak można za najmniejszą cenę.

Grunt już kupiony, listy o tem z dwóch stron do notarjuszów posłane, o czem się przekonałem naocznie, więc za dni kilka formalności się załatwią, a następnie za kilkanaście dni już będą warunki zawarte z antreprenerami i budowanie się rozpocznie. - Kłopotu i zabiegów niemało, ale jeśli żaden ewenement nieprzewidziany a niepomyślny nie stanie mi na zawadzie, to budowanie szybko pójdzie i do nowego roku już będzie mój pałac stał wspaniale. Dziś jak mnie spotyka kto na ulicy i pyta zkąd lub dokąd idę, to inaczej nie odpowiadam jak: od mego bankiera, od mego architekty, do mego notarjusza. Oczywiście że to robi wielki efekt, i już niejeden mi mówił że wie o tem że ja z wschodu milionowy przywiozłem, nie dziwo więc że się buduję w najpiękniejszej części Paryża, i że będę miał swój hotel, ale nie taki gdzie ~~[illegible]~~ noclegi przyjeżdżającym wynajmuje.

Widzę jakieś chmurki na horyzoncie Brackiej ulicy, ale ponieważ ja wszechmocny nie jestem i nic nie poradzę na żadne intrygi, plotki lub nieupodobania więc zamierzam zupełnie się o nic nie troszczyć, a robić to wszystko co ku rozpoczętem. - Z chęcią bym pojechał do Was, ale to będę mógł dopiero zrobić w późnej jesieni i to za pomocą paszportu Amerykańskiego, który mi da możność wyjechać z Paryża na kilka dni, i wjechać na wiosnę do mego domku.

Więc co tam będzie z ulicą Bracką, to zupełnie zostawiam na los szczęścia, który

niech zemną robi co mu się podoba. Ale ja ani spieszę, ani ociągam, a będę cierpliwie czekać jak się samo urządzi, tylko niewidzę dlaczego miało by to wszystko przeszkodzić mi w Grudniu do Was na dni kilka przyjechać.

Bardzo jestem kontent z wiadomości że tam fetowaliście Baranieckiego, on tego wart bo to jeden z rzadkich u nas który coś robię dla dobra publiczności. Żałuję że wcześniej o tem nie wiedziałem, bo byłbym sam jemu listownie powinszował. Niech Swarka zaraz z językiem do niego drypce i moje najszczersze powinszowania jemu wyrecytuje. Cieszę się że moja panna miała sukces, bo ona ma talent, tylko ją pokierować.

Będzie tam radość wielka i pycha nieopisana, bo wiem, choć to jeszcze nie oficjalnie, że się rada już zgodziła na wielkiej wystawie dać mnóstwo medalów. Na każde państwo po kilka i kilkanaście – będzie tam medal-

dla Matejki, Siemiradzkiego, rozmaitych niemczyków i nawet moskalików.

Przyznam się Wam że o wystawie, choć codzień piszą w gazetach, ale to więcej relacje finansowe lub komercyjne – a o dziełach sztuki bardzo mało artystów spotykałem, a żadnego serjo, więc nic Wam teraz jeszcze zakomunikować niemogę.

Swarka niegodna pieniędzy zarabia- i ja zarabiam też, ale ona bogatsza odemnie bo jeszcze niemam tyle nawet kapitału co ona. Niech ją Ludas trzyma krótko i pieniądze przepuje, bo niezawodnie z niej w mieście się zamnoży – a ja ją do Paryża wyprowadzę, niechaj do mojej pracowni, bo jak się wejdzie między kostiumami i dywanami, to wszystko zapadzi szkodliwym robactwem. Bardzo dobrze że Mama ją wiezie na wieś. Szkoda że Genia z Ludem też nie wyjadą

na jakiś czas z cuch pachnącego Krakowa- Może choć na krótko to się uda zrobić - Dobrze by było. - Ja drugim radę daję, a sam jak przykuty w pracowni siedzę - czas tu dziwny; zaledwo kilka dni było bardzo gorących, a to ciągłe deszcze i deszcze, co dzień i po kilka razy na dzień - Ja tu rozmaite rzeczy wymalowuję - i Mahometa i Amerykańskie obrazki - od wczoraj to malowałem aż do godziny 7 1/2 - Myślałem że z głodu umrę bo byłem, jak zwykle, cały dzień o jednym kotleciku - Ale za pomocą dobrego obiadku zdrowie i ~~ty~~ siły zupełnie powróciły do normalnego stanu.

Niech tam Srowaska przypomni gdzie niektórej panience że mi się od niej należą dwa listy: poufny i oficialny i że takowe z niecierpliwością czekam.

Wojciecha ściskam serdecznie - (Tylko Wojciechowskiego a nie Kossaka). -

Wasz St. Chleb

209

84

d. 13 Lipca. 1878 r. Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre.



Tydzień temu list Wasz odebrałem, a jako dobry korespondent zaraz Wam odpisałem, więc już mój karteluszek dawno być musi w rękach waszych. Z wyczytanego w Waszym liście że listem pisma moje jako też karty z powinszowaniem imienin na Bracką Ulicę były oddane komu się należy, więc oczekiwałem z wielką niecierpliwością odpowiedzi od owej niektórej panny — do której tak dużo napisałem, że już więcej niemożna. Pomimo tego dotąd ani słówka odpowiedzi niemam. Niewiem czy to jest wierne przeczucie, czy tylko fałszywa trwoga, ale coś mi się zdaje że papiery moje na Brackiej zupełnie nie tak świetnie stoją jak by to się nam zdawać mogło. Im więcej o tem myślę tym lepiej widzę cały szereg trudności, które między przełamać się nieda — Wierzę nawet w pewną sympatyję dla mnie rodziców i ich

szczęśliwość", ale sytuacyja moja jest tak daleko od ich życzeń i widoków na przyszłość dla ich dzieci, że z mojej strony, brak fortuny, której ja nie mam i mieć już nigdy nie będę, zawsze będzie na przeszkodzie. Rzecz jest bardzo prosta: Rodzice widząc że posagu dać córce nie mogą i nie mogli, starają się wydać ją za możnego człowieka, a kto wie, może i panna sama, pomimo najszczerszych sentymentów dla mnie, ma zawiele rozumu praktycznego aby zechciała dobrowolnie zrzec się nawet najmniejszej fortunki jaka prawnie po rodzicach na nią przypadnie wcześniej lub później. Co do mnie, to ja zawsze będę char-Takiem i ona to dobrze rozumie. Dziś chociaż wcale nieźle mi się powodzi, ale to wszystko nie trwałe, a że niby to nazywa się że będę miał pracownię, to jest w istocie szczęście dla mnie, ale razem to mi wkłada na plecy jarzmo cięższe i nowe obowiązki i wypłacenia będę miał tyle że sam nie wiem jak podołać. Ja przekonany jestem że panna to wszystko tak dokładnie przewidziała,

i że dla tego nie spieszy do mnie z odpowiedzią. Mam tu ja całą kupę depesz dyplomatyczno-komerażowych od Gani i Szwarki. Pewno że w Berlinie Bismark nie posiada tak ciekawych dokumentów na które trudno odpowiedzieć. Piszą mi: decyduj coś, mów stanowczo, Panna niecierpliwa, panna desperuje, niechby już raz coś wiedzieć można i t. d. Ja na gwałt piszę i do Was i do Panny. Teraz taktyka zmieniona „nie trzeba spieszyć". Ja też nie spieszę gdyż zdaje mi się że to wszystko na próżno i spokojne rozmyślenie samo nasuwa mi dwie przeszkody bardzo ważne – pierwsza: różnica wieku, ja przecież dwa razy od niej starszy jestem a następnie fortuna. Oj ta fortuna, od której wszystko zależy – ja sam zawsze sobie dam radę, to jest że nawet gdy największa bieda to jeszcze nikt na tem nie cierpi. Ale z żoną tak niepodobna, dość kilka miesięcy choroby, ot i nędza –

A jak sami widzicie familijka pannie nie
mi da, więc wiktoria niewdzięcznie tak zagubić
osóbkę, która tak jeszcze młoda, że o mnie po-
trafi zapomnieć a męża z fortuną jeszcze
dziesięć razy znajdzie. Sentymenta i mało-
wania zapomni a będzie jak inne żyć uszczęśliwiona
bez kłopotów i w dostatku. Moje zaś miłosne
stosunki na tem się skończą, będę sobie do końca
życia siedzieć w dziurze którą teraz zaczynają
budować i kuć obrazki dla amerykanów.

Czarne myśli ciągle się nasuwają i wyrzucam
sobie że tak nierozsądnie z panienką się zbli-
żyłem. O nic mi teraz nie chodzi tylko o to
aby te gadania i plotki nie zrobiły jej coś
złego i nie odstręczyły konkurentów - Przeko-
nany jestem że rodzice mnie a ci trochę mi
przeklną - Jak się dobrze zastanowicie, to pewno
że będziecie mego zdania.

Czy też już Matka z Szwarką puściły
się w drogę na letnie ekskursyje - i czy moje listy
Gania Wam przesyłać będzie - Ja tym chciał też
przewietrzyć się, ale czas i zatrudnienie nie pozwala -
Napiszcie co o tem wszystkiem myślicie. Wasz

H. Ch.

1.)

230

86

d, 17 - Lipca 1878. Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Moji Drodzy Ludasy.

Trzeba tylko huknąć, a zaraz wszyscy, nawet fortuna, stają na rozkazy. Tylko co burę napisałem a oto i od was i od panienki list czuły odbieram, (poufny) a drugi oficjalny zapowiadający mi za kilka dni - ale to już mniej ważny - Ten który odebrałem jest arcy-doskonały: sentymentalny a bardzo rozsądny - z pewną rezygnacyją i cierpliwym oczekiwaniem co los nam w przyszłości nadeśle, a żadnej pretensyi ani winy z mojej strony. Zdaje mi się że Panna ma daleko więcej logiki i praktycznego rozumu jak ja - widzi jasno całą trudność materyalną

i mówi mi o tém w swoim liście tak doskonale że ja sam byłbym się nie potrafił bronić tak rozsądnie we własnej sprawie. A tylko wyznać muszę że na raz mieć na głowie: budowanie pracowni, (co idzie tak dobrze że zdaje się nic już na zawadzie nie stanie) obrazki Amerykańskie i Makowsch, to doprawdy że można zwarjować i przez jeden rok o dziesięć lat się postarzeć. Pierwszą wolną chwilkę użyję aby Pani napisać parę słów o podziękowaniem za jej liścik taki absolutnie doskonały że już więcej od niej ani pragnąć ani wymagać niemożna.

Cieszę się że Matka z Siostrą gdzieś już na wsi świeżem powietrzem oddychają i przykro mi że Wy tam w gorącym Krakowie jak na pokucie siedzicie. Ale to już przeznaczenie i choć wiem że to was nie orzeźwi, ale powiem wam że ja znajduję się w

zupełnie takiej samej sytuacyi. Nikt nie może sobie wystawić co to jest znajdować się od rana do wieczora w mojej dzisiejszej pracowni, gdzie żadnego okna otworzyć nie można, i to tylko dla tego że okna niema a cały sufit szklanny, zupełnie jak w oranżeryi, więc słońce operuje na mojej głowie tak jak gdybym był ananasem, melonem lub kwiatem egzotycznym. Śród dnia gorąco takie że moje modele rozsypiają, mdleją albo poprostu odmawiają mi pozować. Wszyscy znajomi moi są na wsi i każden mnie zaprasza abym przyjechał odpocząć, ale te trzy argumenta: Budowanie pracowni, Makowsch i Ameryka zmuszają mnie skwarzyć się w pracowni, tak że pomimo nienawiści jaką mam do zimna, a już bardzo pragnę

230/2
88

ażeby choć trochę pochłodniało. Mam dużo zaproszeń do znajomych na wieś, ale czasu zupełnie nato niemam, więc umartwić się zmuszony jestem.

d. 20-go.

Pisanie moje przerwane było tysiącznymi zajęciami. Chwytam więc pióro i jeszcze słówko dodaję. Dziś ważny bardzo dzień. Zawołany byłem do notarjusza gdzie zebraliśmy się wszyscy — Kapitalista, właściciel ziemi, dwóch notarjuszów, architekt, ja i jeszcze inne figury — i oto głośno czytali niektórzy z nich długi akt kupna mego gruntu, który właściciel najprzód a ja następnie niemal na każdej karcie podpisać musieliśmy. Więc to już fakt dokonany. Z tym dokumentem za kilka dni otrzyma się pozwolenie budowania — stanę się pokończę, umowy z antreprenerami też, i bardzo w krótce robota się zacznie —

2.)

Aż strasznie pomyśleć jakie wielkie zobowiązania biorę na barki swoje i jak je wykonam — Ale już tak być musi i w tym interesie lepiej urządzić się niemogłem —

Mocno żałuję że niemam żadnej nadziei aby nam spadła jaka sukcessyja, któraby dała mi choć mały kapitalik aby zapewnić przyszłość moją, która jak zawsze bez jutra, więc i wszystkie projekta moje są jeszcze daleko od tego aby wykonane zostały —

Powinszujcie Kwaśnickiemu że się żeni nie tak jak to miało być przed paru laty, gdzie wziąłby nie przyzwoitą pannę ale taką, która by się wcześniej czy później brykać zaczęła —

Napiszcie mi co tam będzie ciekawego i gdzie się Matka ze Szwarką obracają.

Zawsze Wasz J. Chełm

230/2
88

2.)

Aż strasznie pomyśleć jakie wielkie zobowiązania biorę na barki swoje i jak je wykonam – Ale już tak być musi i w tym interesie lepiej urządzić się niemogłem –

Mocno żałuję że niemam żadnej nadziei aby na mnie spadła jaka sukcessyja, która by dała mi choć mały kapitalik aby zapewnić przyszłość moję, która jest zawsze bez jutra, więc i wszystkie projekta moje są jeszcze daleko od tego aby wykonane zostały –

Powinszujcie Kwaśnickiemu że się żeni nie tak jak to miało być przed parę laty, gdzie wziąłby nie przyzwoitą pannę ale kozę, która by czy wcześniej czy później brykać zaczęła –

Napiszcie mi co tam będzie ciekawego i gdzie się Matka ze Siwarką obracają.

Zawsze Wasz Jl. Che[illegible]

231
89

1.)

Obiecywali mi wszyscy D-ra Baranickiego, ale go dotąd nie widziałem. Mówią że jest i owszem [illegible] po wystawie – a jest to do widzenia, [illegible] w jego wydziale

Dnia 10 Sierpnia 1878 r. Paryż.
6. Rue Burq
Montmartre.

Kochani Moi Ludzcy,

Nietylko że od Was list odebrałem, ale nawet Matka napisała do mnie ze swej peregrynacyi – Tylko Siwarka niegodna zapomina o [illegible] należnym dla starszego brata [illegible] – ale wszystko muszę jej przebaczyć w nadziei, że przespacerowawszy się na wolnym powietrzu, Siwarka nabierze trochę rozumu i opamięta się, a nadto będzie lepszego prowadzenia dziewczyna.

Do gdzie niektórych Panienek napisałem parę dni temu list oficjalny, chciałem zaraz napisać drugi poufny, ale pogrzebła desperacyja, niemam gdzie wziąć godzinki wolnego czasu aby korespondencyję moję załatwiać. Tyle się nabiera zajęcia i kłopotów że chce się zwarjować. Amerykańskie obrazki, Mahomet i pracownia – wszystko naraz /

Tak się zamyślony jestem i dał bym wiele żebym mógł być w Krynicy i w Lastku gdzieś w cieniu położyć się, do góry brzuchem i jakie kilkanaście dni o niczem nie myśleć i nic nie robić — To jest ideał życia mego, ale jako wszystkie ideały — nie do osiągnienia — Mam wprawdzie zaproszenia ze wszech stron od przyjaciół, którzy rozkoszują powsiach — do Goupil'ów mamy pojechać w przyszłym tygodniu, ale to na trzy dni tylko, mają oni w Normandyi prześliczną fermę — i tam sobie królować będą aż do jesieni.

Kilka miesięcy temu napisałem list do mego dawnego przyjaciela Skirmunta, adresowałem jak mi wskazaliście do Brindisi do Włoch. Otóż nie mając żadnej odpowiedzi, byłem pewny że mój list zaginął, albo że przyjaciel ów mnie zupełnie zapomniał — Dziś przyniosą mi od niego list z Vichy — pisze mi że mój list powędrował do Brindisi, potem do Rosyi a nakoniec do Vichy go przysłali —

i oto Skirmunt zjawi się tu za parę tygodni.

Nie zapomniałem o komisyi Wuja Bronisława i szukałem dla niego papierowego domku. Wiem że jest nowy wynalazek zwany: „Carton pierre" bardzo dobry, prosiłem ludzi znających się na tej materyi, i obiecali mi że wynaleźć objaśnienia i anonsy o tej materyi — skoro będę miał to takowe poślę Wam do przesłania Wujowi —

Dziś rano minęło na formalnościach niezbędnych do rozpoczęcia budowli mojej pracowni, a po skończonych formalnościach zaczęły się nowe kłopoty, ale te to już tylko między mną a moim architektem rozstrzygać się mają. Mój architekt jest to bardzo poczciwy człowiek więc mądruje jak może aby z tej małej summy jaką mamy na budowanie zrobić jak najlepiej — więc co kilka dni nowe plany mi pokazywał i z nich wybieraliśmy jak będzie najlepiej i już jest rzecz zadecydowana nakoniec, ale to było nie łatwo.

Zaledwo o parę centymetrów coś powiększyć, to
zaraz z tego różnica ogromna summa – a że chodziło
mi o to żeby pracownia była jaknajwspanialsza –
więc trzeba było trochę poświęcić mieszkanie – inaczej
niemógłbym kończyć Mahometa u siebie, więc kło-
pot i bieganina do drugiej pracowni a razem i
koszt nieopisany – Za trzy dni już zaczną funda-
menta zakładać. Plana jeszcze u siebie niemam,
ale w dwóch słowach Ci powiem że będę miał
najprzód sutereny, gdzie się pomieszczać będzie kuch-
nia, składy i dwa pokoje dla sług – potem jedno
piętro, zawierające salę jadalną, salon, pokój sy-
pialny i pokoik do toalety (nawet z wanną do ką-
pieli) – a następnie nad tym piętrem duża
pracownia i przy niej mały pokoik cały szklan-
ny dla oświecania modela słońcem. – Chciałem
żeby zamiast suteren było odrazu całe piętro, ale ta
różnica tak miała drogo kosztować, że musiałem
zrenonsować – a sutereny będą bardzo porządne –
okna metr wysokości – wiele tu jest takich domów
nawet u bogatych ludzi – Awantaż wielki tego
pomieszkania będzie ten że na wszystkie strony jasno –
mam fasady dwie na ulice a trzecia robi się z

2.) 234/2
91

Pomimo wszelkich niby niezawodnych pewności
że Pracownia moja już się robić będzie, jednak nie-
dowierzam temu, bo to było by za nadto wielkie
szczęście. Najlepsi przyjaciele moi niechcą
zrozumieć abym ja mógł z tak małymi środkami
dojść do takiego doskonałego rezultatu – a są tacy
którzy w tem widzą hipokryzyję, intrygę i szal-
[illegible] – i mają mnie za człowieka który jest
bogaty jak sam król nieboszczyk Krezus, a
który ukrywa swe skarby przed światem. Tych
nieszczęśliwych zostawiam w ich błędzie – a sam
myślę o tem tylko jakby tak urządzić aby mieć
to co mi niezbędne do życia, a ostatki wszystkie
zachować tylko na zabawy, bo ludzie są wszędzie
egoiści i im więcej ich widzieć z bliska,
tym się więcej traci illuzyje o ludzkości.

Czekam na miłego tu gościa, który zapewne
jakoś o świcie wjedzie do Paryża. Jest to Bey, a
zarazem prezydent trybunału Egipskiego w Kaire.
Dziecko jego, synka Tetrowerskiego, do Chrztu trzy-
małem tak doskonale że ogólne ~~...~~ pochwały

całego towarzystwa wielce mnie w dumę wbiło i że

wybornie trzymam do Chrztu. Któż jutro będę

miał przyjemność ujrzeć papę, mamę i mego

Chrzestnego synka; idę dziś jeszcze zamówić

dla nich mieszkanie, co dziś nie bardzo łatwo,

gdyż z powodu Wystawy wszystkie apartamenta

zajęte przez przyjezdnych a te które są wolne,

cena podwyższona, więc to wcale nie miło.

Czekam od Was listów napełnionych

plotkami, chciałbym też wiedzieć jak tam

papiery moje stoją na Brackiej Ulicy i radbym

odebrać odpowiedź od Panienki. Chciałbym też

wiedzieć w jaki sposób [illegible] okaże Wam

gniew swój za synka, bo bardzo naturalnie że

w jej oczach on zupełnie niewinnien, a całą jego

historję w Paryżu to wypełnił mój kaprys.

Koniecznie trzeba żebyście wyjechali trochę na

świat, gdzieś na wieś, albo nawet trochę przewietrzyć

i odpocząć. Pewny jestem że jeżeli nie pojedziecie

to w Swarcu może się zaprowadzę.

Kończę bo trzeba na miasto ruszać.

Wasz St. Chlebowski

3.) Oto nakreśliłem Wam plany mojéj installacyi
przyszłéj — Pokażcie to Mamie i Pannie na Brackiéj —
a Swatce może by nie pokazywać, bo ona zaraz jakąś
intrygę uwiedzi aby mnie przeszkodzić budować się —
Nawet mój architekt postawił za warunek aby swatka
się nie mieszała do naszego interesu, inaczéj on budować
nie będzie — Miałem ja zamiar coś lepszego zrobić, i mój
poczciwy architekt też uwodził się illuzjami, ale jak
przyszło godzić cenę z budowniczymi, to trzeba było
powstrzymać nieco zapędy bujnéj naszéj imaginacyi.
Skoro chwilkę wolną znajdę to napiszę do Panny
poufnie — ale boję się żeby jej nie zmartwił, gdyż ona

231/3
92

mocy widzi jasno i sama czasem coś mi powie co swoich
rozumnych listach czego ja już rozeznać nie chciałem -
I teraz wszystko na raz mam tych ciężarów że kto wie jak
i czy wydołam: Mahomet, budowanie pracowni i
obrazki amerykańskie; wszystko na raz, doprawdy że
zwarjuję, bo na wszystko trzeba mieć dość łożyć a
zysk dopiero w perspektywie - Ale na to żadne eko-
nomowanie nie pomoże, widać że tak już żyć na świecie
przeznaczono biednym ludziom - Kiedyś roiłem o ustaleniu
swoich małych dochodów i o odpoczynku moralnym - teraz
widzę jasno że tak namotać się będę z biedą aż do śmierci -
Kawaler więc ze mnie wcale nie do zazdrości - Możecie mi
napisać krytykę mego pałacu - Pokażcie Kwaśnickiemu, on wie
gdzie to się znajduje - koło Parc Monceau. (Pan St. Chlebowski)

232 93

9/12 sierp. 1878. Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Drogi Ludasz,

Już jeśli mnie nazwiecie niepilnym korespondentem, to będzie kalumnija najhaniebniejsza, gdyż co trochę odpocznę, to nowy list do was wysyłam. A dziś to nawet przyłączam taki dokument, i aż do śmiechu mnie pobudził. Oto jest wyjątek z dziennika Lwowskiego, który Wam da dowód jak francuzi dokładnie poinformowani o cudzoziemcach i że dla nich Chełmoński, Chełbowski, Szalaburski i nawet Siggajło, to wszystko jedno. Jeden przyjaciel przyniósł mi tę gazetę — spieszę Wam ją posłać i proszę Luda jako mającego stosunki w świecie literackim we Lwowie i w Krakowie

aby zrobił odwołanie co do nazwiska, iż
to Chleb a nie Chełm. Byłem w Stambule
u Sułtana, a iż opowiedziane facecyje
w karykaturze nawet nie równają się
z rzeczywistością stosunków moich z Sułtanem. Można by doskonały zrobić artykół, gdyż ostre i zgrabne piórko
takowy nakreśliło.

Zdarzyło mi się dziś widzieć pierwszą
próbę fotografii z mego Tamerlana,
zrobioną przez Goupila na żądanie
Tyszkiewicza. Teka doskonała i teka
ogromna iż w zupełnie z niej sądzić o
obrazie można. Jak tylko będę posiadał
exemplarz, a znajdę jakąś okazyję,
to wam przyszlę, ale taki ogromny, to
na pocztę posyłać nie warto wcale.

Dziś poświęciłem pół dnia na rozmaite
zajęcia za obrębem mego malarskiego
powołania. Chciałem się na własne
oczy przekonać za na moim gruncie już
pracują. Stosy kamieni tam leżące od wieków ściągają, ziemię na fundamenta niwelują i na mój pałac materyjały
zwożą, zatem jak nadzieja iż budowanie szybko pójdzie. Czy wyegzaminowaliście posłany wam planik. Mieszkanie
będzie skromne i szczupłe, ale zato pracownia wspaniała. Następnie poszedłem
na wystawę gdzie już dawno nie byłem,
i wypatrywałem najpiękniejsze polskie starożytności wystawione przez Czartoryskich
Dzieduszyckich i innych. Są tam rzeczy
nieocenione, ale wrócił patryjotyczne

S

zastępią amatorów gdyż więcej jak połowa
tych przedmiotów mogły tylko należeć do Pola-
ków znakomitych albo nawet do Królów,
ale robiono one w Turcyi, a niektóre nawet
w Indiach zkąd się na cały wschód roz-
chodziły. — Będę manewrować tak żeby
po skończonej wystawie ~~to~~ niektóre z tych
przedmiotów skopiować do mego obrazu,
co zapewne nie trudno będzie, bo Czartoryscy
bardzo łaskawi na mnie; w tych dniach
zrobię mu wizytę, gdyż mówili mi że już
powrócił z swej wycieczki do Galicyi.

Za pięć dni to jest 17 tego miesiąca
jadę do Normandyi do Goupilów — ale niestety
zabawię tylko cztery lub pięć dni — ale i to
dobrze na odpoczynek i na odetchnienie świeżym
powietrzem — Jaka tam będzie wiadomość od
naszych Pań podróżnych to mi ją zakomuni-
kujcie niezwłocznie —

Wasz J. Chełm

W tych dniach zjawił się w tutejszym sądzie krymina... st
sprawcą ...
Uwięzio...
dnak, że ...
tyczy te...
narodzon...
którą po...
w więzie...
fałszywe...
minału.

Lwów. 95
28 Lipca. 1878 r.

DZIENNIK POLSKI

Malarz Chełmoński i sułtan Abdul-Azis. Zabawną i wybornie stosunki w Turcji charakteryzującą anegdotę z życia zmarłego sułtana Abdul-Azisa opowiada znany fejletonista Jules Claretie w *Independence Belge*. Pisze on: Polski malarz Józef Chełmoński przepędził znaczną część swego życia w Konstantynopolu i był nadwornym malarzem sułtana Abdul-Azisa. O sposobie, w jaki Abdul-Azis sztukę pojmował opowiada Chełmoński co następuje: Pewnego razu zawołał go sułtan do siebie i rzekł: „Przypatrz mi się... tak teraz dosyć. Idź natychmiast do swojej pracowni i zrób mój portret, ale musi być w jednej godzinie gotowy“. Nie można było myśleć o sprzeciwianiu się — trzeba było być posłusznym. W przeciągu dwóch godzin portret *in absentia* był gotowy. Sułtan zamówił potem czterysta portretów „tego samego gatunku“. — Pewnego dnia Chełmoński leżał w łóżku chory na cholerynę. Abdul-Azis, który znowu uczuł potrzebę portretowania się, kazał go wołać do siebie. Chełmoński, tłumaczył się chorobą. „Jego Wysokość chce pana widzieć koniecznie. Musisz być posłuszny“. „Ale w moim stanie...“ — „Mam polecenie przyprowadzić pana żywego, lub umarłego“. Poczem zaniesiono malarza na pewnego rodzaju stołku do pałacu i tam po raz pierwszy siedząco, odmalował po raz trzechsetny sułtańską facjatę. Niektóre żarty sułtańskie były bardzo dzikie. Wierzycielom swoim kazał wyjmować gołemi rękami sztuki złota z wrzącej wody. Sułtan Abdul-Azis nie żyje, stosunki jednak i wyobrażenia pozostały te same. Jak długo jeszcze potrzeba czekać, zanim Turcja pod względem cywilizacji stanie na równi z resztą Europy.

że niemiecki sztab dyplomatyczny udaje
ę tam nie dla idylicznych kąpieli w Ne-
karze, tego dowodzić nie potrzeba. Najpo-
tywniej w świecie można twierdzić, że
inisterjalna gwardja Bismarka wypracuje
Heidelbergu kodeks najnowszej reakcji
uskiej, mający do szczętu rozbić i tak
ż grubo podszarzany liberalizm niemiecki,
że z Heidelbergu powróci do Aten nad
preją z niepospolicie rozszlifowanym ka-
ecanem dla przyszłego parlamentu, aby
dławić hydrę postępu i zawotować sobie
a dalszych lat siedm — budżet militarny,
skałę Piotrową pruskiego cezaryzmu.

Przed pięćdziesięciu laty młodzież nie-
iecka w niezliczonych burszenszaftach kon-
pirowała umysłowo przeciw tyranom ab-
lutyzmu, a fanatyk Sand strzelił do mo-
kiewskiego szpiega Kotzebuego. Wówczas
atrwożony absolutyzm postanowił aktem
wałtu zagasić ten odblask rewolucji fran-
uskiej, a akta historji wzbogaciły się słyn-
emi „postanowieniami Karlsbadzkiemi.“
toli czasy zmieniły się bardzo. Ograni-
zeni poddani z *anno olim* stali się dziś
świeconymi narodami, zuchwali skrybenci
rzedstawiają dziś potężną opinję publiczną,
demagogja nie brzęczy dziś kajdanami
 fortecach nad Renem, ale zasiada z gro-
nym programem w parlamencie nad Spre-
. Zmieniło się także i tło cywilizacyjne
poki. Niewinne burszenszafty i tugend-
undy przekształciły się w kluby socjali-
yczne, grożące rozsadzeniem społeczeń-
wa, a ci, co strzelali szpiegów, stali się
rólobójcami.

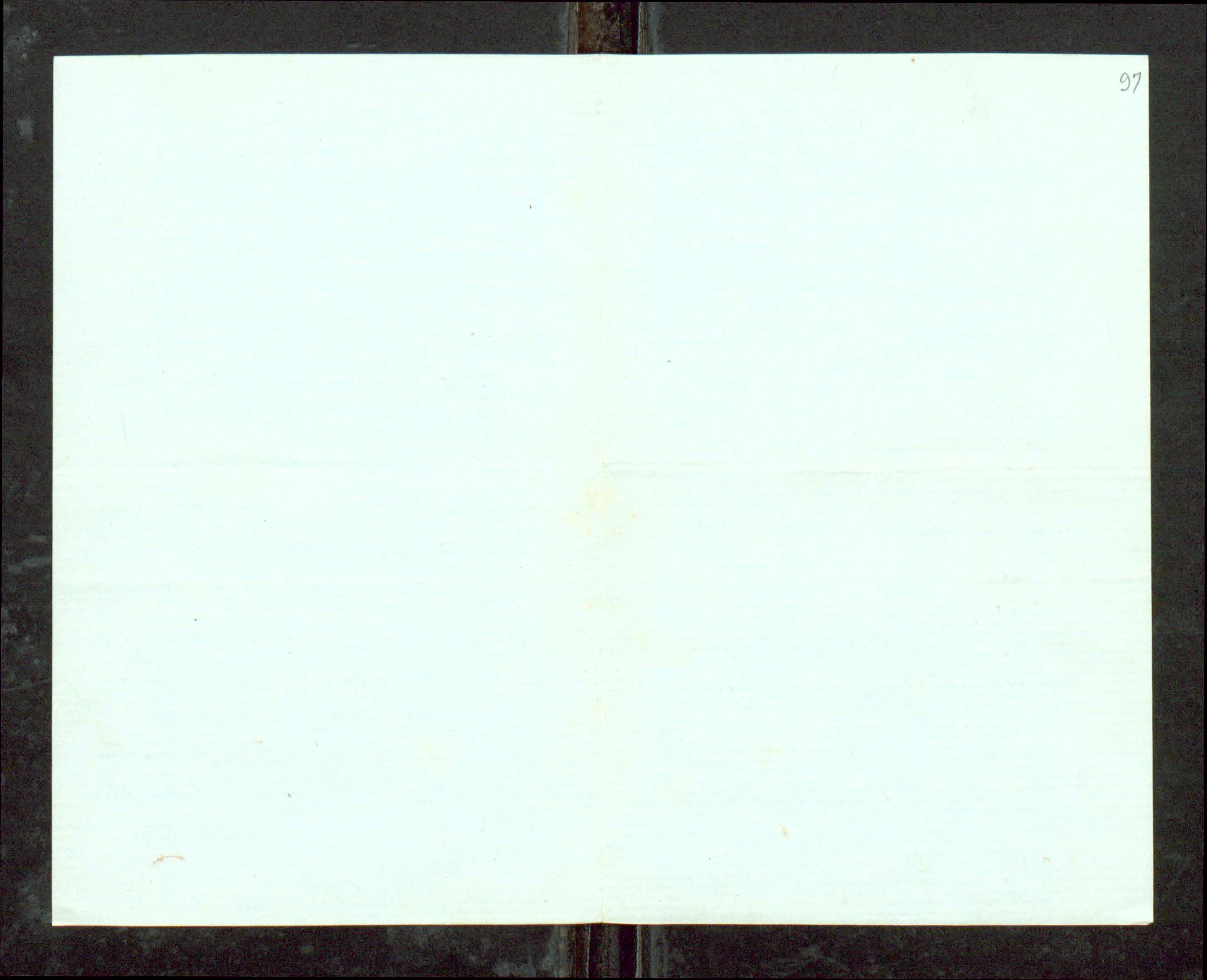
Jak się zaś przedstawi publiczności eu-
opeiskiej drugi nakład „postanowień Karls-

przy nośni Serbj winn żeby szkuj przyt źni p dnośc nem wers prop cnien — T raźn powy lecń cej, Jeżel temu przy dobie nieog ona wart co d piecz inter stefa wypa admi inny miał stron lić. gólna bułg garja Nale cjach ści,

tém lepiéj bo i Matka zdrowia nabiera
i Szwarka moja trochę się opamiętała i
zaprzestanie swoje ciągłe intrygi. Ale
czemuż i Wy choć na czas krótki jakiéj
exkursyi nie zrobicie - warto się trochę
przewietrzyć. Ja bym zrobił to samo ale czas,
czas - oto jest zawsze bieda z tym czasem -
Pojadę do Gospitalów do Normandyi -
ale tylko na cztery dni, a potem jeszcze
mam jedną exkursyję konieczną w okolice
Compiègne, ale tam tylko dwa dni zabawię
i na tym się wakacyje moje kończą -

Mam honor zawiadomić że jusz
budowanie się rozpoczęło mojéj pracowni -
Dziury na fundamenta już kopią i kamienie
zwożą - spodziewam się że to prędko teraz
pójdzie jak już raz kamień na kamyczek a
cegiełkę na cegiełkę kłaść zaczną. -

Wasz Sz. Ch…



d. 12 Sierp. 1878 r. Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Kochane Ludasy,

Parę dni temu posłałem list oficjalny do Panny Maryi wprost na Bracką ulicę — potem napisałem do Was z małym planikiem mojej pracowni, a teraz naskrobałem liścik poufny do Panienki i takowy posyłam i proszę Ganię wręczyć komu się należy. Obowiązek to niegodnej Swarki, ale że ta jest teraz w zbiegach i gdzieś włóczy się po świecie, więc jej siostra zastąpić ją musi. Ponieważ w ostatnim liście napisałem wam wszystko, więc już dziś nie mam nic do donieśienia — list do Panienki przyłączam i adieu bo trzeba biegać do pracowni.

Jakie tam są wieści od naszych pań podróżnych — gdzie się znajdują i kiedy będą do Krakowa z powrotem, im później

d. 20 Sierp. 1878 r. Paryż. 98
6. Rue Burq.
Montmartre.

Kochana Ganiu,

Ponieważ Tatkowie rzadko piszą do mnie i od Ciebie jednej mam listy, więc Ci też niezwłocznie odpisuję, chociaż bardzo dużo nie mam do donieśienia, gdyż wszystko idzie swoim trybem.

Ewenement najświeższy jest ten że odebrawszy nakoniec list mój, dawny przyjaciel mój Skirmunt tu przyjechał i nie potrafię Ci opisać jakie dziwne wrażenie doznałem zobaczywszy człowieka który tyle lat razem ze mną przeżył w największej przyjaźni, a którego taką dużą przestrzeń czasu nie widziałem — bo to 15 lat jak się rozstaliśmy — On zawsze bardzo przyjacielski dla mnie, ale cóż to za zmiana — to nie ten człowiek co dawniej — cienia nawet nie pozostało tego charakteru [illegible] i miłego jaki dawniej posiadał — Dziś to musi być bardzo a bardzo poczciwy człowiek, ale materjalna sytuacja w jakiej

się on dziś znajduje, spora fortuna i był
zupełnie niezależny, zrobiła z niego twardego
egoistę, który nieustannie broni swego dobra
narzekając że mało przynosi dochodu, i że
to największy kłopot i ciężar mieć mają-
tek i pieniądze - Był u mnie w pracowni
rozpatrywał się na wszystkie strony - dziwił
bardzo jak można mieć u siebie kosztowne
rzeczy które nie procentują, robił mi uwagi
że to bardzo źle że ja nie zbierałem wielkiego
kapitału na wschodzie - a Makowich choć mu
się podobał, ale on nie może zrozumieć jak
ja mogę o nim myśleć mając amerykańskie
obrazki, co jest daleko praktyczniejszym i do-
chód przynosi w ten moment - Dzień jeden
tylko z nim spędziłem, ale pomimo naj-
większej sympatii dawnej, trudno mi
przyzwyczaić się do jego zdań tak zimnych
i tak dalekich od jego dawnego charakteru.
Może to pierwsze wrażenie tylko, i daj Boże

żebym je mógł zmienić, bo to byłby ostatni
którego z liczby dawnych przyjaciół najbliższych
wymazać będę zmuszony - Aż mi się zimno
zrobiło jakiśmy się wieczorem pożegnali -
Ma tu zabawić tylko dni parę - czeka na
żonę która ma nadjechać tu i on ją odwiezie
do Diep do morskich kąpieli - obiecał mi
ze żoną pokazać, ciekawy jestem, powiedział
mi tylko że wziął ją z posagiem. Ale
dzieci dotąd, po 10-ciu latach małżeńskiego
pożycia nie było i niema. - Miałem w
tym tygodniu jechać do Normandji do
Goupilów którzy mnie na gwałt zapraszają -
Znowu do Pani Binder, do Compiègne
musimy koniecznie na parę dni pojechać -
wszystko to zatrzymało się przez przyjazd
Skirmunta na którego czekałem i już się
nie ruszę aż dopóki on z Paryża nie wyjedzie;
ale to prędko nastąpi - bo go tam wino

1)

d. 25 Sierp. 1878 r. Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

235 100

Kochany Ludasiu,

Uważam za efekt niezawodny tak znaczne polepszenie moralne na ulicy Św. Anny, od czasu jak Szwarka w świat powędrowała, że sobie potańczyła tak znakomite i zażarte [?] lenistwo, które to cały dom opanowało. — Teraz odbieram od was listy bardzo porządne i wprost odpowiadające na pisma moje, do czego wtedy nie byłem przyzwyczajony. Więc zauważyłem tu kilka bazgrań [?] tak szybko, iż sam się odczytać nie potrafiłbym. Ale rozmaite okoliczności pokrzyżowały projekta moje, i naiwna Pani myśli iż list Jej zastanie mnie z powrotem już z Normandyi

oczekuje, widać że pracowity gospodarz — Utył i zupełnie się zmienił, bo nic nie potrzebował [?] ale podobny do obywatela a nie do dawnego artysty. Powiedział mi że ożenienie bez pieniędzy to największe głupstwo — Jak widzisz w sentymenta się nie bawi. Dziwny się on mnie wydał, ale zdaje mi się że ja jemu to wprost jakimś czupiradłem wydaję się — "Pieniądze, powiada, ~~jak mam~~ to grunt, i jak masz to chowaj a nie rozdawaj nikomu bo tak tylko komuniści robią." Może on ma racyję ale ja już zostanę jednym w moich przekonaniach i zmieniać się nie myślę.

Co tam nasze wojażerki na wojażu porabiają — czy też i Szwarka wypasie się tak że w drzwi niedługo pomieści się do domu — ale za to jest Ludaś i liczy [?] aby ją do porządku doprowadzić. Jeśli Wojciech u was to ukłony serdeczne dla niego a Ciebie z Ludasem ściskam serdecznie —

Brat [illegible]

Panience piękne ukłony — może się gniewa za list trochę niewesoły — ale cóż robić, kiedy i dola moja nie świetna.

a tu tak się zdarzyło, że ja do dziś dnia jeszcze z pracowni gorąco-zaduszonej nosa na świat Boży nie pokazałem. Ale jutro rano jadę nareszcie do Goupil'ów, gdzie taki już list odebrałem od nich, że gdybym nie pojechał, to by mnie zapewne zaduszili potem karami - Jutro sobota, jadę jutro rano, Niedzielę bawię - a może i Poniedziałek, jeśli wielkie honory i dusery będą mi robić, a we wtorek naraz do pracowni - Oto moja exkursyja à la campagne gdzie mam zrobić zapas świeżego powietrza.

Mam jeszcze obowiązek zrobić podobną wycieczkę do Compiègne, która też ograniczy się jednym dniem i dwoma nocami w gościach spędzonemi. - Łudzę się nadziejami i tworzę projekta, jak zawsze, że na przyszły rok pojadę Was zabrać do Krynicy i tam w lasku, jak prawdziwy sybaryta, ułożę się na dywanie, choć koło mrowiska, i spokojnie oddychając starając się świat cały zapomnieć - ale długo to jeszcze czekać - Co zaś do Grudnia, to chcemy czy nie przybiegnę do Was na dni kilka, zobaczyć co i jak tam się dzieje -

Miałem tu gościa - trzydzieści pięć lat go nie widziałem, a przyjaciel i naszych krewniaczek: Zygmunt Sarnecki. Piękny człowiek, i jak się zdaje bardzo dobry, pracowity, zdolny, i zajmuje się wydawnictwem gazety „Echo" w Warszawie - Rozmaite mamy mieć z sobą interesa literacko-artystyczne - Dowiedzcie się i napiszcie mi co tam o nim wiedzą i jakie opiniję

on wyjeżdża— Dwa razy go tylko widziałem był u mnie i jutro do Warszawy powraca.

Miałem drugą wizytę i żal mi że czasu nie mam aby opisać całe wrażenie doznane ze spotkania się z moim dawnym przyjacielem i kolegą, którego po 15-stu latach niewidzenia ujrzałem nakoniec.— Nie odważam się opisywać; piórko Hr. Fredry i Kraszewskiego zaraz by zdołały by oddać tę figurę i tę postać w jakiej się zjawił mój dawny Simcio Skirmunt.— Rozpowiadają o metamorfozach Egipskich w historyi; jakoby po śmierci dusza człowieka zamieniała się i wchodziła w jakieś zwierzę. Ludzie temu nie wierzą — a tu Skirmunt, 15 ciu lat temu miły i serdeczny chłopiec

2)

235/2

102

za życia, z duszą i ciałem zamienił się w niedźwiedzia i chodzi po świecie zgarbiony, pokłusiał, nic się nie postarzał, widać że siły ma zupełnie nienadwyrężone — ale stan moralny do niepodobieństwa zmieniony; i z artysty malarza stał się artystą wina, które kocz w Briadii —— Pochmurny, niekontent ze wszystkiego, krytykuje wszystko, narzeka na biedę — i nic dziwić że biedny —; Dwieście pięćdziesiąt tysięcy włożył w swoje winogrona i jeszcze mu się dają dostatecznego dochodu— Po ojcu odziedziczył— za żoną wziął posag— Taki to kłopot z tym wszystkim, a tu charakter ich się wyrobił i skąpstwo takie, że aż miło.

Irytował się że ja ze wschodu nie przy-
wiozłem w kapitałach krocie - Jak
już pisałem Wam, uważał o mnie jako
największy skandal że ja pieniądze
zarobiłem i wszystkie rozdałem - że to
jest taka głupota nieprzebaczalna, że nawet
przebaczyć niemożna, bo jeśli i mam
rodzinę, to bardzo dobrze, ale cóż mnie
to ma obchodzić jak ona tam sobie
żyje. Każden przedmiot kosztowny
który widział u mnie to go irytował -
pytał najprzód wiele kosztuje, a potem
gniewał się jak można mieć wartość
w przedmiocie a nie w papierach
które procentują - Przed wczoraj
widziałem go raz, a dziś drugi
z żoną. Ale żona jaka?... Oto
musi być skarb ukryty. Brzydka,

~~ospo~~ ospowata, mała i nikła. Dzieci
niema - i wdzięków żadnych - Posag
wielki, jak dał do poznania Skir-
munt - Ale że to musi być dobra
kobieta, to wiemy, bo pomimo
powierzchowności nieawantażownej,
dosyć sympatyczna - Ale co Skirmunt,
to takiego dziwaka nie widziałem -
musi być skąpy nie do opisania -
musi mieć milionik i cała inte-
ligiencja natężona aby drugi mi-
lionik do pary ~~[illegible]~~ zebrać na wiosnę
w Brindisi - Jadąc do mnie musiał
na drodze mieć cholerynę ze strachu
abym ja nie poprosił go o pieniądze.
Cóż dziwnego, że o moich interesach
z nim mówiłem, i odrazu zimny tak
był jak gdybyśmy się już pokłócili,

Jutro rano ta para jedzie do Dièp na kąpiele morskie, mając podobno powracać przez Paryż - ale niechcęby żeby do mnie zawitali - bo cóż wart człowiek bez kapitału. - Nic podobnego jak ta próbka pasibrzucha i skąpca; idealny typ obywatela polskiego, który kraj nienawidzi a cudzoziemców cierpieć niemoże; złoto będzie dusić i płakać że jest w nędzy.

Miałem list od Matki i Szwarki - Matka jak zwykle Matka, ale co Szwarka widać że objadła się w gościach i napadł ją hec; diabli wiedzą co mi ponapisywała. Pracownia się buduje - nie wiem co to z tego będzie i jaka ilość osób ją zamieszka - Od panienki nie miałem ani słówka -

Dobrej nocy, a po powrocie z Normandyi do was napiszę o innych punktach waszego listu. Teraz dobranoc, bo bardzo zmęczony jestem. Wasz Sh. Chęc

236
104

d. 26 sierp. 1878 r.

SAINT-MARTIN
PAR PONT L'ÉVÊQUE
(CALVADOS)

Kochany Wandro Ledery—

Od dwu dni przebiedowałem w Normandii i teraz jak student wracam z moich arcynudnych krótkich wakacyj – pracownia tam mnie ni pisać się nie przychodzi według życzenia—

Przesyłam ten kilka stronnic papieru które zabazgrołem z intencyją gawędzi z panienką, a iż nie mam osobnej koperty więc tak otwartą korespondencyją posyłam ufając że Gania zaufania mego nie zdradzi i odda wiernie wszystkie zapisane szpargały komu się należy.

Kąpałem się doskonale, żałowałem iż z sobą nie wziąłem pudełka z farbami ale tu namalowałem étude domu Goupilowi, może to jednak i dobrze iż tego pudełka nie wziąłem

bo zamiast spacerować byłbym malował, więc
i te dwa dni odpoczynku by nie było.

Już tam zapewne i nasze Panie podróżne prędko będą wracać do swej chaty po skończonej excursyi Galicyjskiej. Szkoda że Wy choć na dni 10 gdzie kolwiek nie pojechaliście, aby też trochę powietrza świeżego zachwycić. Ja teraz powracam do Paryża aby jak najprędzej wziąć się do roboty, fałdów przysiedzę a na przyszłym tygodniu znowu parę dni zabawię, pojadę do Pani Binder koło Compiègne, ale tam pojadę z pudełkiem i farbami gdyż koniecznie mi potrzeba namalować ziemię do wielkiego obrazu i zieloności do małych amerykańskich, więc w tej wycieczce złączę przyjemność z pożytkiem a zarazem przypatrywać się będę zakochanej

parze, gdyż tam jest siostrzenica P. Binder która już po zaręczynach a 20-go przyszłego miesiąca ceremonija ślubu odbyta będzie tam w domu Pani Bin. na wsi - jestem zaproszony, osób będzie masa, niewiem gdzie nas pomieszczą, ale już pojadę koniecznie wziąwszy ze sobą białą krawatkę, frak i klakowany, to jest składany kapelusz - chcę koniecznie być świadkiem tej operacji.

Mały interesik polecam Wam: Oto Matka pisała do mnie że u Szczepana poznała jakiegoś tam ~~[illegible]~~ Węgra winiarza, który ma sławne wina a który je sprzedaje taniej od Palugaja, który sam od niego kupuje. Czy nie można użyć tych czułych stosunków Mamy z Węgrem na to, aby do niego napisać i zapytać czy nie mógłby on przysłać kilkadziesiąt butelek wina węgierskiego w bardzo dobrym gatunku, trochę już starego, takiego żeby nie wstyd było na prezent dać w domu u Goupilów gdzie ja ciągle zjadam obiady. Interes to wypełnić nie spieszny, bo to aż na zimę - za parę miesięcy, ale chciałbym wiedzieć czy Mamin Węgier może przysłać mi do Paryża butelkowane wino, od 30 do 50 butelek, więc to będzie

kosztować, wino i przesłanie. — To na komorę oczywiście że ja już w Paryżu zapłacę a za wino zatrzymam pieniądze Węgrowi zaraz odeszlę, albo je wypłacę w Paryżu jeśli on ma tu korespondenta. Oczywiście że cała ta sprawa ani pośpiechu, ani konieczności niema, więc niech to Matka zrobi pomaleńku, może sama napisze, a może przez Szczepana. Idzie mi tylko o to, że jeśli się zrobi, to żeby wino wszystkie było bardzo dobre — inaczej niewarto cały zachód robić, bo tu się znają na dobrych rzeczach i wyśmieją mnie jeśli im dam jakąś lurę — więc lepiej nie dawać.

Może jutro w Paryżu będę miał jeszcze szczęście widzenia szanownego Skirmuntika, który żonę do Diepp odwiózł na kąpiele morskie. — Ciekawy jestem czy przyjdzie do mnie i czy jeszcze coś mi tak rozumnego powie. —

List ten przyłączony do niejakiej panienki mieści prywatne, sekretu niema — ale ja tak prędko piszę że stawiając karteczki tak bazgrzę że może ani ona ani Wuj listu nie wyczytacie — szkoda będzie nie wielka, bo tam tylko gadulstwo, a ważnego nic niema.

Ściskam was serdecznie i powracam do Paryża gdzie mnie pracownia czeka — Wasz J. Chełm

237

106

1.)

d. 30 Sierp. 1878 r. Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre.

Zawiadamiam że niejaki Pan Bruno Dobrowolski, przyjaciel Zygmunta Sarneckiego, zjawił się raz w mojej pracowni, a że miał wkrótce powracać do Krakowa, więc na moją prośbę obiecał że się podejmuje zawieźć do Was mały pakuneczek fotografii moich z Tamerlana.

Biedny człowiek, ani się domyślał co go czeka: te fotografije Tamerlana są olbrzymie, tak że pomimo tego że obciąłem trochę białego papieru, pakunek zrobił się ogromny, gdyż niemogłem zwinąć inaczej jak na dość gruby drewniany wałek i dobrze poprzekładać papierem. Dziś rano tak zapakowawszy

odesłałem pakiecik do panicza, który ma
być u Was i sam oddać Wam tę posyłkę.
Proszę więc i posłowi i posłańca zrobić
należycie godne przyjęcie. Uprzedziłem go
że na wypadek jeśli by Matki nie było
(która wyjeżdża po świecie) to tam jest
Pani Bieh-Ońska, która zawiadomiona
odbierze i godnie przyjmować będzie.

Fotografii miałem cztery – bardzo
mało, ale ile Wam posyłam. Są one
tak dwie i paradne, że przyznam się Wam
nie śmiałem w pierwszej chwili od
Goupila żądać więcej. Potem to może
jeszcze jakich parę exemplarzy wyślę.
Jeden bez żadnego podpisu oczywiście
że dla Was. 2-gi dla Panny Maryi M.
trzeci dla Czajkowi a czwartą dla doktora
Kwaśnickiego, którym może będzie

przyjemnie mieć coś do pokrycia gołych
ścian pomieszkania, jakie bywają zwykle
u nowożeńców jeszcze dobrze nie umeblowanych.
Proszę więc Was oddać jemu i oznajmić
mu moje intencyje. Ten Pan Bruno-
Dobrowolski (niewiem dla czego on Bruno)
jak powiada że ma bardzo dobre P.P.
Mikułowskich, oznajmiłem więc że tam
jedna fotografija jest do ich domu;
może ciężar pakunku miłszy mu przeto
będzie.

Spodziewam się że przed tym listem
już odebraliście miniaturę moję z Normandyi
z przyłączonym liścikiem do Panienki.
Powiedz no tam Ganiu gdzie niektórej oso-
bie że to jakiś Totr ten kto sobie pozwala
w Twoim liście przypisku sobie kończyć za
Ciebie zaczęte wyrazy. W żaden sposób
niemogę się domyślić kto to być może.

Ganiu!! Do Ciebie przemawiam się i
przemawiam. Do Twojej wspaniałomyśl-
ności się odwołuję i naprzód Cię uprzedzam
że wymagam poświęcenia i to bardzo wiel-
kiego. Ale, aby ten krok popełnić, zmuszo-
ny jestem do tego przez wielkie okoliczności.
Otóż wyznałeś już o tem że się mój pałac
buduje. Ściany będą gołemi aż do nie-
przyzwoitości, dopóki je rozmaitemi Tackma-
nami pokryć nie zdołam. W tym to więc celu
adresuję się do Ciebie prosząc abyś łaskawość
swoję natężyć raczył i zechciał dobrowolnie
odstąpić własności posiadanej przez Ciebie, a
niegdyś darowanej Ci przezemnie, cudownej
Chinki, spacerującej i przyprószonej śniegiem
co się wszystko odbywa na ogromnym
papierze. Tej Chinki tak pragnę, że jeśli
dokumentnie na piśmie mi ją ofiarujesz,
to gotów jestem sam po nią do Krakowa

237/2) 108

2.)
przyjechać we wrześniu nawet jak w Grudniu
wedle danej wam poprzednio obietnicy. Jeśli
takowy dobroczynny postępek zadecydujesz, to
proszę i nakazuję, jeśli Chinka wisi, zdjąć
ją ze ściany, miejsce zapełnić Tamerla-
nem lub innemi rzeczami, a Chinkę scho-
wać aby się nie brukała i starannie ją pil-
nować aż do mego przyjazdu – mam na nią
miejsce i bez niej domu kończyć mego nie
będę mógł.

Wkrótce tam już nasze Panie nadjadą
wyobrażam sobie jaka Stwórka będzie
gruba i wypasiona, bieda tam jadła bez
miary i w piasku całe dnie leżała.
Teraz że was mnowo będzie dużo, to
pewno ktoś się zdecyduje aby do
mnie list napisać, a potrzebuję na
wszystko odpowiedzi. Chciałbym wiedzieć

co tam wiesz o Zygmuncie Sarneckim - jakiej on używa opinii jako człowiek i jako literat - Te wiadomości są mi bardzo potrzebne - Dwa razy tylko widziałem go w Paryżu, ale wydał mi się bardzo przyzwoitym człowiekiem. Ten pan Bruno, oddawca fotografii Tamerlana przyszedł do mojej pracowni z Zyg. Sarneckim, więc to przyjaciele jak widać - Ale ponieważ on mieszka w Warszawie i jest redaktorem gazety „Echo" to pewnie musi być znany całemu światu.

Baranka jak niema tak niema - źle że on się tak spóźnia na wystawę, bo jak tu się zaczną zwykłe deszcze jesienne, to wcale nie świetnie wyglądać wszystko będzie.

Potrzebuję napisać dwa listy: jeden do Łuszczkiewicza, drugi do Orzechowskiego, proszę o dokumenta historyczne polskie - skoro czas znajdę to je napiszę i Wam przyślę do oddania, a może tam Ludas też mi coś dopomoże w tem przez swoje stosunki z literatami - może od Szujskiego coś się dowiecie - a czego chcę to się dowiecie z moich listów - Dobranoc.

Wam St. Ch.

Ukłony!!!!

PP. Kwaśniewskim, Wojciechowi, Łuszczkiewiczowi, P. Czajkowskiej, Dziś Barańcki [illegible] na Wystawę

d. 11 - Sept. 1878. Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Z przyjemnością widzę że po powrocie z Galicyjskiej wycieczki Panie moje są dobrze usposobione do piśmiennictwa, czego mi dał dowód ostatni list odebrany od Mamy z bazgraninką Szwarki. Co tam Szwarka popisała to oczywiście niewiele warte, ale dla takiej próżniaczki to już nieźle. Przyłączam tu kilka arkusików papieru które podczas bezsennej nocy zapełniłem gadulstwem z Panienką - przypieczętujcie i jej oddajcie. Ale że już bardzo zmęczony jestem, więc do Was tylko słów kilka, i to o rzeczach bardzo ważnych: Wino. Podstawa uczcie i cymes towarzyskich schadzek i posiedzeń, że już jest w Krakowie to mnie mocno cieszy i nawet może ta okoliczność bardzo wpłynąć aby przyjazd mój do Was trochę przyspieszyć; może do Grudnia

czekać nie będę, ale kiedy przyjadę to od Ameryki zaległe.
~~Jam~~ Przyznam się że lepiej wiem jak wino używać niż jak je chować, w beczce czy w bótelkach - Róbcie więc jak tam poradzą - tylko mnie Mama radzi się nie wybić w domu, a gdzieś na mieście, bo w domu to zaraz każden ~~[illegible]~~ z sędziów zechce zaznajomić się z tą materją, i nim ja przyjadę to już wino wykończą. - Gani za Chińczyka dziękuję bardzo, ale mocno ciekawy jestem co ona tam jeszcze zechce mi oddać z moich prezentów. Pewno coś nie wartego, bo gdyby było z wartością to tym jej nie dał pewno.

O karton do budowania domów dla Wuja Br. już wszystkich i wszędzie się wypytywałem - ale materjał ten tu nie jest ani znany ani używany. Prosiłem jednak mego Architekty i ten mi obiecał że każe swoim pomocnikom o tem się dowiedzieć, i jeśli gdzie znajdą prospekta o tym wynalazku, to mi dadzą a ja zaraz Wam poszlę -

Przyrzekam że Gani odwiozę jej dwie akwarelle.

Czy Bruno już się u Was zjawił i czy fotografiję Tamerlana Wam oddał.

Proszę Was napiszcie mi czy ten list otrzymaliście, bo że bardzo gruby, to boję się aby go kto nie skradł.

Pracownia buduje się - Przyszlę Wam wkrótce plany dokładnie. Wszystko to powiedziawszy dość na dziś.

Zostaję zawsze Wam St. Chw

289
110

1)

d. 16 Sept. 1878 r. Paryż

6. Rue Burq.

Montmartre.

Zupełnie bez intencji napisania listu biorę na chwilę piórko do ręki - Chcę tylko stylem telegraficznym skreślić sytuacyję moją i dać Wam kilka zapytań, na które proszę odpowiedzieć.

Pracownia buduje się tak że aż strach - z rana o 6-tej biegam pogawronić się minutkę, gdyż przyznam się Wam, własnym oczom wierzyć jeszcze nie chcę że to się robi na jawie a nie we śnie. Fundamenta głęboko wykopane i w nich dopiero spuszczają ogromne, metrowe kamienie, równiuteńko obciosane i uplasowane już na wierzch aby dźwigać ściany budynku. - Mam w ręku duży drukowany plan dokładny, drukowany dla tego że trzeba go było rozdać kilku robotnikom do wymierzania kamieni, grubości ścian, szerokości drzwi i okien i t.d. Ale mój architekt robi mi mniejszy planik abym mógł mieć zawsze w kieszeni - Otóż ten planik Wam poszlę, ledy

według słów Stryja „muszę ograniczyć Waszą fan-
tazyję" – i nie myśleć że to na prezent dla Was –
Opatrzcie dobrze, niech Siwarska przekalkuje, i
zaraz nazad odeszlijcie, bo mi potrzebny dla wy-
miarów, gdyż niemając kapitałów na meblo-
wanie, wszystkie tachmany jakie posiadam –
według wielkości ścian rozmierzę i ćwiekami
własnoręcznie poprzybijam – będzie to jedyna ozdoba
wewnętrzna. – Upewnił mnie architekt i jeden
z dozorców budowli, że pracownia będzie ukończoną
prędzej, jak termin naznaczony, i wierzę temu,
widząc wiele już nacięźli kamienia i jak dało
robotników cały dzień pracuje –

Jutro jadę z Słomnickiem do Pani Binda-
(koło Compiègne) asystować na ślubie jej siostrze-
nicy – dwa, lub trzy dni zabawię, nasparuję się,
wypocznę, wyśpię i potem nazad do roboty i do
pracowni powracam. Strasznie czule mnie tam
zapraszają i list po liście odbieram aby na tamże
to godzinę zjawić się niezawodnie – co też
uczynię – a że nie biorę ze sobą pudełka z farbami

jak to miałem zamiar zrobić, więc czas mój
zupełnie będzie wolny i będę mógł napisać parę
listów do kilku osób w Krakowie w interesie czysto
literacko-archeologicznym – Listy te przyjdą na Wasze
ręce.

Mam jeszcze interes do Gani. I oto do niej
osobiście i wyłącznie adresuję się niniejszym
ustępem mego listu, a że interes jest gazeciar-
sko-literacko-bijograficzny, a że Gania jest
też trochę literatką, więc żądania moje wy-
powiem prosząc o dyskrecyję i prawdziwe rela-
cyje skreślone w krótkich słowach. Przy tej
też okazyi, zwierzę się, jaki stosunek łączy
mnie z owym Zygmuntem Sarneckim o którym
Wam wspominałem. – Zyg. Sar. był tu u mnie
dwa razy, bardzo grzecznie i życzliwie ofiarował
się że ma zamiar napisać bijografiję moją
i dla tego prosił mnie aby dał jemu dokładną no-
tatkę wszystkiego co się mnie tyczy, a szczególniej
wszystkie daty zaszłych ewenementów – a że ja
pamiętników nie piszę i nic prawie nie noto-
wałem, więc co do jednej przynajmniej epoki

S.

niech Gania piórko swoje zaostrzy, pamięć roz-
budzi i rychło mi przyśle notatkę: kiedy była warsz.
rewolucyja w Bułhajach. Kiedy przyjechaliście do
Stambułu, i kiedy z niego wyjechaliście, zaco całe
życie Wam wdzięczny będę. — Oto jest maleńka praca,
którą Gania niech zaraz wykona i mnie przyśle, a
zadowoli mnie niewypowiedzianie.

Był u mnie wczoraj drzeworytnik, młody chło-
piec, zdaje się że on się nazywa Ziółkowski, ale niezupełnie
mocno przekonany. Chwalił mi się ma stałe 400 fr.
na miesiąc w dużej pracowni gdzie się robią na gwałt
roboty do dzienników — Chciałem przez niego coś zrobić
dla Szwarcy niegodnej — ale to trudno. — Przy okazji skar-
żył mi się młodzieniec że Wojciech Kossak zrobił mu
jakieś maleńkie świństwo — i kilka franków zachapnął —
i okłamał go układając się o jakąś robotę którą oczywiście
że nie wykonał — Słowem ile kto do mnie przyjdzie, to zaraz
rozpowie jakiś skandalik o Kossaczku — On pisał ta
do Gajskiego rzeźbiarza, że ma zamiar powrócić do Paryża.
Jeśli powróci, to warto by żeby się z mamą naradzili
i on zmienił system postępowania, bo ten pierwszy
w Paryżu się nie popłaca. Spodziewam się że do mnie

2.) 239/2 112

już więcej nie zgłosi, bo dam jemu absolutnego har-
buza. Zdaje się że z niego nie artysta a prawdziwy
oficer będzie, i ta karjera stosowniejsza dla niego.

Był u mnie wczoraj jakiś Pan Kessler,
polak, inżynier, emigrant z Warszawy, miesz-
kający koło Tarnowa — przywiózł ołówek — Był
u mnie w interesie brata nieboszczyka Akorda —
którego dziś wymalił figurę, mowa o sukcesyję
po Akordzie — a żadna sukcesyja —: kilkadziesiąt
tysięcy franków długu — Upewniłem tego pana że
Cyriak Akord nie powinien nawet odpowiadać
na te listy i wymagania.

Miałem też wizytę Wołodkowicza — bardzo
był czuły i na dziś zaprosił mnie na obiad.
Nie mogę się wymawiać od tak grzecznych zaproszeń
ale życie dziś skromne prowadzę i niechętnie na
proszone obiady chodzić.

Powiedzcie memu koledze, artyście mala-
rzowi, Pannie Maryi, że w nocnych bezsen-
nych chwilach spłodziłem nowy obrazek dość
interesujący i malowniczy „Sprzedaż niewol-
nicy a raczej dziewczynki Czerkieskiej w Stambule."

Przedmiot powabny ale nie łatwy z tego powodu, że trudno mieć dobry model bardzo pięknie zbudowanej dziewczynki, a że będzie golutka, więc koniecznie trzeba coś bardzo pięknego. Jeśli uda mi się ten obrazek, po zrobieniu, oddać od jakiego Amerykanina, to z chęcią tym posłał na wystawy do Krakowa, Lwowa i Warszawy – Zrobię go w tym celu.

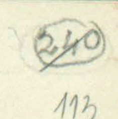
Czy Bruno już dojechał do Krakowa? czy oddał Wam fotografije Tamerlana? Czy list mój do Panny Maryi otrzymali, dość obszerny doszedł do Was. Pisze mi Panna Marija i mają zmartwienie z Żdzisiem, czemu się nie dziwię, bo próżniactwo zawsze prowadzi do zguby najniezawodniej; czemu rodzice nie zmuszą go do jakiegokolwiek obowiązku.

Czy też Mama i Szwarka już się uspokoiły po katastrofalnej wycieczce. Niech tam Ludas nie żałuje kija aby Szwarkę umitygować.

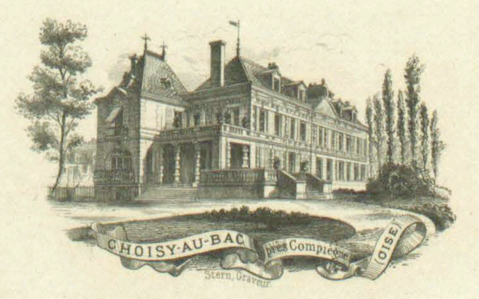
W Compiègne może nabiorę do Was choć kilka – z przyjemnością parę dni odpocznę.

Wasz St. Chleb

22.9.1878



113



d 22 września 1878 r.

Napisałem list do Panienki, a że
w nim opisywałem tylko mój pobyt
u znajomej Pani Bender, więc list
napisałem oficjalny który może głośno
nawet czytać, a i Wy się dowiecie
co ja tu robiłem, chociaż to Tatko
sobie wystawi, a zresztą Matka i nie-
godna Szwaczka robiły to samo przez
dwa miesiące jeżdżąc po Galicji:
Jadłem, piłem, spałem, spacerowałem

i połykałem z wielką łapczywością zdrowe wiejskie powietrze, chcę zrobić zapas na czas długi i nim oddychać w mojej gorącej pracowni.

Pisać do Was obszernie nie mogę bo już się wypisałem w liście do Panienki z którego się dowiecie wszystko. Łudzę się nadzieją że powróciwszy do Paryża otrzymam długi i obszerny list od Was w którym doniesiecie mi wszystko co się u Was i nie u was dzieje.

A skoro się opamiętam od tych balów i polowań i znowu trochę [illegible] skromnie posiedzę w pracowni, to do Was obszerniej napiszę.

Wam

Wam

Wam J. Chełm

Powracam do Paryża a w chwili kiedy ten list miałem wysyłać przy-niesiono mi Wasze pismo, z czego jestem bardzo zadowolniony, ale w tej chwili pisać niemogę, za parę dni jednak postaram się odpowiedzieć na wszystkie punkta listów Waszych.

Wasz
F. Ch.

2/41
115

1.)

d 24 Sept. 1878 r. Paryż
6. Rue Burq.
Montmartre.

Pchnąłem wczoraj na pocztę listy pobazgrane w gościach na wsi, a teraz odpisuję na Wasze pismo, gdzi widzę w nim niektóre punkta godne niezwłocznej odpowiedzi. Więc zaczynam od interesów.

Widzę że Gania nie bardzo świetnie stoi co do finansów, więc zaglądnowszy do denka mojéj sakiewki, znalazłem jakieś sto guldenków i takowe jéj na własne rozporządzenie posyłam, mocno żałując że dziś więcéj dać niemogę, ale krucho kołomnie i pieniędzy mieć nie mogę aż ukończę jaki amerykański obrazek – dla tego więc kuję od rana do nocy. – Co do <u>lusterka</u>, to jeśli się kupiec znajdzie to sprzedaj oczywiście Mościuńko Ganio, bo to przedmiot zupełnie niepotrzebny, a jako

pamiątka po wielmi Sadyku i Tajdarze Śniadeckiej, chować nie warto. – Ceny dokładnej nie wiem, ale zdaje mi się że to lustro w Stambule kosztuje około dziesięciu lir tureckich to jest sto guldenów. Ale ja myślę że warto by sprzedać i za mniejszą cenę –

Moja żona i Mama w wielkiej biedzie, to proszę napisać. Mam nadzieję że wkrótce będę miał pieniądze, bo moje niektóre roboty są na ukończeniu, więc mi zawsze zapłacą, ale jeżeli bez bydakowieczności, to ja mogę wziąć naprzód. Tylko bez koniecznej potrzeby nie chcę używać tego środka, bo to zawsze mnie trochę dyskredytuje, wolę więc i sam czas jakiś pocierpieć.

Jak przyjadę to z Ganią będę robić handel o tę kapę turecką. Oczywiście że ona mi się przyda – ale boję się że Gania grubo zemnie zechce zedrzeć – do przyjazdu więc.

=

Szwarka niech uszy nawostrzy i niech powie Panience, że ta historyja ze zgubionym gwizdkiem, to nic innego jak tylko to, że za pomocą magii, gwizdek ten jest moim agentem i ma polecenie śledzić to wszystko co Panna myśli i robi – i skoro coś Panna nabroi, zaraz mnie zawiadomić. Otóż gwizdek rzeczywiście nie był zgubiony, ale widząc że Panna broi, źle ma myśli i potępia malarzyka, zaraz do mnie przybieżył, wszystko rozpowiedział i czekał na moje rozkazy – Że ja i sam nie wiedziałem co na to poradzić, więc kilka dni gwizdek przetrzymałem i potem bez odpowiedzi nazad odesłałem i dla tego on Szwarce

w trawce ukazała się po kilkodniowej
nieobecności. Tak będzie zawsze nadal-
goniczek mi wyznacza co panna ukrywa-
lepiej więc niech otwarcie napisze jak
ma czy smutek, czy pretensyję do mnie.

Ta podróż do Warszawy coś bar-
dzo zagadkowa i pewno się nie bez
projektu – Szkoda że jaki goniczek tego
mi wytłómaczyć nie może. Kto wie czy
to w istocie nie jest figiel Mamuńci aby
się razem pozbyć i panny i moich konku-
rów, które są tylko na sentymentach a nie
na kapitałach oznute. Chciałbym wie-
dzieć kiedy oni wyjadą, może to właśnie
przypadnie w ten czas kiedy ja do Kra-
kowa na kilka dni do Was wpadnę –

Wolę maleńką wycieczkę do Krakowa
ja mogę przyspieszyć lub opóźnić według
woli mojej lub Waszej – Naznaczyłem

241/21

117

2.)

ja aż do Grudnia i przyznam się Wam
dla czego – Najważniejszy powód dla
którego nie mogłem się przez całe lato
ruszyć z Paryża, to był interes mojej
pracowni – ja tu musiałem nieustannie
pilnować, kombinować i urządzać, ina-
czej nic by nie było – Interes ten jest tak
w nadzwyczajnie doskonałych warunkach
że dziś dopiero kiedy 2 metry muru już
się wznosi, moi najlepsi przyjaciele za-
czynają wierzyć że to rzeczywistość ani
żadna fikcyja – Wszystko wisiało na wło-
sku i mogło się urwać – a urwawszy
się to już by było narażone bez domu i
bez pracowni własnej – wieczne przenosiny
strata daleko więcej pieniędzy, życie cygań-
skie i bez przytułku – Było by więc nie do
darowania gdybym nie chodził koło tego sta-
raniami – wiele to mnie kosztowało

to już ja jeden tylko wiem o tém.. Dziś wszystko uregulowane i budowanie posuwa się z każdym dniem.

Jest jeszcze ważny powód dla którego chciałbym być ta (po skończonéj wystawie- Gości jest wiele przedmiotów starożytnych które bym chciał pożyczyć do skopiowania do mego obrazu- więc potrzebowałbym być w téj epoce w Paryżu- Ale z tém może się jakoś urządzi.

Niezmiernie kontent jestem że mój Tamerlan do Was doszedł. Kwaśnicki napisał do mnie bardzo grzeczny liścik z podziękowaniem- niewarta tego nędzna fotografija- Co też tam krytycy Wasi o téj kompozycyi powiedzą.- Niech Szwagierka powie Pannie Maryi aby mi swoje zdanie napisała o tym obrazie-

Szwagierka wytoczyła mi proces z

obrótny rato że moje listy niedostatecznie frankowane- Szwagierka ma swoję racyę a ja swoję- i jeśli jest wina to tylko poczty, niewiem tylko czy Waszej czy naszej: Ostatni list, ponieważ był brzuchaty, więc w niepewności wiele go markami ozdobić, posłałem na pocztę i tam go ważyli; dwie marki po 25. centimów przylepili- Niech się jednak Szwagierka uspokoi a ja na przyszłość zaradzę temu. Gotów jestem umyślnie kupić wagi i sam listy moje ważyć i im marki przylepię.-

Cieszy mnie że tam młodzież się żeni- Korzyść z tego niezawodna dla wszystkich: raz że się tym wyniszcza ród panien, tak niebezpieczny dla świata. Następnie młodzi ludzie będą daleko przyzwoitsi, bo kobieta zawsze uszlachetnia towarzystwo

z

a nakoniec jest nadzieja że nowe pokolenie
nastanie w lepszych warunkach jak nasze, i
moje dzieci odbiorą lepsze wychowanie, tak
żeby się zmniejszyła ilość próżniaków, która
dziś, jak cholera, kraj nasz niszczy -

Panna Marja niech dla mnie w War-
szawie panny nie szuka, bo ja pewno że żad-
nej nie wezmę i jeśli się nie pożenię, to zos-
tanę starym kawalerem. - Pomimo mojej skrom-
ności wyznać muszę, że od kiedy buduje się
mój Hôtel to moja opinija i papiery
tak w górę poszły, że co chwila stręczą
mi jakąś małżonkę, często ładną i z
posagiem - Teraz choć na mieście pięknego,
to nie powiedzą że ja ogromnych kapitałów
niemam, kiedy wspaniałą pracownię buduję.
Szkoda tylko że tak nie jest - trochę for-
tuny doprawdy by się przydało.

Zdrowie mi doskonale służy, zawsze
jednak jestem w korespondencyi z moim
doktorem frankfurckim, i choć to może

2141/3
119

nie jest bardzo miło słyszeć innym dok-
torom, ale ja zawsze powiem że to jest je-
den z najpierwszych doktorów na świecie -
Jak się zameczę, i jak zacznę mi nogi
łamać, bolą że kolec lub co innego, bylebym
tylko dokładnie opisał, zaraz mi przyśle
jakieś medykamenta i powie że za tyle a
tyle to dni ból ustać powinien - Zawsze się
tak sprawdziło. Prawda że najlepiej na to
abym w łóżku odpoczywał, ale tej recepty
niemogę sobie zafundować. - Od trzech
dni bawiłem na wsi u Pani Binder -
zdrowia siłę nabrałem takiej że dęby
w lesie chciałem z korzeniami wyrywać -
powróciłem do pracowni i znowu się
trochę skórczyłem - ale zawsze ruch u
mnie i jak przyjedzie do Was to zoba-
czycie że będę przyzwoitszy jak w zeszłym
roku - A na przyszłe lato, to już mam
projekt, że jeśli będę miał amerykański

obstalunki, małe obrazki, to je w Paryżu
z modelami zacznę a w Krynicy kończyć będę,
wziąwszy ze sobą koniecznych kilka kostiumów.
Czy też jest nakoniec w muzeum Manekin -
i czy w lecie, kiedy w muzeum wakacyje,
czy niemożnaby najęć za należytą cenę
ten sprzęt - z chęcią bym ten interes zro-
bił, bo to dałoby mi możność robić moje
obrazki, a koszt byłby niewielki - Z Paryża
niepodobna posyłać manekin i zaraz
odwozić - nie opłaci się - Niech Dziadek
wyszuka w Krakowie, jeśli w muzeum
niema manekina, albo jeśliby Dyrek-
tor zbuntowany się i wynająć zamie-
rzał, to czy niema tam jakiego ar-
tysty który by choć stary manekin po-
siadał i zechciał wynająć na kilka
tygodni letnich, wtedy bym w Krynicy
prócz mieszkania najął pokoik w sąsiednich

domkach obrócony na północ i pracownię
założył - ale na to trzeba manekina, bo
tam nie znajdę modelów - Mojej tej do-
wcipki, tej co mi niegdyś do Akwarelli
pozowała w mieszkaniu Ciotki Feli,
wcale już na horyzoncie krakowskim
już niema -

Jak będziecie pisać do Wuja Br.
to proszę Was nie zapomnijcie jemu
powiedzieć że ja już wszędzie się rozpy-
tywałem o ten karton amerykański do
budowania domów - Ale tu go nikt
niezna - Prosiłem mego architektę aby
on kazał się dowiedzieć przez swoich
pomocników - żeby dostać choć jaki
prospekt tego interesu. Jak tylko mi
da jaką o tem wiadomość to zaraz
Wam poszlę dla Wuja Br. - Ale dziś
u nas niemożna samemu części wypełnić

i z niej budować dom, owak glina wszę-
dzie się znajdzie, a fabrykacyja cegły zupeł-
nie nie tak drogo kosztuje.

Chciałbym bardzo zobaczyć kiedyś Ciot-
kę Rozalię Daszewską, którą tak pamiętam, jak-
gdybym widział wczoraj. Z Odessy jadąc
na wakacyje tydzień u niej bawiłem razem
z nieboszczykiem Zygmuntem Padl. Pamię-
tam jak ona nas doskonale częstowała.

Czy też Gania nie jest w korresponden-
cyi z Gutowską? Ja do Gutowskiego do
Kandyi pisałem niedawno w dziwacznym
interesie: o Kandyjskie klacze dla jednego
mego przyjaciela. Ciekawy jestem czy list
mój Gutowskiego w Kandyi zastanie i czy
będę miał od niego odpowiedź.

Kończę bazgranie dziwiąc się proszę abyście
mi niezwłocznie donieśli czy list z Compiègne
pisany do Panianki i do Was doszedł - a też czy
dziwiąc się guldenki już w Tapkach Gani-

Niech tylko Matka nie choruje, bo to wcale nie
ładnie i kwaśniałki gniewać się będzie-
Wasz Sk. Cz

2412
121

1.) d. 29 Sept. 1878. Paryż
6. Rue Burq.
Montmartre.

Zupełnie nie mam zamiaru dziś
do Was pisać, gdyż oto Niedziela, a
od Was ani nawet karteczki z pocztą
nie przyniósł. Więc biorę pióro do ręki
tylko na to aby „huknąć," przekonany
bowiem jestem że skoro harmideru na-
robię i złość moję okażę, to zaraz na-
dejdzie listonosz i lakoniczny list
od Was przyniesie- który odczytam i
nic się z niego nie dowiem, bo jak
się zbierzecie wszyscy razem na Ulicy
Sw. Anny, to już tam musi być harmi-
der i nieporządek, tak że nietylko czasu
ale nawet pióra i atramentu nie ma
aby do mnie list napisać. Zmuszony

więc będę przyjechać do Was i zrobić
porządek – ale niestety

Wiem o tem dobrze
Że nie przyjadę w Oktobrze –
A w Nowembrze
pomyślę o Decembrze –

bo Amerykańska robota za głowę, ręce
i nogi mnie trzyma – więc honorowo
muszę ją ukończyć i dopiero poświs-
tuję wraz z maszyną parową, ruszę
do Was na odwiedziny, Ale zapowia-
dam że będą one tak etykietalne i
krótkie, jak prawdziwie na wielkim
świecie – Bonjour i potem Adieu!!!

Mogę Wam anonsować że jeśli
mnie jeszcze nie prędko oglądać bę-
dziecie to się zapewne zjawi u Was
wkrótce mój ex-niewolnik

Milowicz, który mi dziś wyrzekł,
spotkawszy koło kawiarni, która jest
jego rezydencyją i pracownią – że za
dni kilka jedzie do Galicyi, więc
będzie w Krakowie i jeśli co dam to
Wam zawiezie – Niestety nie mam
co posłać, ale mogę dać plan mego
domu, który jest za duży aby przysłać
przez pocztę – więc go poślę przez
Milowicza, a sam przyjadę odebrać.

Oznajmiam, komu o tem wiedzieć
miło, że mój pałac rośnie jak
na drożdżach; codzień staje ka-
mień na kamieniu i już funda-
menta trzymetrowe, a parę metrów
nad powierzchnią ulicy stoją mocno
jak ściany fortecy – aż miło

widzieć jak mój architekt pracuje - trzy razy na tydzień jest na budynku - każda warstwa kamieni jest przez niego wyegzaminowana - poprostu w ramki go oprawić - nikt mi wierzyć nie chce żem znalazł uczciwego architekta - Za trzy grosze dóm zbudujemy, a już stawa się o mnie [illegible] i jako bogacz i wschodni kapitalista, buduję sobie hôtel gdzie mury będą z malakitu, podłoga z jaspisu a dach turkusami wysadzany.

Codziennie odbieram listy i prospekta od stolarzów, ślusarzów, tapicerów i innych kretków czyhających na za-kiewki moje, każdy proponuje mi swoje usługi nazywając „wielmożnym panem właścicielem pałacu

242/21
123

2.)

na ulicy Prony. Ani się spodziewają jakiego im figla zrobię, bo ćwieków nie kupię - a jeszcze są te które Władysław Gawłowski w Stambule mi zapakował razem z porcelaną, która prawie wszystka podrapana i porżnięta - więc moim tapicerem ja sam będę i nikt się na mnie nie pożywi - „Oszczędność" złotemi literami (to jest żółtą farbą) napisano będzie na wchodzie i wychodzie mego pałacu - Zapowiem wszystkim gościom że to zwyczaj wschodni, i ani krzesła ani stolika w całym domu nie będzie, więc wszelkie funkcje odbywać się będą na ziemi na dywanach - które poprostu na podłodze porozścielam aby i gościom było miło i mole nie jadły

Niewiem co tam Milewicz Wam o
mnie rozpowie, bo on niepełnie prawi
dawnie nie chodzi i niedużo mnie w mo-
jéj pracowni, ale dziś był czuły —
więc zapewne i do Was pójdzie.
Właśnie Milewicz tyż tu przyjechał,
ale tak zajęty (zapewne sam mówić
[illegible]) że dotąd nie miałem sposobu
jego oglądać.

Zapomniałem Wam powiedzieć
że jadłem obiad z Wołodkowiczem Wła-
dysławem, który był dawniéj okrótnie
czuły i jak mu powiedziałem że w
zimie zabierzemy na dni kilka do Kra-
kowa, to on się bardzo ucieszył, mó-
wiąc mi że on tam zimę z żoną
przepędza, i musiałem mu dać
słowo że będę u nich — mieszkając

na Floriańskiéj ulicy naprzeciwko domu
Matejki — Mówi go tam gdzie spotkacie,
on na Czajkowie — dawniéj on był
bardzo grzeczny. —

Zjawił się u mnie jeden jakiś pa-
tryjota, nazwiskiem [illegible] —
z kartką od Lesiskiewicza, a że
przyszedł do mnie kiedy ja byłem
na polowaniu w Compiègne — więc
oczywiście że mnie w pracowni nie
zastał, ale że kartkę i adres zostawił —
więc napisałem kiedy może przyjść,
co też zrobić nie omieszkał. Zja-
wił się u mnie w czasie kiedy miałem
modela pozującego na Baszy-buzuka —
oczywiście że nie przestałem malo-
wać — ale nadeszła godzina 12 —
to jest czas śniadania, więc jak

moja baba przyniosła jeden bifsztyk (twardy jak podeszwa) i talerz ugotowanych kartofli, zmuszony byłem wszystko to matematycznie cyrklem podzielić na trzy części – i cóż powiecie, obywatel Wołyński wyznał mi że wyborne było śniadanie – a nie mógł mi dosyć nagadać komplementów że ja do niego napisałem, i mówię po polsku – bo on był przekonany że ja już dawno i pismo i mowy ojczystej zapomniałem na czużbinie. –

Spodziewam się że list ostatni z pakietem pisanym do Panienki – i potem drugi, jeszcze ostatniejszy, szarżowany i kdziwstko obarczony guldenikami (sic) dla Gani, już zapewne wszystko doszli – z czego wynika że nie mówię o was, ale od Panienki nawet żem

3.)

należy mi się trzy odpowiedzi, na trzy listy moje oficjalne i poufne – Szwarka!!! ostrzeżcie tem Panienkę i powiedz żeby malarzyka i kolesiów nie zostawiała do bestkości bez wieści i pamiątkowego liściku – inaczej nie dam jej żadnej wiadomości o moich artystycznych manipulacjach. Był u mnie dziś Jerome w pracowni, bo prócz mnóstwa robót zaczętych i na ukończeniu, jeszcze jeden nowy obraz zacząłem, a to dla tego że zmalowałem sobie modelkę jakiej pod słońcem europejskim drugiej nie ma – zupełnie jak gdyby ze Wschodu przyjechała – Zawołałem więc Jerome na radę, a przy tej okazji pokazałem mu wszystko co od czasu Tamowstania, to jest od kwietnia, namalowałem.

Aż się zadziwił mistrz mój, i był
kontent, uszy moje nie były nanaszpane
jak zwykle. – Panienka powinna
mi napisać i oficjalnie i poufnie
a kiedy podróż do Warszawy – ej
to nie bez kabały, jakieś tam histo-
ryje ciemne dla nas tszą się mnożą-

Szpodziewam się więc że jutro
a najdalej pojutrze listy, w liczbie
mnogiej, od was odbiorę, a że dzi-
siejszą nocną bezsenność jutro o
świcie do pocztowego pudełka wrzucę –
więc wam odpiszę na te listy które
dostanie od was idę aż w następ-
nym piśmie moim – A dziś
kończę na życzeniu wam dobrej
nocy i miłych snów.

Wasz St. Chr

245
126

d. 2 Paź. 1878. Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

1) Już i mój architekt kazał szukać ogłoszenia o szybach papierowych amerykańskich
Na Wyjście Bowen.
ale dotąd nic uporządkowane
nie znalazł – tu o tego
nikt nie wie – a na
Wystawie żadnej nie ma
i nie ma – ale jeśli
znajdę da mi
więc donoszę.

List wasz dziś odebrałem, e jako
dobry korespondent (a może dla tego że w
nocy spać nie mogę) zaraz odpisuję słów
kilka, aby ten liścik zamiast mnie
samego wpadł do was i harmideru na-
robił. Marii tam Kamilkę i Wojciecha,
więc musi być wesoło – zdaje się i sam
z wami nie jestem. Obawiam się tylko
aby tam nie wypił wszystkiego wina od
Maminego Węgra. Niechby jeno orza-
łość epoki mego przyjazdu do Krakowa,
gdyż na to aby była para i maszyna
pomagało, trzeba węgla – w życiu to
para i bez węgiel to jest grosz, więc trzeba
go zarobić, a dopiero można coś spodziewać
co się zamierzyło. – Ja teraz mam tak

Dużo zajęcia i każda godzina mi droga – a i
zdrów jestem, czego i Wam wszystkim życzę, więc
i interesa i robota niezłe idą. Pałac się buduje –
już fundamenta zrobione i parę metrów nad
ulicę mur stoi, to część najważniejsza –
do góry im wyżej tem lżejszy budynek.
więc szybko pójdzie i będzie zapewne u-
kończony daleko prędzej jak termin
oznaczony w kontrakcie z antreprenerem
na 1-szy stycznia 1879 r. – Ale choć ja sam
kamieni nie ciosam, gdybym tu nie był –
albo żebym w lecie oddalił się z Paryża,
to pracowni by nie było. Za kilka dni
ujrzycie wizerunek mego przyszłego pałacu,
który będzie Wam wzorowany przez znaną
figurę Mitkiewicza który jedzie do Galicyi
i będzie w Krakowie – Przez pocztę przysłać
nie chciałem, a chociaż może mi tu
plan potrzebny będzie, to ja sam przyjadę

do Was aby go zabrać – Ale na przyjechanie
trzeba dobrze interesa ukończyć choć ogniowo
z Czwórką, inaczej węgla i pary nie będzie.
Wojciecha ściskam serdecznie – a Kamilce
powiedzieć odemnie że i jeśli mnie obwinia
niemna i niewidziała, to i jej i sobie
wiadomości, bo przez korespondencyą to
ja najlepiej wyglądam.

Kontent jestem że się guldeniki Gani
przydały i że pocztylion także ich nie wysiadł
zamiast adresu na Ulicę Ś^tej^ Anny – ale
zawsze żałuję że tak mało ich posłałem –
ale niestety i hélas..... Za haftowaną
serwetkę na stoliczek bardzo dziękuję i ści-
skam jej przywoziciela D^ra^ Baranieckiego –
Znajduje się on na razie i opóźnia
swoje podróż do Paryża jeśli ma za-
miar coś kupować z Wystawy – Która
jak się skończy to oczywiście że wszystko

dalbo taniéj kupić będzie można – a jednakowoż
nich on się bardzo nie spaźnia, gdyż Wystawa
jest tak ogromna i tyle przedmiotów zawiera,
aż chcąc ją na serjo opatrzyć i zdać sobie spra-
wę z tego co się widzi, to bardzo trudno, i trzeba
nato poświęcić trochę więcéj czasu. Ja wyzna-
ję że z przed wydziału sztuki inne sekcyje
prawie nieznam, bo niemam czasu tam bywać
często. – Niech się Gania nie trwoży o
hafty dla mnie, bo to jest przedmiot którego
najwięcéj posiadam z resztek moich zbio-
rów Skambulskich – Żeby tak Gania mogła
mi dać stoliki, szafki i stołki, to bardzo
byłbym kontent, bo to mi brakuje, a że w
pierwszym roku mego przeniesienia się do Kra-
kowa niebędę miał nato kapitałów potrzebnych
to moi goście na ziemi siedzieć będą na dy-
wanach, a wytłomaczę im że to zwyczaj
turecki – Jeżeli prosiłem Ganię o wypisanie
mi dat, to zupełnie nie dla tego abym miał
się rozwodzić nad ornamentami wazowi

1.) d. 7 Oktobra. 1878 r. Paryż. (243)

6. Rue Burq. 128

Montmartre.

Mój dawny co-niewolnik Witold
Milowicz opuszcza Paryż i jedzie do Lwowa
obiecuje zajechać do Krakowa i tam
Wam wręczyć rulonik na którym jest
zwinięty plan Pałacu mego – Polecam
jemu tę przesyłkę, a Wam polecam też za-
chowanie jego (planu a nie Milowicza)
aż do mego przybycia do Krakowa, które
nastąpi jeszcze niewiem kiedy, bo to
zależy od tego jak wiele będę pędzelkiem
kiwać po płótnie – zdaje mi się jednak
że to będzie aż przy końcu przyszłego
miesiąca; zresztą terminu mojej podróży
nie oznaczam bo to zupełnie zależy od
mojej ~~podróży~~ pracy, a praca też zależy
od wielu rzeczy – najprzód od tego jak

namaluję, czy dobrze czy źle odrazu - potem
jakie dnie będą jesienne, jasne czy ciemne -
Teraz mamy cudowną porę, co mnie bardzo
cieszy, tyle dla mojej roboty co i do budowania
pracowni. - Niewiem czy Milowicz dużo
Wam o mnie powie, bo on ani moich obra-
zów ani nawet budynku pracowni nie
widział, ale jeśli zechce opowiadać to
jego to wszystko nie powstrzyma, bo już się
nauczył tak mówić jak Milowicze - Jest
tu w tej chwili i drugi Milowicz, Wło-
dzimierz, którego raz tylko spotkałem w
kawiarni przypadkiem - Przyleciał do Paryża
na gwałt. Zajęty, spieszy ciągle, zakło-
potany i zawsze czasu niema - ale dokąd
i czego on spieszy, tego pewno i sam niewie.
Do Witolda też nie przychodził, więc oni
obydwa nic o sobie niewiedzą, każden ma
swoje sekreta z interesami i ja tak samo
zupełnie nic niewiem o Witoldzie dokąd

i jak na długo on jedzie - wszystko to jest
sekret. - Jest coś fatalnego w karjerach
naszych paniczów: Włodzimierz Mil. był
moim kolegą w Odesie, doskonale się uczył,
ładny, miły i przyjemny był chłopiec -
Zapolitykował się, zakłamał i teraz
nawet twarz jego wyraża jakiś nieład
moralny, coś strasznie patrzeć na niego -
jak gdyby przyjechał z dzikiej pustyni,
i oblicze i ruchy nie są przyzwoitego czło-
wieka - Przyjemnie spotykać dawnych
znajomych, ale w takiej postaci, to
może lepiej i nie spotykać.

Widać że niemam co do Was cie-
kawszego pisać, kiedy o Milowiczach Wam
mówię - Ale muszę się przyznać w sekrecie,
że chociaż już 3-godzina w nocy a sen zu-
pełnie powiek moich niezamyka, i to nie-
wiem dla czego - bo dziś i godzinkę spa-
cerowałem i ukończyłem jeden obrazek
tak że już jutro jeśli nie znajdę coś do

poprawy to podpiszę i użyć będę, jak niegdyś Semen nas stolarz drewo suszył w Telelińcach. Mam mnóstwo zaczętej roboty którą trzeba kończyć, a tu jeszcze nowych kilka rzeczy zaczynam, więc zdaje się że to one w głowie hałaburdę robią i spać niedają.

W desperacyi jestem że tego Kartonu do budowania domów o który prosił Wuj Br. tutaj nigdzie znaleźć nie można - nietylko próbek, ale nawet jakiegoś prospektu, któryby o nim pisał. Mój architekt kazał się dowiadywać o to we wszystkich budowniczych administracyjach, ale żadnej dać mi o tem wiadomości niemógł. Napiszcie do Wuja, aby niepomyślał że ja niechciałem jemu tę usługę zrobić - ale doprawdy że niewiem gdzie to znaleźć - jeśli Wuj Br. gdzie o tem wyczytał to niech mi adres przyśle, jeśli takowy wskazuje Paryż, to ja się dowiem dokładnie.

248/2
130

2.)

Czy też Szwarcu ma utrzymaną korespondencyję z podróżną karawaną do Warszawy? Ciekawy jestem co z tej podróży wyjdzie, ale mnie się zdaje że to się nie skończy na tak krótkiej wycieczce i że tam jakaś jest łapka, czy na sukcessyję u starych ciotek, czy może na pannę Maryę - gdyż wierzyć mi się niechce aby to tylko dla spaceru takie wojaże odbywała cała familija - czy też papa i synek też pojechali - Niech no Szwarcu, z charakteryzującą go chytrością zgłębi tajemnice i o tem wszystkiem dokładną mi zda relacyję -

Pomimo biedy musi tam u was być niebardzo smutno jeśli jest Kamilka i Wojciech; będą się wzajemnie bałamucić, a jak dwoje się bałamuci to tylko dla nich samych irytacyja wielka

a dla obecnych pociecha. Sam to już
wiem tak doskonale że lepiej już niemożna.
Wszystko Wasza wina: nanosiście mnie do łaski
w Krynicy ponosali – oh i zabłądził tam
biedny malarczyk i sam teraz już na dobrą
drogę napbrać się niemoże. – Coś mi się
zdaje że mój Milowicz, (Witold) jedzie do
Galicyi a może nawet i do Królestwa gdzie
ma brata, z tym celem żeby nasmarowawszy
wąsy gdzieś jakąś posażną pannę zała-
pać i tym powiększyć swoje dochody i wy-
gody codziennego życia. Jeśli ma ten zamiar
to trzeba żeby zawsze milczał, to go uważam
za bardzo rozumnego człowieka, ale jak
Broń boże zagada – to zaraz poznają że Mi-
łowicz. Jego brat Kazimierz bardzo poczciwy
a że sam kawaler i bardzo słabego zdrowia,
to zdaje się że ma zamiar ożenić Witolda,
wyposażyć go swoim majątkiem i potem
pójść na piwko do Abrahama, bo on już
długo nie pociągnie. A Witold z chęcią

131

Trzy swoje ożywać będzie, byle tylko braciszek
zostawił po sobie grosze. –

=

Bardzo jestem kontent że Szwarcka już
się zajmuje tem żebym ja na lato miał
manekin, bo od tego wiele zależy żebym
trochę dłużej w Łęczy z Wami zabawił,
mogąc przywieźć z sobą zaczęte obrazki
i trochę kostiumów. – Trzeba by zamówić
jeśli się taki gdzie znajdzie, a ja mniej więcej
zapłacę, jak to się zwykle z manekinami
robi. Może Baranek też ~~kup~~ kupi dla
Muzeum, to byłoby najlepiej, gdyż ja
bym jemu zaraz zwrócił choć małą część
tego co manekin kosztuje. – Czekam też
na Baranka i miło mi go oglądać
będzie. – Ale on zwarjuje na tej wystawie.
Niewiem wiele tam rzeczy chodzić trzeba
żeby wszystko starannie opatrzeć.

W ostatnim liście prosiłem Was
że jeśli się tam pokażę fotografiji /

z obrazu Matejki „Grunwalda", albo może także można dostać od fotografa, jeśli już zrobiona, to mi przyślijcie poprostu w kopercie nie naklejoną i w kilkoro złożoną, bardzo mnie interesuje ta jego nowa robota, a z fotografii tak go można sądzić jak z samego obrazu. —

Czy też macie jakie wieści o mojej pacientce Maryi Michałowskiej — Jeśli będziecie jechać do Krynicy to oczywiście że bez niej niemożna — Niewiem czy to prawda, ale wynalazłem że podobno Orzechowski zaplątał się w jakiś pieniężny interes we Lwowie tak że dużą summę musiał zapłacić — On kiedyś i siebie i biedną żonę do nędzy doprowadzi tymi fantastycznymi interesami —

Proszę Was usilnie oddajcie odemnie Wojciechowi jeśli on tam u Was jeszcze się znajduje — Dobrej nocy — jeszcze spróbuję łóżeczka, może zasnę chwilę na godzinkę —

Wasz Sł. Chę

się że ma pieniądze, a że brak suchotnik, to go zapewne kiedyś pochowa i grosz dużo uciśnie — Z tego wnioskować można że nietrzeba mieć dużo rozumu aby żyć spokojnie i dostatnio na świecie — Jest jeszcze chłopskie przysłowie „durakam szczastie". Podobno że Milowicz starać się będzie o pozwolenie powrotu, a raczej pojechania do Królestwa, coś o tem przebąkiwał ale jak zawsze, nic się dokładnie nie wygadał.

=

Ej Gania, moja Gania, za jakiemi myślami ona ugania, kiedy nierozumie dobrze moich listów. Dwa razy pisałem że potrzebuję <u>tylko</u> wyłącznie daty kiedy przyjechaliście do Steinbrück i kiedy (zaco dozgonnie Wam wdzięczny będę) wyjechaliście. A ona mnie sentymentu napisała i jeszcze więcej obiecuje. Ja powinienem dać Zyg. serdecznie tylko dokładną notatkę

dek i ewenementów, a z tego niech on sobie pisze co zechce. Więc to co mi Gamia przysłała już dla mnie jest aż zanadto dostatecznie — wiem że co będzie napisane, to pewno daleko od prawdy, ale mi to prawie wszystko jedno, bo jeszcze nie stanąłem na tej wysokości aby samemu ważyć moje głosić, jak to robią wszyscy artyści bez wyjątku.

Niewiem gdzie ja dojdę z mojemi kombinacjami artystycznymi, ale zdaje się że plany moje będę mógł wykonać i czynności moje, pomimo trudnej sytuacji materjalnej, (gdyż niemam braci suchot-nikowo jak Milowicz) mam zamiar doprowadzić do pewnego porządku. To wszystko zależy od mojej instalacji, od mojej nieocenionej pracowni, gdzie raz dobrze się rozlokowawszy ze wszystkiem co do mojego fachu należy, będę mógł spokojnie pracować produkując daleko więcej a używając na to mniej pracy i oszczędzając zdrowie. Mam zatem zamiar tak pokierować moje zajęcia, że prócz robót które idą w świat zamorski, co roku zrobię przynajmniej jeden obraz przeznaczony na to aby posłać do kraju, do Krakowa, Warszawy i Lwowa. Może niebardzo wielki sukces tam mieć będę, bo niewiem czy się moje malowanie podoba, ale mam parę przedmiotów turecko-polskich już dobrze obmyślanych, a że starannie je wykonam, to może się i kupiec znajdzie — ale jeśli nie sprzedam, to zostanę czasowo u was, a tam coś się z tem zrobi, jak zawsze z mojemi robotami.

Wszystko to zależy najwięcej od pracowni mojej, gdyż ja nic nie mówię, gadanie bowiem nawet się nie przydaje na świecie, ale pracować w takiej cygańskiej pracowni

1.)

2144

d. 9 Oktobra. 1878 r. Paryż.

Dziś wyjeżdża do Galicyi figura Miłowicz, dałem mu więc plan mego pałacu, który on mi obiecał zaraz oddać wedle adresu, więc zapewne w parę dni po odebraniu tego listu sama figura zjawi się u Was; wczoraj z nim jadłem obiad i widziałem że mu skóra zmiękła, jak mówią na Żmudzi i że był już trochę czulszy dla mnie, a nawet przyrzekł mnie że jak będę w Krakowie w Grudniu, to żebym go zawiadomił, a on przyjedzie mnie zobaczyć — Żeby jego tam ożenić, to by jeszcze żona mogła z niego zrobić przyzwoitą istotę, wyrwawszy go raz z kawiarniowego życia — On zdaje

2.)

2144/2
134

co do polityki ukraińskiej — ale muszę też wyznać że tak mi miło było gdy przyjechałyście do Skambutu, a że jeszcze milej jak Was wyprawiłem do Krakowa, że zupełnie zapomniałem kiedy to się stało. — Jak wiecie gwar i harmider u Was ustanie to proszę aby mi Gania tę notatkę zrobiła. —

Cieszę się też mocno że obydwa grube listy do Panienki doszły — odebrałem od niej pisemko choć krótkie ale bardzo miłe — Ciekawy jestem co tam w Warszawie zrobią — zawsze mi się zdaje że tę podróż bez jakiegoś obmyślanego planu być niemożli- więc wiadomości oczekiwać będę. Panna pisze że jadą na trzy tygodnie — jeśli się nie przedłuży ich podróż, to się nie rozminiemy bo ja do Krakowa daleko później przyjadę — czasu nie oznaczam, ale jak dziś popatrzyłem co jest na sztalugach do ukończenia dla Ameryki, to zdaje mi się

że to potrwa do połowy Novembra lub początku Decembra –

Piszecie mi że Matejko już wystawił „Grunwalda" – Jeżeli jest fotografija to proszę was kupcie i nie naklejoną, włóżcie we czworo w kopercie przyszlijcie, bo mnie interesuje każda jego robota, chociaż samego pojęcia zupełnie widzieć nie chcę –

Parę dni temu pisząc do was posłałem pod waszym adresem list do Kwas. bo nie wiem gdzie on mieszka w Krakowie –

Dobrze że się Szwarka już stara o manekin bo to będzie koniecznie potrzebne dla mnie na lato – i na czy daleko króciej będę z wami gościć.

Piszą Gania i Marynia Suchodolskie że Stamburk wyszła za mąż – ale za kogo?..

W tym roku deszcze mniej padają jak w zeszłych latach – co mi bardzo miło, bo to kwestyja ważna do budowania mojej pracowni. Na planie – jeżeli zechcecie widzieć wielkość każdego pokoju lub pracowni, to bierzcie jeden centymetr za metr.

9

W budynku fasada będzie jeszcze ładniejsza gdyż okna pracowni będą otoczone kolorowymi fajansami – Ale to są szczegóły które mój architekt wymyśla tak aby i ładnie było i ani jednego grosza więcej nie kosztowało jak to co już jest naznaczone. To, to prawdziwe szczęście miałem znaleźć takiego architektę; cenię nie jego życzliwość dla mnie, i charakter nie tak cierpliwy jak on mało kto niejedną by tą pracownią nie zajmował.

Kwestyja bardzo ważna z usługą i tu muszę się zdecydować, ale trzeba chyba na tę czyszczenie, bo mam do wyboru dwie propozycje ale obie zupełnie mi nieznane osoby –

Jedna Dorota, stara baba, znana z czasów gdyż jak 17 lat u przyjaciół Gospodowa pracowita, silna, najwyśmienitsza kucharka, ale podobno że pijaczka!!!!...

Druga nie wiem jak się nazywa – mająca według opisu prawie też same zalety. Tylko

domyślam się że musi być sługa mniej dystyngo-
wana od pierwszej, dla tego że w innym towa-
rzystwie służyła — Ale zato jest kombinacyja
następna: ona ma męża, dzieci niema — a mąż
ma jakieś miejsce w kompanii gazowej,
gdzie musi codzień bywać, więc tylko by noco-
wał, a rano lub wieczór może by co żonie po-
mógł; zawsze było by lepiej dwie osoby mieć
na noc w domu — ale zato dwie do karmienia —
Opłata sługi zawsze tylko jednej — więc radzim
jeśli chcecie — bo to zupełnie dowolnie i
trudno przewidzieć która lepsza będzie. — Od
nowego roku trzeba już najęć sługę, natomiast
codzień zapalała kaloryfer i dom wietrzyła
inaczej i moje ciałko i moje dywany, ma-
terje i obrazy wszystko od wilgoci pognije.
Zapewne więc przeniosę się dopiero aż w
Kwietniu — i to jenom w lecie będę z Wami
w Krynicy. Pomyślcie o tem i jak takie, może
mi to sam trochę doda, bo nie opiszę — musi być
sumienie niezbyt. Dobranoc
Was St. Chleb

246

1) d. 24 Oktobra. 1878. Paryż. 136
6. Rue Burq.
Montmartre.

Wielce szanowne towarzystwo,

Tak jest Was tam dużo że muszę w
liczbie mnogiej pisać. Już się zaczy-
nają u Was żenić, przewidywać można
że i rozpłodek ~~t~~ prędko pójdzie, zatem
za rok już zastanę nowe pokolenie Wierz-
ków wojciechowiczów. Dzięki Bogu, bo
co z Chlebowskich, to nie wiem czy już
jaki na świat przybędzie.

Listy Wasze wczoraj odebrałem i
oczywiście że to powstrzymało weselszy
charakter jaki miałem nadać w dzi-
siejszym piśmie moim — gdym długo na
ten list ~~cz~~ czekałem, a zapowiadam

137

komu o tem wiedzieć należy, iż nas-
tępnego listu czekam jeszcze z większą nie-
cierpliwością, gdyż chciałbym wiedzieć
czy panie z Bracką ulicą już z Warszawy
powróciły, jak się jeździło, i czy Mamu-
cia nie znalazła amatora na córeczkę-
Panienka sama powinna ~~do~~ do mnie
napisać, odpowiedzi się mi należą na
listy oficjalne i poufne, to też podwój-
nie do mnie napisać powinna- Polecam
Szwarcu niegodnej edukacyi tego interesu-
niech pannie szepnie do ucha że malarzyk
już usechł z oczekiwania na pożądany
a łaskawy liścik.— Przyznam się Wam
pod Szekretem, iż tak już się zasie-
działem prowadzę życie gadernika i
pustelnika, tak już dużo nafilozofo-
wałem, nakomponowałem i namalowa-
łem, iż się gwałtu dusza rwie na

swobodę i odpoczynek i aż kosteczki
drżą mi, tak by się chciało wyjechać.
Pozwalam więc Wam robić sobie na
mnie projekta jakie chcecie, ale ja nie
zmienię mego własnego projektu, a ten
jest taki, iż zupełnie nie mam zamiaru
czekać lub orientować się do nowego
roku lub świąt- Mam tylko jednego
Świętego Amerykańskiego którego obchodzę
i przeznaczam do niego westchnienia moje;
otóż jeżeli potrafię z nim się urządzić-
to zaraz czémprędzej czmychnę do Was- co
jednak nie nastąpi prędzej jak pierwo-
szych dni grudnia, bo według mojéj rachuby
to na miesiąc mam jeszcze pracy. W na-
leżytym czasie będziecie o tem zawiadomieni.

Dziś zjawił się u mnie Wam
protegowany młodzieniec z dywani-
kiem- mówi był tym i kontent z tego

młodzieńca, bo jakiś przyzwoity, ach
tak mocno uradowany byłem z ser-
wetki na stoliczek, którą zaraz przy-
mierzyłem, a następnie schowałem sta-
rannie do kufra, gdyż to już będzie na
umeblowanie nowego pałacu – bardzo
dziękuję wszystkim, Ozja i gietka tam
dziobać raczyła. – Jeśli chcecie wie-
dzieć jak dalece postąpiło budowanie
mego pałacu, to popatrzcie na plan –
suterenę i pierwsze piętro już stoi –
do pracowni się wzięli – aby tylko czas
piękny potrwał, bo ok dziś deszcz
leje i leje – a to moja zgryza – chciał-
bym już go prędzej pod dach widzieć –
a we środku podłogi, drzwi, okna
i wszystkie szczegóły, niech robi
stolarz pomału, gdyż pośpiech zupełnie

2.)

216/2
138

dobrym do budynków nie jest – trzeba
iże wszystko powysychało – nawet
malowanie pokojów, drzwi i okien, nie
dobre i nie trwałe się robi na bardzo
świeżo zbudowanych murach –

Nic się nie dziwię że mój od-nie-
wolnik więcej o mnie nie mógł powie-
dzieć, i pochwalam to bardzo – naj-
pierw dla tego że ostatniemi czasy już
nie byliśmy ze sobą tak poufni jak
w Stambule, gdzie ja ciągle w pra-
cowni a on w kawiarni przesiadującym
a przytem jak Milowicz mało lub
nawet nic nie mówi – to jak wtedy
najlepiej. Byłby się odezwał, to nieza-
wodnie że głupstwo wyplecie – o fran-
cuzach i o Paryżu co on będzie rozpo-
wiadać.

to bardzo był chciał [illegible], bo on tu żadnych francuzów nie znał, a widywał się tylko z przyjeżdżającymi w kawiarniach.

Odebrałem list z Kandyi od Gutowskiego – bardzo grzeczny – ale uskarżał się że Helena nie odpisała jego żonie na dwa jej listy. – Może by Gania napisała – Adres: Candie – Crête.

Bardzo będę żałował jeśli Natośi przeszkodzi Barankowi widzieć wystawę, która hélas, już wkrótce się kończy.

Wszystkim uściski, Wojciecha ściskam a jak przyjadę, to sam pójdę zobaczyć czy P.P. Kwaśniccy dobrze żyją i czy to warto się żenić; z doktorem o tem na osobności pomówiemy.

Adieu – Wam J. Chełm.

d. 30 Październ. 1878 r.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Zapowiadam ci wiele ciekawego dziś z mojej karteczki się niedowiecie, bo choć mam czas, gdyż w nocy spać niemogę, ale tak jestem zmęczony, i z trudnością pióro w ręku trzymam, przytem plecy znowu zaczęły tak boleć, i już musiałem wczoraj pchnąć list do Frankfurtu do mego doktora, aby na gwałt tak jak w zeszłym roku przysłał jakieś lekarstwo aby ból ulżyć, bo czasami nawet już malować niemogę.

Parę dni temu oddałem dwa obrazki Goupilowi dla Amerykanina – wielki był sukces. Teraz wziąłem się do kończenia trzech innych, od których zależy

epoka podróży mojej do Was. Zdaje mi
się poprawowaną całą przyszły miesiąc
ukończę i oddam Goupilowi tak aby gro-
chewy i 1-go Grudnia z Paryża wyjechać-
ch zatrzymawszy się w Krakowie tydzień dni
10 i napełnić na święta tam nie będę, gdyż
dla 24-ch przyczyn muszę być w Paryżu
jak najprędzej z powrotem. — Co niegodna
Szwarca mnie radzi żebym na dziecko przyj-
mował babę i chłopa — jak będzie dwoje
to choć płacić będą jednemu, ale karmić
trzeba dwoje — a ja sam nie wiem co tem
jest będzie w tym pałacu, który rośnie jak
na drożdżach, już suterenę i piętro
skończone a metr muru na prawo wnię już
stoi, a i tam więcej będzie okien jak
muru, więc robota szybko pójdzie.

Odebrałem w tych dniach list bardzo
czuły ze Szwajcarji od Eugeniusza

Biechowskiego, który mi pisze że jest brat
rodzony Ludomira i Wojciecha. Napiszcie
mi co to za figura, bo nie przypominam
sobie żebym coś o nim słyszał.

Jak Wojciecha zobaczycie to powiedzcie
jemu że niech się uspokoi i o przysyłaniu
myśli, a fotografię Tamerlana to ja
przywiozę, gdyż lekarza już jest u mnie.

Przyłączam tu liścik do Panny Marji,
ale tą razą ze złością napisałem, bo już
zadługo dziewczę ani słóweczka nie raczyła
napisać — Czy to nie podróż Warszawska
to zrobiła — może tam zaszedł jaki ewe-
nement, to mi napiszcie, kiedy ona
sama o niczem mi nie donosi.

Pisałem już do Was i dziękowałem
za serwetkę którą mi młodzieniec
wręczył. Ale co doktora Kopernickiego
tego napełnić ta nie widziałem.

G.

Zamawiam sobie że jak w grudniu przyjadę to żebyście mnie ulokowali w ciepłym kącie, bo ja coraz większy robię się zmarzluch.

Bardzo byłbym kontent żeby Wuj Br. przyjechał do Krakowa w czasie mego pobytu, ale to powinno się odbyć w początku Grudnia, bo ja na święta i na nowy rok za nic niemogę tam zostać — Będzie to termin odbierania mego domu od budowniczego, więc oczywiście że ja sam muszę tu się znajdować —

Ponachrzcijcie tam z Schubertem aby dostać od niego fotografiję z obrazu Matejki „Grünwald" bardzo chciałbym zobaczyć tę kompozycyję —

I Wam i sobie życzę dobrej nocy — ale zimną niewiem jak to będzie, bo coś w plecach bardzo kole.

Wasz St. Chleb

248
141

d. 1 Listopada 1898r. Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Parę dni temu list do was posłałem a przy nim i do Panienki karteczkę, gdzie jej tak z lekka burę wypisałem że przez czas długi ani słóweczka do mnie nienapisała. Szwarka jest wyborny adwokat, niewiem tylko czy broni sprawy winnego czy niewinnego; wiem że panience między mamuścią, ciotkami braciszkiem i papą, nie łatwo znaleźć wolną chwilkę i zrywać się aby do mnie pisać, ale zawsze łatwo się może znaleźć chwilę przysłać choć tych słowa — czas mój też drogi — od dziś już 1-go Listopada — z zamierzeniem koniecznie przez ten miesiąc ukończyć te obrazki i takowe posłać do Ameryki; bez czego ani ruszyć z miejsca; co dzień mam modele, praca idzie dobrze, ale widzę że

jeszcze daleko do końca i nie wiem jak się z tego wywinę, gdyż jeszcze i innych robót dużo przy tych trzech obrazkach. Wszystko by się dało zrobić, gdyby nie ból krzyżów który ustaje lub wzmaga się stosunkowo do ilości godzin które dziennie przesiaduję przy sztalugach, więc rad nierad muszę czasami spoczywać i wyjść na spacer.

W tej chwili właśnie odebrałem list od mego doktora z Frankfurtu, daje mi tymczasowe lekarstwo a za kilka dni każe sobie zdać sprawę jaki skutek wywiera i następnie da mi inne lekarstwo – trudno bardzo leczyć się listownie, ale jego rady przez pocztę na niewidziany więcej mi zwykle pomagają jak tutejszych doktorów wizyty na jawie. – Nic jeszcze nie pisałem do mego doktora że w Grudniu prześliznę się niedaleko od Frankfurtu jadąc i wracając z Krakowa, bo mój konsyliarz ciągnąłby wreszcie raz żebym do niego zajechać, co jest dla mnie bardzo niebezpieczne, bo zechce mnie długo trzymać, ale jeśli zdrowie moje tego wymagać będzie, to na jeden dzień u niego się zatrzymam.

W liście waszym wyczytałem że Baranck może już jest w Paryżu, ale go dotąd nie widziałem – Może już się po wystawie kręci, i dobrze robi bo za kilka dni już ją zamykają, będzie więc miał czas mnie oglądać i później.

Na tym się kończy moja dzisiejsza korespondencyja – bo czas bardzo mi drogi.

Wasz St. Ch[...]

1.)

d. 7 - Nov. 1878 r. Paryż

6. Rue Burq.

Montmartre.

279

143

Po napisaniu burę do Panienki odebrałem list od Was gdzie mi Siostrzyczka donosi że sama powróciła z wycieczki warszawskiej taka jak pojechała, tylko że stare i słabe Ciotki przywiozła z sobą, a zatem niema czasu i wygodności pisać do mnie — Niechże więc teraz Siostrzyczka rusza adwokatować do Panny bo się gotowa na mnie gniewać, zato że ja posądziłem ją że ona się gniewa na mnie — z czego mogą wyniknąć dwa gniewy zupełnie bez zasady — Strasznie ciekawy jestem czy mój przyjazd będzie wszystkim przyjemny, gdyż ja do Krakowa chcę sam się zjawić, ale przyjadę jak wyjechałem, w postaci tureckiego świętego; fortuny nie zrobiłem i takowa jeszcze bardzo daleko

odemnie. Dóm się buduje i już więcej jak połowa zrobiona, a za kilka dni już by nawet dach można było stawiać, tylko zaszedł ewenement, który trochę ukończenie budynku powstrzymał, ale który jednak jest dowód niezwykłej uczciwości i pilności mego architekta. Rozgniewał się i mało awantury nie zrobił budowniczemu zato, że na pracownię ściany zaczął budować z różnokolorowej cegły a nie z takiej dwóch oznaczonych w kontrakcie, jakie budowniczy zgodził się dostarczyć – Tak że dwa razy więcej jak metr muru już zrobionego, architekt kazał rozwalić, a otrzymawszy żądaną cegłę, dopiero pozwolił dalej budować, tylko że deszcze trochę przeszkadzają, zawsze jednak robota idzie i przed terminem niezawodnie ukończoną będzie, to jest przed 1 Stycznia 1879 r. To jest jeden z najważniejszych powodów dla którego muszę w końcu grudnia być z powrotem w Paryżu, bo będę potrzebował mego podpisu przy odbieraniu budowy od budowniczego, i będziemy z architektem opatrywać aby jakiego błędu lub reklamacji nie było.

Więc pracownia będzie, ale ta pracownia świetnie wygląda i pięknie brzmi dla wszystkich którzy nie wiedzą tego że to podwyższa moje coroczne rozchody niczym nie zapewnione – Trzeba będzie siły natężyć aby więcej zarabiać więc na kawalera starającego wcale to nie dodaje wdzięku – Niestety niepodobny jestem ani do Mikulicza ani do Skirmunta, ani sukcesyi po nieboszczykach krewnych, ani winnic nie mam do eksploatowania, więc pędzelkiem kiwać muszę aż do końca mego żywota na tym świecie – Cóż robić, taka dola, a nawet się nad nią rozczulać nie można, bo to nie pomaga a szkodzi – Ja sam siebie chciałbym obałamucić, aby nie myśleć i nie dręczyć się – gdybym lepiej spał, to w dzień lepiej i żwawiej bym malował – A czas mija, latka uciekają. W tym roku bardzo dużo się zrobiło, ale fortuny takiej nie złapałem, a mnie koniecznie trzeba by coś jednorazowo

nawet nie wielka summa już by mi dała inną sytuacyję - Ot bieda że na świecie wszystko według praw mody - Mam antyki wschodnie, które dawniej wielką miały wartość; dziś w Paryżu kupca na nie zupełnie niema. Każden szuka porcelany Sewrskiej, a przynajmniej saskiej - aksamitów z XIV lub XV wieku, broni z krzyżackich czasów i dywanów perskich z napisami - wszystko reszta nic nie warte - może wkrótce znowu nadejdzie kaprys do wschodnich rzeczy - sprzedał bym chętnie te które mi nie służą wprost jako modele do obrazów, gdyż te tylko dziś mają dla mnie największą cenę, bo mi wiele materjalnie przynoszą - niektóre łachmany pewno że sto razy już mi swoją wartość opłaciły. - Skarżyć się niemogę wcale nieźle mi idzie - ot parę dni temu jeden pan przyszedł prosić choć o malusie-nieczki obrazek - ale niemogę zrobić póki Amerykanina nie odmaluję. Aż strach mnie bierze jak pomyślę co to na przyszły rok płacić trzeba - pierwsze procenta, miejskie podatki,

249/2
145

2.)

niemówiąc już o zaprowadzeniu domu - po raz drugi w życiu kupować kotły, rądle, i rozmaite ~~[illegible]~~ czerepy - ale na ekonomiję się wezmę jak Święty - Niepamiętam mój opiekun Sulatycki - szkoda że w okolicach mojej pracowni niema zajęcy, bo bym łapał, robił z nich rosół, potrawki, pieczyste i pasztety, a ze skórek odzienie na zimę fabrykował.

Panna jak się o tém wszystkim rozmyśli, to nie do ślubu, ale za okno mnie wyrzuci.

Zapowiadam że przyjadę jako chudy pachołek do Krakowa - prezencików nikomu żadnego, ani nawet na jednego centa - może tam Matce jakich kilka guldeników na strawne, a Pani i Szwarce na jedną parę pończoszek przywiozę - ale i za to będziecie zmuszeni wysilić się złożyć aby choć dwa kurczaki nafaszerować mi na drogę jak będę wracać, bo już wiemy ze Szwarką z doświadczenia wiele bażanty kosztują. - Najmilszym [illegible] dla Szwarki na jej niegodne urodziny byłoby gdybym sam na 3 Grudnia mógł się zjawić i wiersze z życzeniami

Ta jej patronę wyrecytować, ale niewiem czy zdążę bo amerykańskie obrazki choć spiesznie idą-dalEko jeszcze do końca–

Aj Gwałtu **Imieniny**? te wielkie Wawrzyńca? toć już nie przespałem te dnie uroczyste– Zmiłujcie się **wnet** napisać mi kiedy i jakich świętych patronów obchodzi cała familija na Brackiej ulicy, abym nie omieszkał bileta z życzeniami złożyć – Jeśli, co niedaj Boże, już pora minęła, to takie napiszcie a zaraz błąd poprawię skruchą najpokorniejszą– Dla Panny mam prezent – kontuszowy pas trzy grosze, ale to mojej inwencji i takie cacko że na amatora wiele warte, tylko nie pośle a sam przywiozę i to niewiem jeszcze czy koniecznie pozwolę mi dać go pannie przyjąć – Zachowajcie to w sekrecie, a tam zrobimy walną naradę: Matka będzie prezydent, Gania sędzia, Kuzynka adwokat, Ludwik najwyższy exekutor a ja oskarżona ofiara– Co trybunał osądzi to już będę musiał literalnie wykonać.

Wasnego Baranka dotąd nie widziałem– Jeśli on jest w Paryżu to musi cały dzień stojąc się na wystawie która jeszcze otwarta przez kilka dni, ale ogromna ilość ludzi już manatki sprzedaje lub zabiera – i my z Goupilem nasze wschodnie starożytności od trzech dni przywieźliśmy do domu, aby uniknąć ścisku ostatnich dni kiedy już wszystko wynosić będą–

Mały interesik – dajcie mi dokładną wiadomość czy muzeum Czartoryskiego w Krakowie we Floriańskiej bramie tak urządzone żeby tam był **ciepły** kącik do malowania, i od kogo zależy najwyższa dyrekcyja tego muzeum w Krakowie jak samego księcia niema– Kilka dni temu byłem u Czartoryskiego ale go jeszcze w Paryżu nie było, lada dzień go tu spodziewali – pojadę jeszcze i jeśli go zastanę to poproszę aby mi pozwolił skopiować

kilka przedmiotów starożytnych które on miał
na wystawie, a jeśli on wyprosi z wystawy pójdę
do Krakowa napowrót, to poproszę o list spe-
cjalny od Księcia, aby mi w Krakowie nie ro-
bili trudności i dali ciepły kącik do pracy
na kilka dni - przywiozę nato pudełeczko i farby.
Proszę więc zaraz najformalniejsze śledztwo
zrobić o tem i mnie donieść - a tymczasem
ja Księcia samego zaatakuję tu jeśli on
do Paryża się zjawił lub zjawi przed
moim wyjazdem do Was -

Więc w rezultacie na ten list najprzód mi od-
pisać jakie są sentymenta dla mnie panny -
następnie Śmieciny a nakoniec czy jest
ciepły kąt we Florańskim muzeum.

Czy Oksza-Orzechowski będzie w tej porze w Kra-
kowie i czy to daleka exkursyja do niego pojechać -
bo mam ważny interes zobaczyć u niego między księ-
gami których on ma dużo - wiele mi potrzeba materja-
łów - rad bym bardzo zbliżyć się z Szujskim historykiem
i z nim na serjo pomówić i pomyślać jak by to zgrab-
nie ułożyć - Do widzenia już się rozwidnia a więc do
pracowni biegnę - Wasz Jk. Chełmoński

1.)

d. 16 - Nov. 1878. Paryż.
6. Rue Burq. 147
Montmartre.

250

Obowiązek Szwarckiego dopilnować. Panienka napisała Dominice jeszcze
przed końcem tego miesiąca - Należy mi się odpowiedź na mój ostatni list.

Niewiele dziś namalowałem gdyż
goście naszli mnie od rana - Najprzód zja-
wił się Brant, Józef, malarz, Mona-
chijczyk. Znałem go tylko z reputacji
jako artystę z wielkim talentem - a dziś
widziałem go i człowiek bardzo przyzwo-
ity - przyszedł do mnie aby najprzód ze
mną się poznać, następnie prosił mnie
aby go zaprezentować u Goupila i Géroma
gdzie jego tu przysłali jako delegata
zaprosić artystów francuzkich aby
przysłali obrazy swoje na Wielką
Wystawę Obrazów do Monachium,
która ma być w roku przyszłym w
Lipcu - Oczywiście że mu to wszystko
oco mnie prosił przyrzekłem i w

Poniedziałek on ma przyjść do mnie i
pójdziemy na wycieczkę artystyczną -
Bardzo mi się podobał, choć zazdrość
mnie nieopisana ogarnęła jakim się
nadnim zastanowił: Młody, ładny,
zdrów, ma talent i reputacyję, majątek
i żonę — wszystko to co mi brakuje.
Pytał mnie co w Paryżu robił Wojciech
Kossak - i on ma o nim zupełnie taką
opiniję jak ja - więcej opisywać nie trzeba.
Potem zjawił się Gryżski z jakimś
Panem Domaniewskim malarzem -
a nakoniec, pod wieczór, kto?...
Sam Baranek, z teką i parasolem -
Bardzo był miły i czuły - rankki
Wystawę oglądał, rozmaite sprawunki
porobił i jeszcze dni kilka tu zabawi -
Bardzo byłem kontent że na dziś nie-
miałem żadnych zaproszin i zupełnie
wolny byłem, więc jak się ściemniło
razem wyszliśmy, zaprosiłem Baranka
na obiad do dziurki, do garyotki, to jest
do szynecku gdzie często sam jadam -
potem po bulwarach spacerowaliśmy
gdzie zagapiliśmy się przed każdym
oknem, bo te sklepy to tak samo jak
wystawa, tysiąc cudownych rzeczy,
bawił się tym bardzo Baranek, bo go
wszystko interesuje, nie tak jak wielu
naszych patrjotycznych podróżników.
Za parę dni ma znowu być u mnie i
nawet prosił mnie o protekcyję do
Guepila gdzie ma coś kupować na
modele do Muzeum.

Goście byli mi przyjemni, ale kilka
godzin czasu stracili, a robota moja
spieszna gdyż koniecznie chciałbym
do was wyjechać pierwszych dni

Grudnia – więc na gwałt obrazki kończę
a że w istocie dość są niezłe, więc nie
spieszę, bo mi przyjemnie je wypracowy-
wać i widzę jak mój amerykanin będzie
kontent. Więc do wyjazdu chcę je dobrze wy-
chuchać, co może i uda się bo od wczoraj
już kaszel nie tak mnie boli, więc zaraz
energii nabrałem –

Zawsze będę miał zmartwienie z tego
powodu że bankrutuję na czas i nigdy
nie wykonam niczego wedle żądania –
Ot teraz doskonała okazja: Brandt pro-
sił mnie o obraz na wystawę do Mona-
chium, a gdzież wziąć tego obrazu – Co
zrobię to zaraz w świat idzie. Zamie-
rzam zrobić obrazek na wystawę Paryzką
(Salon de 1879) jeśli nie będzie sprzedany
na wystawie, to poślę do Monachium.

Parę dni temu pisałem do Was i przy-
łączyłem liścik do Panienki, spodziewam

2) 250/2
149

się że listy moje doszły i że Gania, zorien-
towała już doskonale interes mój serwetki
że się zdecydowała, że w główce swojej
już wynalazła nowy a piękny koncept
aby serwetka była ładna, wspaniała i
pyszna – i że lada dzień odbiorę od Gani
odpowiedź czy tak czy nie. Bo wiedzieć
pragnę. – Zdaje się że dokładne opisanie
zrobiłem w liście poprzednim, więc dziś
pozwalam sobie tylko dodać że to trzeba
koniecznie skończyć na 15-ty Grudnia,
gdyż jeśli ja nie będę mógł ze sobą ją
~~[illegible]~~ zabrać do Paryża, to cały efekt stra-
cony będzie – Swatka niegodna nic mi
nie odpisała na zapytania moje o dniach
Imienin na Brackiej ulicy, i ja znowu
liściku nie poślę i powiedzą żem nie-
grzeczny. Widać że Swatka umyślnie
intryguje przeciwko mnie. Przyjadę
to przy pomocy Luda gnębić będę bez li-
tości.

Czas prędko mija, więc przyjadę do Was
już nie zadługo - nie wiem nawet jak
ukończę wszystko to co mam do tego
czasu zrobić - Chciałbym 2-go albo
najdalej 3-go Grudnia wyjechać -
Zawiadomię Was listem, a z Wiednia
zatelegrafuję, więc bifsztyk i wino
będziecie mogli przygotować.

Wyobrażam sobie jakie nosy długie
u całej familijki będą - gdyż już nie
jestem paszą tureckim, i ani nawet
maciupeniczkiego prezentu nikomu nie
przywiozę i przyjadę w starym surducie,
dziurawych bótach i z dwoma koszula-
mi: w jednej będę chodzić z wizytami,
a drugą sam wypiorę i w nocy koło
pieca suszyć będę - Oh na co zjechałem,
nie tak jak Milowicz, który jest naj-
modniejszym elegant i wielki pan. Może
ja go jeszcze zastanę w Krakowie -

Dobranoc - Wasz Jk. Chełm

251
150

d 19 Nov. 1898 r. Paryż.
6. Rue Burq.
Montmartre.

Sam nie wiem czy czas który mija
czy on przybliża czy oddala mój wyjazd
do Krakowa, gdyż co dzień idę do
pracowni zamyślam dużo zrobić i obraz
ukończyć, a tu zimno, ciemno i gości-
następnie pracuję bez światła, bo słoń-
ce przez deszcz świecić nie chce - więc co
namaluję, to na drugi dzień widzę że
na moim płótnie takież błoto jak na
ulicach, więc dawaj skrobać i przema-
lowywać na czysto. Nie tracę jednak
nadziei że pierwszych dni Grudnia
wyjadę, ale nie wyjadę pierwszych -
zapewne dociągnę aż do 10-go - Ale
o tem będziecie wcześnie zawiadomieni,
więc proszę mnie nie wyglądajcie

gdyż ja stanowczo o tem Was zawiadomię -
Muszę jeszcze zapewne trzy lub cztery dnie
poświęcić na to, iżby u Ks. Czartoryskiego poma-
lować antyki, które on umyślnie dla mnie
miał zatrzymać u siebie przed odesłaniem
do Krakowa, a prócz swoich jeszcze cudze
przedmioty ciekawe dla mnie - W Krakowie
także pójdę zobaczyć muzeum we wieży Flo-
riańskiej. -

Był dziś u mnie Baranek po raz drugi -
i po raz drugi obiad razem zjedliśmy -
On przynajmniej pracowity patryjota -
Biega, szuka i skupuje wszelkie przedmioty
przeznaczone na to aby kształcić naszą ciem-
ną publiczność. Że materjałów dużo uz-
biera, to jestem pewny, ale czy celu dojdzie,
to daj Boże, choć szansa wcale niewielka.

Jest to za dziwaczne istoty nasi rodacy -
Jak można żeby Krasnowski mnie nie zna-
lazł w Paryżu - to aż śmieszne - gdyż nie ma

francuza, anglika i zębatej angielki, turka,
greka, ormianina i nawet Żyda ze Stambul-
skiego bazaru, któryby się nie zjawił w pra-
cowni i nie powitał Monsiu Chalabazki.

Wyjeżdżałem wprawdzie dwa razy na trzy
dni, do Normandyi i do Compiègne -
ale podczas mojej nieobecności nikt
u mnie nie był, prócz tych których zastałem
karty lub imie zapisane - więc reszta
kłamstwo - Bo mój adres znajduje się
we wszystkich miejscach, nawet tam gdzie
bym nie chciał: i w magazynach Goupila
koło których każdy się gawroni - u każ-
dego co sprzedaje farby i płótna, można
zapytać, bo jeśli mnie nie zna to zoba-
czy w książeczce ostatniego Salonu - tam
jest imie i adres wszystkich artystów -
więc takiego rodzaju adres nie znaleźć, to
trzeba być chyba dzikim człowiekiem -
a że Krasnowski wcale nie dziki, więc
po prostu może nie chciał się męczyć Targe

do mnie, albo może kto przy nim z ustar-
nych patryjotów uprzedził go że mnie w
Paryżu niema. Bardzo żałuję bo Krasnowskiego
i bardzo lubię i potrzebowałem go zobaczyć.
Napiszę do niego do Drezna i wyjaśnię.

Przysyłam tu Wam liścik do Ta-
deusza Orchowskiego, proszę Was oddajcie
jemu a jeżeli będziecie go widzieć lub żonę
jego, to poproście aby on nie zaniedbał mi
przygotować notatki historyczne o które go
proszę, a co jemu wcale nie trudno, bo on
ma dużo dzieł do tego.

Do Smijskiego też pójdę i na każ-
dy raz przywiozę mu fotografię Tamerlana.

Nie wiem jak stanę przed Czajkowską
bez namalowanej twarzyczki - ale wątpię
abym miał już czas ją namalować -
chyba w wagonie....

Dobrej nocy

Was St. Chl.

Czekam na odpowiedź od Was o stoliku czyli o ser- wet- ce.

1.) 24 Listop. 1898. Paryż
6. Rue Burq.
Montmartre.

(252) 152

W tej chwili powracam zmęczony
jak pies z drugiego końca świata, to
jest z Hotelu Lambert, gdzie u Czarto-
ryskich całe trzy dni malowałem
antyki, które on dla mnie z wystawy
umyślnie zachował. Wycieczka ta wcale
nie w porę mi wypadła, gdyż mam u
siebie masę roboty skończyć przed wy-
jazdem a przytem tak mnie bolały krzyże
że mało gwałtu nie krzyczę - musiałem
kazać się na noc i z rana spirytusami
wysmarować i tak podreperowany wyru-
szyłem z domu, ale więcej niż dziś nie
wytrzymam; jeszcze trzy lub cztery dni muszę
tam przesiedzieć, gdyż to zrozumiałe jedyna
mieć takie starożytności do malowania

i to siedzę samotnie w doskonałej i ciepłej
pracowni jaką Pani Iza Działyńska dawniej
dla siebie urządziła na poddaszu w Hotelu
Lambert.

Choć bardzo zmęczony jestem i daleko
milej było by mi do góry brzuszkiem godzinkę
poleżeć niż do Was bazgrać, jednakże muszę
piórko moje użyć na to żeby Ganię do pracy
zachęcić, albowiem serwetka, to artykuł
bardzo ważny. Kontent jestem że już się
zaczęła i że szlak czerwony a nie żółty -
bo pierwszy już jest w tym niegodnym kolo-
rze - że desenki i haft będą ładne, to
jestem przekonany bo Gania ma gust, a czas
chociaż ja sam naznaczyłem na 15 Grud-
nia, widzę że się przeciągnie gdyż ja chciałbym
pókąd to niemogę prędzej wyjechać aż ukoń-
czę moje obrazki amerykańskie - a tu tak
ciemno, że czasami literalnie cały dzień
maluję tak jak gdybym w ciuciubabkę

się bawił z pędzlem po płótnie - więc
czy chcę czy niechcę to przerwę się na
Wigilię będę jeszcze w Krakowie - ale jeśli
los mnie tam zatrzyma, to się rozerwę i co
tylko będzie na wieczerzę to sam zjem -
Ponieważ ryby w Krakowie niema, bo ta
jeśli i jest w Wiśle to musi śmierdzieć
tak jak i sama Wisła, to my z Ludasem
kupimy sobie prosię lub baranka i będziemy
zajadać podawszy je w formie karpia -
Lwowska nam dopomoże głowę i ogonek
rybi podrobić - snycerstwo to jej rzecz -

Wszystko było by dobrze i Gania zyska
kilka dni aby swoje arcydzieło upstrzyć
kilkaset ściegami więcej, ale to źle że
Gania nigdy dokładnie nie czyta listów
moich; pisałem jak najdokumentniej
że proszę o serwetkę a stolika drewo-
nianego nie trzeba, nie trzeba i nie trzeba -
bo takowy już tu obstalowałem - gdyż
indyjska ekonomija wiesz szmelcugiem

5

stolik z Krakowa do Paryża. Wiesz ja za pierwszy zapłaciłem, to już dobrze wiem, ale zachowamto w sekrecie, tylko drugi raz już wolę nawet wojażować z Ksawerą, która bażantami każe się karmić w drodze, niż jeździć ze stolikami.

Źle że Ludas choruje i zdaje mi się że to tylko mnie chce naśladować – moje kości mnie dręczą i dlatego chciałbym gwałtem wyjechać. bo jak ja się trochę przewietrzę, to zaraz sił zdrowia i fantazji nabieram.

Dobrze że mi Szwarku napisała że Panna Marja ma tam pannę z którą chce mnie swatać – bardzo jestem z tego kontent, bo jako turek to mam zamiar zebrać sobie przyzwoity harem nim do mego pałacu się przeniosę. Pałac już za dni kilka pokryje się dachem, jeśli budowniczy nie łże, ale mi przyrzekł a mur już prawie skończony, na własne oczy widziałem parę dni temu chociaż to było po nocy, gdyż w dzień nawet zobaczyć mojej budowli czasu nie mam ani jednej chwilki.

2.)

252/2? 154

Z Barankiem już kilka razy jadłem obiad i moja gargotka bardzo się jemu podobała. Zaprowadziłem go do Goupila uprzedziwszy go że to za figura w Krakowie i prosząc Goupila o zrobienie jemu wszelkich ustępstw w przedmiotach które Baranek w ich domu zechce nabyć dla Muzeum – Otóż Goupil okazał się bardzo hojnym i zrobił Barankowi takie koncesje że tenże aż się zadziwił – i był niezmiernie szczęśliwy – Urządziłem też że Baranek poznał się z moim protegowanym drzeworytnikiem Ziółkowskim który już był u niego i mieli razem iść kupować narzędzia do szmięcia.

Strzeż się Szwarko, bo doktor Baranek zakasuje Cię nowokupionymi narzędziami – a dotąd Ty zapewne miałaś najlepsze w całym Krakowie. Coś bardzo Baranek hula i zdaje się że chce cały Paryż zakupić.

4

25 Listop. List wczoraj nie dokończyłem więc dodaję jeszcze dwa słowa

Baranek niby to ma wyjeżdżać wkrótce, ale on jeszcze do Londynu jedzie na dni kilka a potem w Niemczech ma się też zatrzymywać, więc nie będzie w Krakowie aż w połowie Grudnia — Coś i ja tracę fantazyję czy prędko do Was pojadę — Dwa dni już maluję antyki u Czartoryjskiego i jeszcze trzy lub cztery przesiedzę bo miałem tak złe szanse że dnie ciemne, ale tak ciemne, że wszystko czarne się wydaje — więc robota trudno idzie — obrazki amerykańskie też kończyć trzeba — więc boję się że mimo woli mojej opóźnię wyjazd i będę musiał wyprosić się do Was na święta — A tym sposobem będę 18-go na imieninach. Zobaczymy czy dać prezent — czy nie? To jest kwestyja.

Dobranoc — może jutro zdrowszy będę to lepiej pójdzie malowanie —

Wasz J. Chełm.

(253)

1.)

d. 28-go Listop. 1878. Paryż.

6. Rue Burq. 155

Montmartre.

Nie wiem zkąd to pochodzi i jak mam tłómaczyć, ale widzę jasno że ten termin w którym ja do Was mam wyjechać, przybliżając się — ciągle się oddala — — Grudzień już nadchodzi a ja jeszcze ani trochę do drogi gotów nie jestem. Sytuacyja bardzo skomplikowana i wcale nie jasna, gdyż tak ciemne dnie w Paryżu przy ciągłych deszczach, że literalnie nie podobieństwo nawet w ~~śr~~ środku dnia dwa kolory od siebie rozróżnić — więc jak tu malować —

Na gwałt musiałem poświęcić kilka dni na malowanie u Czartoryskiego studiów starożytności

polskich które on zatrzymał po wystawie
umyślnie dla mnie – Niechciałem opuś-
cić tej sposobności korzystania z jego grzecz-
ności więc dziś [illegible] i takowych
cztery zwidziłem w Hôtel Lambert –
Bardzo miło i grzecznie mnię tam przyj-
mowali, nawet śniadanie z księżniczką
razem jadałem, od czego najusilniej się
wymawiałem niechcąc nadużywać goś-
cinności; poznałem tam nawet Białą
Księżniczkę (La Princesse Blanche) śliczna
panienka francuzka, siostra księżnej
Czartoryskiej – Wszystko to mi nie przeszko-
dziło pomimo ciemności zapadnej
dnia zrobić dość dobre a bardzo sta-
ranne studia, zaskarbiwszy sobie na
przyszłość, to jest na Styczeń, obietnicę
od Księcia że te przedmioty które mi
są potrzebne do obrazów, zostaną w

Paryżu abym je mógł malować – Byłem tam
u nich raz jeszcze gdzie Książę ma mi dać
jakiś pakiecik do oddania w Krakowie.
Było by mi bardzo miło malować w
doskonałej pracowni znajdującej się w
Hôtel Lambert, a którą niegdyś Pani Ks.
Dziedziczka urządziła dla siebie – ale była
malutka przeszkoda: oto moje krzyże tak
się rozpiekły, że mało nie pisnąłem
w książęcym towarzystwie, to też zmy-
kałem jak mogłem najprędzej z salo-
nów do pracowni – Jeden étude mam
wcale niezły – Dziś dzień dzisiejszy
poświęciłem na kuracyję, którą odbyłem
w najpraktyczniejszy sposób – Poszedłem
raniutko do pracowni, wytarłem plecy
[illegible] od mego doktora, następ-
nie wypiłem butelczkę limoniady Roger
która wiadomo jaki efekt na brzuszek
robi, a potem cały dzień już malowałem

amerykański obrazek z małemi tylko
a częstemi przerwami - i otóż zdaje mi się
że mi lepiej, a że odebrałem nowe le-
karstwa i radę w liście od mego doktora
z Frankfurtu, więc jutro się rozpocznie
kuracja najsroższa tak aby za kilka dni
być zupełnie zdrowym - Obrazki kończę
i ruszę w drogę - ale to coraz się oddala-
już wiem z pewnością że przed 10 Grudnia
nie wyjadę - a tam napiszę do was, tak
że będziecie wiedzieli dzień i godzinę kiedy
przyjadę - i coś zdaje mi się że świątkować
z Wami będę.

Gania niech się cieszy z tego opóźnienia,
a ciesząc się niech jeszcze energiczniej pracuje
by serwetka była paradna, wspaniała i
świecąca - jak przyjadę to powiem w jakich
miejscach złotem haft uderzyć dla efektu.

Niegodny Baranek, już coś nie przy-
chodzi do mojej gargotki na obiady,
chociaż mi to obiecał, musi gdzieś hulać.
G

2) d. 29 Listopada.

Ponieważ list mój wczoraj w nocy napisany
na pocztę nie poszedł, sam niewiem dla czego,
więc jeszcze słówko dopisuję, chociaż, przyznam
się Wam że nic innego i nowego nie zaszło
w życiu moim od wczoraj, tylko że krzyż mniej
bolały a dzisiaj dość pracując to nie przerwałem
dzień jak zwykle, zatem trochę jaśniejszy był
dzień, więc dużo obrazka amerykańskiego
nasmarowałem, a wiecie z przysłowia że
„kto smaruje ten jedzie," więc i ja im więcej
i przykładniej do tego się brać będę, tym
prędzej śmignę po żelaznej kolei z Paryża
do Krakowa, bez przerwy, jak kilka godzin
straconych w drodze na dworcu w Mona-
chium a potem we Wiedniu, z kąd do Was
ciśnę telegram że tak to a tak. Pan Sza-
laburski wszystkim Wam zrobić pragnie.

Cierpliwości, Cierpliwości moi drodzy -
amerykanów posmaruję i do Was pojadę.
G

Dziś po ukończeniu malowania skoro się
już ciemno w pracowni zrobiło, niemyte
pędzle i nieczyszczoną paletę na gwałt
porzuciłem i z nieopisanym pośpiechem po-
biegłem zobaczyć co też się dzieje z moim
pałacem, bo go od dawna nie widziałem -
Boże, o radości!!! już połowa budynku w
dach się przyodziała, krokwie gołe jeszcze
sterczą i jak łapki czarnego pająka wy-
glądają na brudnym niebie - Zrobiłem
potem wizytę architekci, który mnie rozmaite
piękne i pocieszające rzeczy powiedział co
do detalów niektórych w dokonaniu domu -
Powiem Wam że dziś już z nadworu, cho-
ciaż niekończony dom, już daleko ładniejszy
jak na planie, który jest u Was. Te cegły
różnokolorowe w naturze daleko ładniejsze -
a jeszcze w koło okien będą desenie na
fajansach, które architekt umyślnie według
swego rysunku kazał robić na fabryce

a ani grosza więcej od innych nie kosztowało, bo ten architekt bardzo znany i dużo
obstalowuje, więc grzeczności mu zrobili, a ja
z tego korzystam. Jak jemu powiedziałem że
jadę na ojczyznę na kilka dni, to zaraz
mrugnął że rozumie, że to po żoneczkę i po-
biegł mi upewnić że pomieszkanie będzie
tak wygodne, że już lepiej niemożna -

Dnia 3-go Grudnia jestem zamówiony
do Crédit Foncier płacić za mój grunt,
od kilku już miesięcy kupiony i oddany
mi do budowania - Taki tu prawo.
Ale komiczne że ja idę płacić kilkadziesiąt
tysięcy franków mając trzy grosze w kieszeniach z tytułu zamiany jest mój Kapitalista -
Ja rękami będę machać i językiem wysypywać się a on niech tym czasem płaci. To
jest jego specjalność i jedyne zajęcie. Niewiem
jak się ta smutna scena odbędzie.

Zły jestem na Baranka; gdzieś się zawieruszył i już od dni kilku nie stawi się

w gargotce na obiady, gdzie ja codzień bywałem aby się z nim widzieć, odmawiając nawet kilka zaprosin w miesiąc—

Byle by tylko zdrowie poprawić, to jakoś na świecie się przebijam śród kłopotów, trudności nieopisanych i biedy— Nigdy o fortunie nie myślałem, bo celów żadnych osobistych nigdy nie miałem— A teraz żałuję żem niebył Milowiczem a jeszcze lepiej Szymonem Skirmuntem, który inaczej życie pojmując.. i kto wie czy nie daleko rozumniej odemnie— O Skirmuncie miałem sposobność mówić i naśmiać się do woli z jego dawnym kolegą szkolnym Litwinem, który jest teraz sekretarzem Ks. Czartoryskiego. on tak jak ja niemógł zrozumieć i wierzyć niechciał, zobaczywszy po tylu latach takiego sknerę i takiego idealnego egoistę w postaci Simcia— którego kiedyś apoplexija zabije jak kto 20 franków u niego pożyczy na niepewną ewikcyję. Nie mógł mi biedaczek przebaczyć że w mojej pracowni są takie rzeczy które warte trzysta franków— „Trzysta franków" mówił głowę i oczy podnosząc w górę żałośnie,

3.)

„Trzysta franków powinne procentować!!!"— a jak zobaczył coś drożnego, to się odwracał zgorszony—

Poszliśmy na wystawę razem. Tam w sali Wschodniej w przeźroczystych witrynach stały Lampy szklanne; starożytne szkło arabskie z napisami emaliowanemi— Takich lamp bardzo cennych było kilka i w witrynie na pierwszem miejscu, wedle wartości artystycznej jedna Rothschild'a, druga moja, a trzecia Czartoryskiego. Mało nie zemdlał Skirmunt „Jakto, powiada, i Twoja lampa między takimi imionami," gdzie na każdej nazwisko właściciela było wypisane—

W nawiasie i ze wstydem przyznać się Wam muszę żem popełnił błędu niedarowanego— ah Matuchna świadek że niewinnie. Jeden anglik chciał kupić umnie z wystawy tę lampę i choć bardzo niską cenę dawał, w te ciężkie czasy, i na instalacyję przyszłej pracowni, gotów byłem sprzedać— Ale tu czyste nieporozumienie interes popsuło— ja nierozumiałem anglika— on mi ceny wyraźnie nie powiedział i zgubiliśmy się na wystawie, potem już go nie złapałem

i tak się interes urwał, co ja sobie ~~ta~~ przypisuję
trochę zbyt niezgrabnie puścił Anglika, ale zdaje
mi się że to wina tylko jednej istoty – Mój dawny
Lichel z Stambułu, żyd i mój wróg – ten tego
Anglika patronował, więc zdaje się że to on
jego odmowie odciągnął – Stało się i mocno ża-
łuję – Goupil mnie wyłajał – powiedział że z
mnie nigdy kupiec dobry nie będzie, to jest handlarz.
Żeby to Szwaska na moim miejscu była, ona
by za bakienbardy Anglika złapała i targu
dobiła – Będziemy szukać innego amatora – może
i dobrze się stało, bo ten bardzo lichą cenę mi
dawał – ale dziś i na to bym się zgodził.
Jak widzicie z tego zeznania zaczynam się
kształcić, Skirmunt by pochwalił – w ce-
repy bawić się więcej już nie chcę. Byłem
dawniej amatorem rozmaitych rzeczy, teraz
zbieram ale tylko to co mi służy wprost
na model w obrazach i co, wedle Skir-
munta, procentuje mi wcale nieźle – Za
kilka piastrów jeden znajomy nabył dla
mnie Tachmany żebraka na ulicy – a że
były poszarpane i nawet zamieszkałe...
więc że ja samotność lubię, dałem do fabryki
parowej i tam parę oczyścili ze wszystkiego
co niebyło konieczne do nadania w obrazie
charakteru wschodniego – Ten Tachman już
mi przyniósł parę tysięcy franków i jeszcze
nie jeden raz procentować będzie. –

Ot widzicie, siłę zbieram, pracuję
i sam siebie tumanię rojąc przyszłe rozkosze
i myśląc że jeszcze zkąd kolwiek jakaś
fortuna na mnie spadnie – A rozsądek każe
się śmiać. Lata mijają – więc jeśli by
czegoś oszczędzić i dorobić się, to będzie tak
jak musztarda po obiedzie. – Nie mogę
Wam powiedzieć jak mi miło myśleć że
lada dzień do Was pojadę i tam choć
czas bardzo krótki zabawię, ale przynajmniej
się zobaczymy – Tu żyje się na swój, przyz-
woicie grzecznie i nawet mile poufale –
ale wszystko to zimno i egoistycznie, bo
każdy żyje i żyje tylko dla samego siebie

A co to ja panience powiem?... Ona nakoniec pomyśli i przekona się że trzech groszy nie wart jestem i będzie żałować że takiego włóczęgę na świecie spotkała. Ale ponieważ świata i mojéj fortuny zmienić niemogę to musimy oboje daléj czekać aż się ziściło to co jest nam wypisano w księdze przeznaczenia

Możecie sobie pozwolić do mnie pisać jeszcze raz dopóki nie odbierzecie ultymatum że jadę. – Ciekawy jestem jak tam Kozakówna nosa zmarszczy jak mnie zobaczy, a i dwa pieseczki nie bardzo będą radzi mnie oglądać.

Pociecha Czajkowa udusi mnie jak zobaczy mnie bez turczynki, obiecam jéj na przyszły rok – przygotujcie ją do tego ciosu – ah niemam żadnego sposobu jednéj godzinki wolnéj znaleść aby dla niéj malować.

Jak zachwycę grosze Amerykańskie, to z nich capnę na rachunek Matki dobrodziejki, i kupię sobie futrzaną czapkę na drogę, bo w starym kapeluszu jechać za zimno.

Dobréj więc nocy –

Zobaczymy co to jutro będzie. Wasz St. Ch…

(254)

d. 5 Grudnia 1878 r. Paryż.

6. Rue Burq.

Montmartre –

161

Piszę tylko dwa słowa, a to dla tego żebyście wiedzieli że żyję, obrazki kończę, dom też dachówką przykrywam a przedwczoraj byłem zawezwany do Crédit Foncier, aby zapłacić bagatelkę, kilkadziesiąt tysięcy franków zakupionej ziemi na ulicy Prony na zbudowanie mego pałacu – Otóż operacyja odbyła się bardzo prędko i prosto, bo po odczytaniu kontraktu papiery podpisałem – potem kiwnąłem na mego kapitalistę, ten kiwnął

na swego notariusza, który rozwiązał zatajoną torbeczkę, wyjął pieniądze, zapłacił i potem całe zgromadzenie się rozeszło, gdzie komu należy, a mój kapitalista na dodatek zaprosił mnie na obiad –

Będziecie zapewne się już śmiali że ja jak stara baba odkładam z dnia na dzień mój wyjazd – ale tak się składa że nie mam żadnej konieczności spieszyć, gdyż urządzę już przed wyjazdem wszelkie interesa z budowaniem domu tak że na żaden gwałtowny termin spieszyć nie będę ani na 31-szy Grudnia ani na 1szy Stycznia. Obrazki zaś trochę się opóźniły dla dwóch przyczyn, z

których pierwsza i absolutnie ciemne dnie tak że lampę choć zapalaj – a potem i krzyżyki trochę dokuczały zanadto już – Tak napadłem mego doktora Frankfurckiego listami że mi rozmaitych leków nadawał i dziś już jestem prawie zdrów, ale nie po krakowsku prawie.

Z Barankiem wczoraj jadłem obiad w gargote – zdaje się że aż za tydzień jedzie z tąd do Londynu.

List Matki i Luda odebrałem i bardzo dziękuję a próżniaczki siostry po balikach się włóczą –

Gania niech serwetkę haftuje, niech się nie martwi i nie narzeka, bo już wierzę że będzie Tadzia – a sam

los opóźniający moję podróż i już czas przesunie o kilka dni, więc ukończony będzie zapewne w porę abym ja wziął z sobą do Paryża.

Chciałbym koniecznie wyjechać z tąd 15-go – może i wyjadę, ale już niechcę obiecywać, bo niewiem jak się z obrazkami sprawię – a i wcale do przywozić, więc niechcę lada jak je zbyć niedokończone, od tego wiele zależą moje dalsze interesa z kupcem –

Odbierzecie więc wkrótce następną wiadomość która wam zapowie wyjazd mój i to na Święta z wami spędzę. Interesa przed wyjazdem załatwię. Czekajcie więc, tylko wina mego nie wypijajcie bezemnie – A co tam Panienka może niezechce mnie widzieć –

Wasz Ład. Chm

(285) 163

Śr 14 Grudnia. 1898 r. Paryż.
6. Rue Bourg. Montmartre.

Karteluszek Szwarki odebrałem i takim samym karteluszkiem odpowiadam, gdyż dziś czas mój na godziny policzony – Zimno nieopisane – śnieg upadł i w pracowni tak ciemno że będę musiał w dzień lampę zapalić.

Pomimo wszelkich usiłowań i natężonych sił niepodobieństwo było ukończyć moje staranne obrazki – więc wyjazd mój pomimo woli mojej odłożył się – Co wcale też mi nie zaszkodziło, gdyż w ten sposób przepędzę u Was święta i nowy rok – żal mi tylko że nie będę na imieninach panny Maryi, powiedzcie jej to odemnie – Teraz deklaruję Wam stanowczo, że wyjadę z Paryża 20 Grudnia w piątek – zatem na 22 (w niedzielę) powinienem być w Krakowie – jeżeli

Wtorek, d. 17-go Grudnia, 1878.

6. Rue Burq.

Montmartre.

Dwa słowa tylko albowiem pieszno mi nie do opisania -

Stanowczo wyjadę z Paryża w Piątek, to jest 20 tego miesiąca wieczorem - przez Monachium i Wiedeń i będę jechać tak szybko, ile można nie zatrzymując się z kolei na kolej, ale niewiem czy z Wiednia można będzie natychmiast do Krakowa ruszyć, więc z tamtąd do Was zatelegrafuję czy w Niedzielę wieczór czy w Poniedziałek rano u Was się zjawię -

Maluję jeszcze całe dnie i całe wieczory dziś i jutro - we czwartek obraz do Goupila odniosę

coś na drodze zawadzać nie będzie - Nigdzie się nie zatrzymam, w Monachium i we Wiedniu z kolei na kolej.

Do Kowalskiego napisałem, ale dotąd żadnej mi nie dał odpowiedzi - powiedzcie to Markowskim, niech go jak chcą tak atakują - widać że zegarka nie wykupił i dla tego nie zjawia się zemnie.

Farbę błękitną, na rozkaz Panienki już kupiłem. Tusz dla Szwarki też.

Wczoraj przyniósł P. Herman pakiecik dla Wojciecha, i jakiś prezent dla Ludy -

Ciepły pancerz od stóp do głowy, zrobiony z wełny, już mam, więc zimna się w drodze nie boję - czapkę futrzaną kupię. Pakunków ze sobą biorę bardzo mało, tylko to co konieczne na czas tak krótkiej podróży - 10 dni u Was bawić będę. - Zdrów jestem jaknajdoskonalej - z moim doktorem przez listę się ułożyłem i będę miał krople aby w drodze zażywać by sił nabrać - Ale odpoczynek i przyjemności, to zdaje się że najlepszy będzie doktor dla mnie -

Jeszcze do Was zapewne parę karteluszków poślę przed wyjazdem - ale 20-go wyjadę na pewno. Wasz St. Chm

(287) 105

d. 19 - Grudnia - 1878 r. Paryż.
6. Rue Burq. Montmartre.

Niewiem co tam Wy na to powiecie -
ale dość że ja nie 20-go ale 21-go
Grudnia dopiero mogę wyjechać
z Paryża - list więc ten zapewne
przyjdzie przedemną. Tak dużo
zostało do ukończenia, że pomimo
całodziennej pracy a nawet przy
lampie wieczorem niemogę ukończyć -
i jutro dopiero wolny będę - a w
sobotę rano odniosę obrazki, pie-
niążki wezmę, i wieczorem zaraz
na kolej ruszam - Zdaje mi się
że w Poniedziałek wieczór - a
najdalej we Wtorek rano (24-go)
zdążę do Was na samą Wigilię.

a w piątek manatki zbieram i w
drogę ruszam.

Aż śmiesznie że tak muszę się i
czasem rachować że nawet jedna
godzina wiele mi stanowi - ale trudno
inaczej poradzić. Żal mi okrutnie
że dziś nie znajduję się w Krakowie
aby być na imieninach na Krakowskiej -
nuci mi to Panienka przebaczyć - bo
niepodobieństwo było przyjechać -

Jeszcze Wam jeden karteluszek
taki poślę we Czwartek - a potem
aż z Wiednia zatelegrafuję -

Wasz

St. Ch.

166

łatwo zrozumieć jaka mnie złość wzięła jak dziś wstając od [illegible] musiałem zadecydować że inaczej jutro trzeba cały dzień przesiedzieć –

Boję się aby ten list się nie spóźnił i żebyście daremno na kolei nie czekali, posyłam telegram który przód niż ten list Was zawiadomi że wyjeżdżam 21-go, a z Wiednia też przez telegram będziecie wiedzieć o której przyjadę do Krakowa –

Zamęczony jestem – to też na kolei mam zamiar nic nie robić, aby odpocząć – Zdrowie doskonale mi służy pomimo zmęczenia, więc mam nadzieję że w Krakowie przyzwoicie będę się wam przedstawiać – Przyjadę na krótko, więc mało rzeczy z sobą biorę – to co tylko najkonieczniejsze –

Szkoda żem nie był na imieninach Panny – Pewno tam hulaliście bezemnie, jeśli stare i słabe ciocie bawić się nie przeszkadzają.

Proszę więc o cierpliwość, a zjawię się u was skoro kolej żelazna zechce mnie dowieźć do Krakowa – a nigdzie ani na chwilę zatrzymywać się nie będę –

Wasz St. Ole…